

10 lat policyjnej fundacji s. 8

Nowe mundury na ulicę s. 14

Dzielnicy po nowemu s. 22

# POLICJA

nr 9 (30), wrzesień 2007 r.  
cena 3 zł (w tym 7% VAT)  
nr indeksu 321109

[www.gazeta.policja.pl](http://www.gazeta.policja.pl)

# 997

# Policjo obudź się!



INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



# POLICJA

## 997

### TYLKO SŁUŻBA

#### Nowy/stary minister

- s. 5 Słupki? Na ścianę – rozmowa z Władysławem Stasiakiem, szefem MSWiA

#### 01 – policjant

- s. 6 Żadnych pochopnych decyzji – zapowiada insp. Tadeusz Budzik, komendant główny Policji

### U NAS

#### Jubileusz fundacji

- s. 8 Pomagają od 10 lat – jest ich kilkoro. Opiekują się prawie 250 rodzinami osieroconymi po śmierci policjantów
- s. 10 Życie stało się łżejsze – *Z fundacją tak się czuję, jakby to ktoś najbliższy był*

#### Policyjne orkiestry

- s. 26 Oliwa do ognia – czy Policja ma swoją orkiestrę reprezentacyjną?

#### Pasje

- s. 46 Policjant buduje czołg – kom. Michał Wierzbicki jest pasjonatem zabytkowych militariów

### TYLKO SŁUŻBA

#### Reforma kryminalistyki

- s. 12 Razem czy osobno? – laboratoria kryminalistyczne mają być scentralizowaną strukturą, zorganizowaną podobnie jak CBS

#### Logistyka na zakupach

- s. 14 Mundury na ulicę – 80 kompletów mundurów będzie testowanych przez policjantów już na jesieni

#### Szkolenia, awanse, dobór

- s. 20 Ma być prościej – przekonuje podinsp. Krzysztof Łaskiewicz, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP

#### Nowa piętnastka

- s. 22 Dzielnicowi (nie)całkiem po nowemu – czy zarządzenie nr 528 rozwiąże problem braku chętnych na dzielnicowych?
- s. 24 Robię swoje – dzień służby dzielnicowego pozamiejskiego sierż. Krzysztofa Bajkowskiego

### STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

#### Biuo Kontroli o poszukiwaniach

- s. 15 Policja to służba! – mówi podinsp. Robert Bałdys, dyrektor BK KGP

#### Jelenia Góra – pierwsze uniewinnienia

- s. 16 Zawieszeni – bilans strat – życiowe i finansowe koszty trzyletniego zawieszenia ponoszą tylko policjanci i ich rodziny

### TYLKO ŻYCIE

#### Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 28 Przywracanie czynności życiowych – akcję ratowniczą należy wykonywać aż do przybycia wykwalifikowanej pomocy

#### Profilaktyka uzależnień

- s. 39 Przez teatr do wyobraźni – finał Ogólnopolskiego Konkursu Dramatycznego „Uczmy się PaTrzeć”

### PAMIĘĆ

#### Zbrodnia katyńska

- s. 30 Przebaczenie przez pamięć – rozmowa z księdzem prałatem Zdzisławem Peszkowskim

### O NAS

#### Wizerunek służby

- s. 36 Policja w reklamie – spoty reklamowe z udziałem „policjantów” wystawiają na próbę poczucie humoru funkcjonariuszy

### PRAWO

#### Komentarz do kodeksu postępowania karnego

- s. 42 Najnowsza nowelizacja – omówienie zmian określających udział Policji w postępowaniu karnym

### POLICYJNY PITAWAL

#### Warszawa, 1934

- s. 44 Napad na Dzielnej – akcja przedwojennych antyterrorystów z Policji Państwowej skończyła się sukcesem i była szeroko opisywana w prasie

### ROZRYWKA

#### Bajki dla dzieci gangsterów

- s. 48 Legenda o Dziadzie, co dbał o prostych ludzi – *był człowiekiem spokojnym. Nie lubił komplikacji*
- s. 49 Najstarszy gangster – o gołębiach i demografii rozmowa z Rafałem Pasztelańskim, dziennikarzem, współautorem „Bajek dla dzieci gangsterów”

zdjęcie na okładce Przemysław Kacak

## » Z notatnika SAWKI





# Słupki? Na ścianę

Rozmowa z Władysławem Stasiakiem,  
ministrem spraw wewnętrznych i administracji

**Po przerwie na Biuro Bezpieczeństwa Narodowego ma Pan zapewne szersze spojrzenie na Policję jako część systemu bezpieczeństwa.**

– Przerwa na BBN to trafne określenie. Tak to traktuję. Nabrałem oczywiście nowych doświadczeń i miałem możliwości porównania Policji z innymi instytucjami, w kontekście krajowym i zagranicznym. Moje priorytety nie uległy jednak zmianom.

**Priorytety, czyli przede wszystkim program modernizacji służb mundurowych – Pańskie „dziecko”?**

– Jak najbardziej. Nie ukrywam, że zainicjowałem ten program, jestem z nim bardzo związany.

**Podczas spotkania z kadrą kierowniczą Policji mówił Pan: „Nie po to wycierałem kolana, biegałem z kwieciami do Ministerstwa Finansów i całowałem różne dostojne dłonie, żeby teraz się to nie udało”. Jakie są zagrożenia?**

– Trzy zasadnicze elementy tego programu to uposażenia, sprzęt i inwestycje. Jeśli chodzi o uposażenia, to pieniądze są, i to niebagatelne. Problem polega na tym, że one gubią się po drodze: poprzez strukturę uposażeń. W skrócie jest tak, że ci, którzy są u podstawy piramidy płacowej, najmniej widzą te pieniądze. To normalne, że komendant zarabia więcej niż jego podwładny i pewnie nie będzie inaczej. Ale teraz jest czas na to, by dowartościować tych, którzy zajmują istotne stanowiska wykonawcze.

**Czyli kogo?**

– Myślę między innymi o dzielnicowych, dyżurnych, detektywach. Oni nie uczestniczą w jakichś spektakularnych, efektywnych zdarzeniach, ale na nich opiera się praca Policji.

**Jak chce ich Pan dowartościować: podnieść grupy, spłaszczyć lub rozszerzyć widełki?**

– Mam na myśli podniesienie grup, ale rozwiązanie będziemy wypracowywać z prawnikami i finansistami.

**Liczba grup byłaby zachowana?**

– Raczej tak, ale można też pomyśleć, by nałożyć na to kategoryzację jednostek.

**Byłby to automatyczny awans funkcjonariuszy, którzy zajmują niektóre stanowiska wykonawcze?**

– Tak to sobie wyobrażam.

**Jest to możliwe w ramach istniejących możliwości finansowych?**

– Wygląda na to, że tak, ale nie chciałbym stawiać kropki nad i. Do końca sierpnia powinniśmy znać odpowiedź.

**Jeżeli pracujemy na rzecz społeczeństwa, nie możemy mu mówić, co jest dla niego dobre. Musimy o to pytać.**

**Dlaczego tak bardzo zależało Panu na tym, żeby teraz szefem Policji był policjant?**

– Szefem Policji może być oczywiście osoba cywilna. Współdziałałem z komendantem Policji – byłem funkcjonariuszem Straży Granicznej i myślę, że nie było źle. Zważywszy, że teraz Policja potrzebuje jednocześnie i dynamizmu, i stabilizacji, na jej czele powinien stanąć człowiek, który zna, rozumie i lubi Policję. Kładę nacisk na to ostatnie. Musi to być człowiek, któremu coś się chce. Ma doświadczenie, ale nie

rutynę. Myślę, że takim człowiekiem jest nowy komendant Policji.

**Drugie Pańskie „dziecko” to program „Razem bezpieczniej”. Według Pana ma on polegać na „wstawianiu wybitych szyb” czy też na spektakularnych akcjach CBŚ?**

– To trochę jak XIX-wieczny spór o to, czy pisać wiersze, czy budować mosty. Trzeba robić i jedno, i drugie. Moim zdaniem filarem tego programu jest solidna codzienna praca Policji. Właśnie wstawianie wybitych szyb. Żmudna, mało spektakularna praca, przede wszystkim prewencji. Nie zapominam o policji kryminalnej i jej pracy dochodzeniowo-śledczej, ale najważniejsze są podstawy. W latach 70. w USA zaczęto tworzyć wysoko wyspecjalizowane grupy zadaniowe do zwalczania przestępczości zorganizowanej. Bardzo dobrze wyszkoleni, przygotowani ludzie. I były nawet jakieś sukcesy, ale przestępczość wciąż rosła. Dlaczego? Bo zapomniano o tym, że trzeba uderzać od podstaw. Dopiero w latach 90. zaczęto mówić o teorii wybitych szyb. I okazało się, że można działać skutecznie – od walki z patologiami i chuligaństwem po uderzenie w przestępczość bardzo zorganizowaną i trudną.

**Policja jest jedynym spośród podmiotów realizujących „Razem bezpieczniej”, który można rozliczyć – bo są statystyki, słupki itd.**

– Tak nie powinno być. Dlatego zwołałem naradę wojewodów i komendantów wojewódzkich Policji. Przypomnę, że to wojewodowie są koordynatorami tego programu. Jasne, że lwia część pracy dotyczy Policji. Wiele też zależy od administracji samorządowej, która wydaje decyzje dotyczące na przykład sprzedaży alkoholu, architektury czy organizacji handlu. Ten program dotyczy wielu formacji i instytucji. Rozliczanie „Razem bezpieczniej” to nie są słupki. Celem jest wzrost poczucia bezpieczeństwa i standardu życia ludzi, a słupki to sobie można powiesić na ścianie, jak ktoś ma takie hobby.

**Stan wyjściowy poczucia bezpieczeństwa i zagrożen jest już znany. Są wyniki**



► **styczeniowych badań społecznych, które publikowaliśmy w skrócie w miesięczniku „Policja 997”.**

– Jeżeli pracujemy na rzecz społeczeństwa, nie możemy mu mówić, co jest dla niego dobre. Musimy o to pytać. Chciałbym, żeby Polska miała badania takie, jak brytyjskie National Crime Survey. Wynikają z nich dane wiktymologiczne, poczucie bezpieczeństwa i potrzeby społeczne w tym zakresie. To pozwala korygować po-

licyjne dane statystyczne i programować pracę.

**Polskie badanie bezpieczeństwa, przeprowadzone na próbie 17 tysięcy ludzi, miało temu służyć.**

– To krok w dobrym kierunku. Trzeba to rozwinąć. To jest konieczne, żeby ustalić, co jest potrzebne do poprawy stanu bezpieczeństwa. Bo, z całym szacunkiem do statystyki, to nie ona powinna determinować życie Policji.

**Czy to znaczy, że szczegółowe wyniki badań społecznych, do tej pory szerzej nieznane, zostaną opublikowane na przykład w Internecie?**

– To dobry pomysł. Tak powinno być. Po te badania robiono, by je wykorzystywać. Sądzę nawet, że korzystanie z badań społecznych należy wprowadzić do programu szkolenia oficerskiego. Na razie natomiast przesyłam opracowanie z badań do wojewodów – koordynatorów programu „Razem bezpieczniej”.

**Będzie Pan osobiście nadzorował Policję. To wynika z zainteresowań, poczucia odpowiedzialności, czy też nie znalazł Pan nikogo odpowiedniego?**

– Przed przyjściem tutaj nie miałem wiele czasu na decyzje, ale założyłem, że będę nadzorował na pewno Policję i Straż Graniczną, może też Biuro Ochrony Rządu. Z prostej przyczyny. Tymi formacjami zajmowałem się wcześniej, będąc w różnych „konstelacjach” zawodowych. To rzeczywiście mnie interesuje. I sądzą, że teraz tak powinno być, że minister osobiście nadzoruje Policję.

według tego kryterium będę oceniał współpracowników.

**Długo minister Pana przekonywał?**

– To była długa rozmowa. Okazało się, że nasza wizja funkcjonowania Policji jest zbieżna. Obaj uważamy, że priorytetową sprawą jest konieczność dowartościowania podstawowych stanowisk. Moje zdanie jest takie, że w Policji równie ważny jest i posterunkowy, i komendant główny. Pomysł na Policję ma każdy. Ale nikt nie ma patentu na mądrość. Jeśli Państwo dostrzeżecie, że będę przejawiał zachowania typu „ja wiem najlepiej”, będzie to znaczyło, że moja misja już się skończyła.

**Jak zamierza Pan motywować policjantów na stanowiskach podstawowych?**

– Będę prosił pana ministra, by przyspieszyć prace nad nowym rozporządzeniem płacowym. To nie będą wielkie pieniądze, ale mam nadzieję, że pozwolą policjantom godnie żyć.

**Ma Pan na myśli podwyżkę?**

– Tak. Jeżeli okaże się, że niektóre zakupy w ramach modernizacji będą tańsze, pan minister widzi szansę, by Rada Ministrów wyraziła zgodę na przesunięcie zaoszczędzonych pieniędzy na płace. Trzeba się też



# Żadnych pochopnych decyzji...

Rozmowa z insp. Tadeuszem Budzikim, komendantem głównym Policji

**Czego trzeba, by dobrze zarządzać Policją?**

– Są dwie rzeczy niezbędne: doskonała organizacja pracy i doskonała atmosfera. Jestem policjantem i tylko policjantem. Odkąd zajmuję stanowiska kierownicze, wyznaję zasadę, że miło być kimś ważnym, ale ważniejsze, żeby być kimś miłym. Problemy trzeba rozwiązywać spokojnie i szu-

kać drogi wyjścia. Nie spoglądać wstecz, ale patrzeć na to, co przed nami. Oczywiście trzeba wyciągać wnioski z przeszłości, poślikować się nimi, ale nie roztrząsać starych spraw. Trzeba iść do przodu. Nie określam ram czasowych. Mam do wykonania zadanie i będę je wykonywał najlepiej jak potrafię, w miarę sił i możliwości. Najważniejsze jest dla mnie dobro Policji i

### Czy powołanie pełnomocnika do spraw zagrożeń terrorystycznych oznacza, że mamy się bać?

– Nie, nie mamy się bać. Ale, jak kiedyś mawiano, *Si vis pacem, para bellum*. Jeśli chcemy być bezpieczniejsi, szukajmy się zawczasu. Rolą pełnomocnika będzie wypracowanie dobrego modelu koordynacji zarządzania informacją dotyczącą zagrożeń terrorystycznych. W Wielkiej Brytanii jest taki. Dzięki temu decydenci nie dostają kilku ton różnych dokumentów do przeanalizowania, ale syntetyczną informację, z wnioskami i rekomendacjami. Ten system na dobre zaczął działać po lipcu 2005 i przynosi efekty.

### Zarządzanie kryzysowe też mają tam na wysokim poziomie.

– My na razie mamy ustawę o zarządzaniu kryzysowym. A rozwiązania brytyjskie urzekają prostotą. Cabinet Office Briefing Room, zwany Kobrą, to miejsce spotkań decydentów. Jedną ścianą tego pokoju to ekran ciekłokrystaliczny, na którym podczas każdej narady wyświetla się cel spotkania, w dwóch punktach. Każdy

z ministrów czy szefów służb wchodzi tam sam, bez sztabu urzędników i góry papierów. Każdy ma laptop połączony z osobnym pokojem, w którym siedzi jego ekipa. Ci ludzie mają dostęp do wszelkich danych, łączy itp. Ich zadaniem jest przesłanie szefowi konkretnej oceny sytuacji. Wszystko to dzieje się na bieżąco. Kiedy tam byłem, powiedziano mi, że pierwsze posiedzenie po zamachach w metrze w lipcu 2007 roku trwało około 40 minut.

Przed nami poważne wyzwanie: wdrożenie ustawy o zarządzaniu kryzysowym. W końcu roku odbędą się ćwiczenia Kraj 2007, koordynowane przez BBN. Sprawdzimy wtedy, jak to działa.

### Będzie Pan kontynuował prace nad ustawą o pracy operacyjnej?

– Chcę się nad tym zastanowić. Wypracowanie jakiegoś standardu w tej kwestii może być przydatne. Ale to wymaga namysłu.

### Na podpis ministra czeka rozporządzenie dotyczące rekrutacji do Policji.

przełożonego, musi dowiedzieć się, co z tej informacji wynika. Tak rozumiem komunikację wewnętrzną.

### A komunikacja zewnętrzna, budowanie wizerunku?

– Policja służy społeczeństwu i żyje z jego pieniędzy. Musimy informować społeczeństwo o tym, co robimy, jeżeli tylko nie stanowi to zagrożenia dla prowadzonych postępowań przygotowawczych ani nie jest objęte tajemnicą państwową czy służbową. Musimy mówić nie tylko o sukcesach, ale i o porażkach.

– Uważam, że kierunek zmian jest dobry. Chcę jeszcze porozmawiać z komendantem głównym o kilku sprawach dotyczących szkolenia. Sądzę, że do września wszystko się wyjaśni, potem czeka nas proces uzgodnień.

### A mundury? Obecne się Panu nie podobają. Nowe mają być testowane. Jeśli policjanci na próbę mieliby wyjść w nich na ulice, również potrzebne jest Pańskie rozporządzenie.

– Mam nadzieję, że uda się to szybko załatwić. Zwłaszcza że dzięki oszczędnościom będzie tych testowych kompletów więcej niż planowano.

### Wiemy już, że nie zakreśla Pan żadnych horyzontów czasowych.

– Tak też rozmawiałem z komendantem Budzikiem. Mamy jakiś plan, zamierzenia i robimy swoje. Co się uda, to się zrobi.

### Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ  
zdj. Przemysław Kacak

przyjrzeć motywacji. Spotykam się na przykład z zarzutami, że ktoś nie dostał nagrody świątecznej. A przecież w Policji nie nagradzamy za święta, ale za bardzo dobrą pracę.

### Tegoroczny podział podwyżki w proporcji 60:40 procent jest według Pana satysfakcjonujący?

– Muszę się temu przyjrzeć dokładnie, nie zamierzam podejmować pochopnych decyzji. Żadnych, nie tylko płacowych. Kadrowych też.

### Nie będzie desantu z południa?

– Nie będzie desantu z południa. Stawiam na kompetencje. Północ czy południe, to nie ma znaczenia. Był człowiek był kompetentny.

### Jak Pan ocenia komunikację wewnątrz Policji? Czy funkcjonariusze i pracownicy wiedzą to, co wiedzieć powinni i czy wiedza ta pochodzi z właściwych źródeł?

– Kiedy w styczniu uczestniczyłem, w ramach twinningu, w szkoleniach prowadzonych przez policjantów irlandzkich, z teorii zarządzania utkwiła mi w pamięci rola informacji zwrotnej. Przełożony wydaje polecenie, musi dostać informację od tego, komu je wydał. Policjant informuje o czymś

### Który z pionów Policji jest teraz według Pana najważniejszy, który wymaga najwięcej uwagi?

– Wszystkie trzy służby: prewencji, kryminalna i wspomagająca muszą się uzupełniać jak elementy jednego mechanizmu. Każdy ma zadanie do wykonania, policjant i pracownik cywilny. Jeśli jeden trybik działa nie tak, mechanizm przestaje funkcjonować. Jak w zegarku – uczyłem się o tym z racji nazwiska (śmiech). ■

Rozmawiała  
IRENA FEDOROWICZ



## Dziękuję, przepraszam

### Konrad Kornatowski, do 8 sierpnia komendant główny Policji, do policjantów:

– Dziękuję. Jeżeli kogoś uraziłem albo obraziłem, serdecznie przepraszam. Nie taki był mój zamiar. Wszystko, co robiłem, robiłem po to, by Policja lepiej funkcjonowała i by była lepiej postrzegana. To było trudne pół roku. Naprawdę dużo ciężkiej pracy. Z prostego względu: nie jestem policjantem. Musiałem wiele się nauczyć. Ale to było dobre pół roku. Poznałem nowych ludzi, wszystko szło w dobrym kierunku. Szkoda, że tak krótko... ■

zdj. A. Mitura

# Pomagają od 10 lat

To jest tak: śmierć, mogiła, czapki z głów. A potem przychodzi proza życia. I wtedy wchodzimy my – mówi Irena Zając, prezes Zarządu Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.



Działają od 10 lat. Pomagają prawie 250 rodzinom. Jest ich kilkoro:

- ♥ Irena Zając, inicjatorka powstania i prezes fundacji. Wdowa od 29 lat. Wie, co znaczy życie w osieroconej rodzinie.
- ♥ Joanna Molak, wiceprezes fundacji. Jej mąż Piotr zginął w 1996 r. podczas rozbrajania ładunku wybuchowego podłożonego na stacji benzynowej. Niedługo potem powstała fundacja.
- ♥ Barbara Zebrowska, policjantka z CBS, najmłodsza w fundacji. Mówi, że wiek nie ma znaczenia. Znaczenie ma serce, a ona chce pomagać.
- ♥ Ewa Wierzbička, od pół roku na policyjnej emeryturze. Osobiście wozila dokumenty fundacji do rejestracji w sądzie. Po 10 latach może śmiało powiedzieć, że rodziny mają do nich zaufanie. Dlaczego? Bo nie zachowują się jak urzędnicy i stworzyli jedną wielką rodzinę.
- ♥ Zenon Parchimowicz, sekretarz fundacji, emerytowany policjant CBS. Czuwa nad działalnością administracyjną, wymianą turystyczną i kontaktami międzynarodowymi. Gdy dzień przed wyjazdem wakacyjnym do stolicy zjeżdżają rodziny, pan Zenek kursuje między dworcami i pilnuje, by nikt się nie zgubił.
- ♥ Hanna Parchimowicz, żona pana Zenka, która w zarządzie fundacji nie jest, ale świetnie zna wszystkich podopiecznych, pamięta imiona, nazwiska, wie, czego potrzebują i kiedy ostatni raz dostali pomoc. Chodząca encyklopedia. Ukochana przez wszystkie dzieci. Na imieniny zasypują ją esemesami.

W fundacji są jeszcze wolontariusze, a wśród nich pani Cecylia Marek, emerytowany oficer dochodzeniówki. Pięknie pisze, więc prowadzi dziennik, rejestruje korespondencję, wypisuje podzięko-

wania. A wszystko długopisem, bo na komputerach się nie zna. Wie za to, jak napisać piękne i skuteczne pismo do sponsora.

– Trzeba się nisko kłaniać – zdradza.

O wszystkich ludziach fundacji nie opowiemy. Na przykład o Dariuszu Popczyku, pracowniku KGP, który po godzinach jest fundacyjnym kierowcą. Albo o Krzysztofie Zaczekiewicz, grafiku „Policji 997”, którego dzieło – logo fundacji – oglądamy od lat.

Urządzą na parterze gmachu Komendy Głównej Policji przy ul. Puławskiej w Warszawie. Ponieważ metraż jest mały, w dodatku zawałony papierami i pudłami, umawiają się i przychodzą do fundacji na zmianę. Raz w miesiącu, na posiedzeniu zarządu, gdy rozpatrują podania, prośby i dzielą pieniądze, spotykają się wszyscy.

## NA STYPENDIUM, NA OPAŁ, NA CZYNSZ

– Działamy społecznie. Nie mamy żadnych dotacji – mówi Irena Zając i wciska papiery z krzesła w wolną przestrzeń na półce pod komputerem, a pudła ze stołu przenosi na podłogę. – Uff... teraz jest gdzie usiąść. Ktoś mógłby powiedzieć, że mamy bałagan, ale nam po prostu brakuje miejsca. Ten pokój był dobry 10 lat temu, a teraz? Co ja mogę powiedzieć? Pękamy w szwach.

Wszystkie szafy zawałone są segregatorami i teczkami. Te z kolei wypełniają tysiące kartek. A każda kartka to ludzka historia. Ludzka tragedia.

– Niech pani patrzy – Irena Zając pokazuje mi jeden z wielu segregatorów. Historie ułożone są województwami. Jest imię, nazwisko, data i zdarzenie. Niektóre sprzed wielu lat. Wszystkie dotyczą policjantów, którzy zginęli: „zastrzelony na służbie”, „przejechany podczas kontroli drogowej”, „zginął w wypadku w pościgu za przestępcą”, „zginął ugodzony nożem podczas interwencji domowej”. Obok imiona dzieci i żony. A na samym dole, pisane odręcznie, różnymi charakterami pisma i różnymi kolorami długopisów, notatki o tym, kiedy i jaką pomoc rodzina otrzymała.

– Tu było stypendium na naukę, a tu pieniądze na opał, na sanatorium, a tu brakowało na czynsz – czyta pani prezes.

## LICZY SIĘ KAŻDY GROSZ

Jest też drugi rodzaj segregatorów. Z wpłatami. Wpłacają prywatne osoby i policjanci. Różne sumy. Liczy się przecież każdy grosz.

– Niektórych już znam, bo ich nazwiska przewijają się od miesiący. Ale są też nowi darczyńcy – tym razem Irena Zając przewraca kartki z historią rachunku konta fundacyjnego i czyta na głos:

## Zbiórka publiczna

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach uzyskała zezwolenie ministra spraw wewnętrznych i administracji na przeprowadzenie do 20 listopada 2007 r. zbiórki publicznej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej (decyzja MSWiA nr 135/2006 z 16.11.2006).

Zebrane środki fundacja przeznacza na pomoc rodzinom osieroconym przez policjantów poległych podczas wykonywania obowiązków służbowych, będących w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Oto numer konta otwartego dla tej zbiórki:

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach

29 1050 1025 1000 0023 0731 9943



– 900 zł – „dobrowolna wpłata” z Białegostoku  
 – 10 zł – „pomoc, pomoc” – ktoś z Kościana  
 – 20 zł – „wsparcie” z Olsztyna  
 – 10 000 zł – „dla dzieci na wakacje” – to pan z Warszawy  
 – 5 zł i w tytule „oby moja rodzina tej pomocy nie potrzebowała”.  
 Regularnie, co miesiąc na konto fundacji wpływa też kilkaset złotych od policjantów z KWP w Olsztynie.

– Opodatkowali się i miesiąc w miesiąc finanse potrącają im z pensji kilka złotych – mówi Irena Zajęc.

Policjanci przekazują też honoraria za wykonanie dzieła, na przykład wykłady i opracowania, zdarza się też, że i okolicznościowe premie oraz nagrody. Od dwóch lat fundacja ma status organizacji pożytku publicznego. W tym roku dwa tysiące osób skorzystało z możliwości przekazania 1 proc. podatku na działalność fundacji. Na konto wpłynęło 170 tys. zł. Z nawiązki sądowej (zazwyczaj za znieważenie policjanta na służbie) w zeszłym roku fundacja otrzymała 40 tys. złotych.

– I tak się to zbiera. Trochę tu, trochę tam. A my raz w miesiącu siadamy i dzielimy te pieniądze na wszystkich potrzebujących – mówi Irena Zajęc.

– Wielu policjantów nie wie o naszym istnieniu – uśmiecha się Joanna Molak. – Życzymy, żeby ich rodziny nigdy nie musiały być naszymi „klientami”.

## KTOŚ MNIE ROZUMIE

– Irenko, dzwoniła pani Kasia Twardo. Dziękowała za wakacje. Wypoczęła z córeczką, masz pozdrowienia – Hania Parchimowicz przez cały dzień „wisi na telefonie” i coś załatwia. – Tu odkładam dzisiejszą pocztę – pokazuje kawałek wolnej podłogi. – I jeszcze paszport muszę załatwić dla naszego dziecka, bo przecież za kilka dni wyjeżdżamy.

„Nasze dziecko” to jedno z podopiecznych. Poczta to w większości listy od rodzin – te z podziękowaniami i z prośbami. Jutro zebranie zarządu, trzeba będzie się wszystkim zająć. A panią Kasię



Hanna Parchimowicz o podopiecznych fundacji wie wszystko, jej mąż Zenon służy pomocą logistyczną



Irena Zajęc i Joanna Molak od 10 lat szefują fundacji, którą założył generał Marek Papala, ówczesny szef Policji

fundacja wysłała do Krynicy, żeby trochę odetchnęła i wypoczęła. Bo wakacje są ważne. Tak samo, jak nauka. Wiadomo: kiedy człowiekowi brakuje na chleb, nawet nie myśli o wypoczynku, a wysłanie dzieci na studia traktuje w kategorii cudu.

Irena Zajęc doskonale wie, jak to jest. Rozumie wdowy po poległych policjantach. Kiedy 29 lat temu zginął jej mąż, została sama z trójką dzieci. Najmłodsze miało 2 lata, najstarsze 5.

– Było mi ciężko. Nieraz brakowało na chleb dla dzieci – mówi.

– Ja wiem, że ona mnie rozumie – opowiada Kasia Twardo, żona policjanta, który zginął w grudniu 2006 roku, odwoząc do Siedlec pracownika ministerstwa. – Niewielu ludzi pamiętam z pogrzebu, ale ją tak. Przytuliła mnie i powiedziała: „Jak trochę ochłoniesz, to się odezwę”. A potem się odezwała. Pamiętała o mnie. Zadzwoiła, przyjechała.

## WYSTARCZY CHCIEĆ

– Długo wczoraj obradowaliście? – pytam Zenona Parchimowicza dzień po posiedzeniu zarządu.

Mówi, że długo. Prośb było kilkanaście, wszystkie dotyczyły pomocy socjalnej.

– Wnioski zostały pozytywnie rozpatrzone?

– Wszystkie. My raczej w każdym wypadku pomagamy. Powiedzmy, że przez te lata wpłynęło ponad tysiąc podań. Z tej liczby może 20 nie zostało uwzględnionych – tłumaczy.

Zgodnie ze statutem fundacja pomaga tylko rodzinom osieroconym przez policjantów, których śmierć pozostaje w związku z wykonywaniem zadań służbowych. Ale zdarza się, że o pomoc poprosi wdowa po policjancie, który nie zginął w związku ze służbą. W lipcu napisała pani Anita Rybka z Dębna. Mąż po zezadzeniu przez prawie trzy miesiące był w śpiączce. Potem zmarł. Została sama z synem i długiem. Komornik wszedł na rentę chłopca. Zostało im na życie kilkaset złotych.

– Normalnie nie pomagamy w takich sytuacjach, ale ta pani nie prosiła o pieniądze. Napisała szczerze, że będzie wdzięczna za cokolwiek. Za buty dla syna, za mąkę, cukier – opowiada Zenon Parchimowicz. – I zadzwoniłem do szefa ochrony w zaprzyjaźnionej firmie. Firma zgodziła się objąć panią Anitę stałą opieką. My też będziemy nad nią czuwać. ■

# Życie stało się łżejsze

Z fundacją tak się czuję, jakby to ktoś najbliższy był. Taką ufność mam. Nawet w rodzinie nie znalazłabym bardziej życzliwego.

Do fundacyjnej rodziny należą:

Elżbieta Filip z trójką dzieci – wdowa po policjancie,

Łukasz Łukaszczuk z mamą Czesławą – syn policjanta,

Lucyna Grabowska i pięcioro dzieci – wdowa i sieroty po policjancie,

Alicja Kowalewska i dwójka jej rodzeństwa – dzieci policjanta,

Małgosia i Marcin Harpula – pierwsze fundacyjne małżeństwo, oboje dzieci policjantów,



– Dzięki fundacji pierwszy raz w życiu zobaczyłam morze – mówi Elżbieta Filip, na zdjęciu z córką Sylwią

Gabrysia – ich ośmiomiesięczna córka i pierwsza fundacyjna wnuczka.

## PANI HANIA DZWONI

– Czesiu, jak dobrze, że jesteś. Gdyby nie ty, to ja bym tu nikogo... – Ela Filip podskakuje z radości i mocno ściska koleżankę. Czesia Łukaszczuk piszczy zachwycona:

– A to twoja córka? Sylwia? Pamiętam, pamiętam. To mój Łukasz – pokazuje na dorosłego już chłopaka.

– A skąd wy się znacie? – przerywa im Zenek Parchimowicz, który z dworca autobusowego odebrał najpierw Elę z Sylwią, a potem z dworca PKP Czesię z Łukaszem.

– No jak to skąd? – odpowiadają jednocześnie. – Z Kołobrzegu!

Spotkały się dwa lata temu. Dla Eli to był pierwszy wyjazd w życiu: – Nigdy nigdzie nie byłam. Morza nie widziałam. Za granicą nie byłam. Teraz jadę do Czech.

Mieszka w małej wiosce pod Rzeszowem z trójką dorosłych już dzieci. Mąż zginął, gdy najmłodsza Sylwia miała dwa lata. Dziś ma 21 i jeszcze się uczy. Dzięki fundacji. Jest na drugim roku ekonomii.

– W tamtym roku opłacili jej szkołę, dwa tysiące złotych. A na drugi semestr drugą część. Dla nas to ogromne wsparcie. Sama nie wiem, jak dziękować. Pani Hania dzwoni często i pyta, jak się żyje. Ja wiem, że takich rodzin, jak moja, mają ponad 200, więc nie chcę ich nadwerężyć. Ale prawda jest taka, że z tą fundacją tak się czuję, jakby to ktoś najbliższy był. Taką ufność mam. I tak swobodnie. Nawet w rodzinie nie znalazłabym bardziej życzliwego – mówi Ela Filip.

## CZŁOWIEK ENERGII DOSTAJE

– Jak pierwszy raz do mnie zadzwonili, to pomyślałam, że to jakiś blef. A potem poczułam niepokój. Ktoś mnie przekonuje, że mam wysłać dziecko na ślepo na Słowację? – opowiada Czesia.

Jej jedyny syn był już wtedy pełnoletni, zdał maturę i właśnie dostał się na studia, na historię. Bała się. Dopiero kiedy z fundacji przyszło oficjalne pismo z pieczęciami i podpisami, uwierzyła. Potem Łukasz był jeszcze w Czechach, na Węgrzech, w Białce Tatrzańskiej i na Słowacji. A ona sama oprócz Kołobrzegu odwiedziła sanatorium w Kudowie.

– Zabiegi były cudowne. Zaraz, co to było? Kąpiele, bicze szkockie, masaże, maty magnetyczne. Myśmy wszystkie tam odżyły, zdrowie odzyskałyśmy – opowiada Czesia, która z powodu choroby krążenia, serca i zmian miażdżycowych jest na rencie.

– Lepiej się czułam. To jest tak, że się człowiek wycisza, a potem energii dostaje.



– Fundacja posłała moją córkę na studia, a mnie załatwiła pracę – mówi Lucyna Grabowska



– Jest ktoś, na kogo możemy liczyć – o ludziach z fundacji mówi Alicja Kowalewska

Odkąd pojawiła się fundacja, życie w ogóle stało się łżejsze. Bezpieczniej się człowiek czuje.

Przede wszystkim koszty utrzymania Łukasza na studiach odeszły. Tylko teraz jest problem: Łukasz jest już magistrem historii, skończył nawet roczną szkołę celną i pracy znaleźć nie może. Na budowie i w tartaku dorabia.

– Mógłby zostać policjantem, ale ja się boję. Chyba że na jakimś cywilnym stanowisku – zamyśla się Czesia. Jej mąż, ojciec Łukasza, zginął na służbie w 1992 roku. Podczas czyszczenia broni.





– Jak pierwszy raz do mnie zadzwonili z fundacji, myślałam, że to błąd – mówi Czesława Łukaszczyk, na zdjęciu z synem Łukaszem

## IDZ SIĘ UCZYĆ!

Lucyna Grabowska owdowiła 14 lat temu. Któregoś dnia jej mąż w drodze do pracy dostał zawału serca. Osierocił pięcioro dzieci, najmłodszy Tomek miał wtedy 15 miesięcy, a najstarsza Kasia 8 lat. Fundacja pojawiła się w ich życiu wiele lat później. Wtedy, gdy Lucynę dopadło załamanie, opadła z sił i coraz częściej zadawała sobie pytanie: „Czy ja sobie poradzę?”.

– Byłam sama, dzieci potrzebowały coraz więcej. Wtedy mnie znaleźli – opowiada kobieta.

Dostała jak wszyscy: wyjazdy, pomoc finansową i materialną. Buty, ubranie, środki czystości. Nigdy nic zbędnego, same użyteczne rzeczy. A dwa lata temu, po tym jak koleżanki podsłuchały, że Lucynie przydałby się robot kuchenny, przyszła paczka z wymarzonym urządzeniem. Prawdziwa niespodzianka. Ale to i tak nic w porównaniu ze wsparciem, jakie uzyskały dzieci. Zwłaszcza druga córka, Edyta. Postanowiła, że nie będzie się uczyć. Nie i koniec. Miała już bilet do Francji i plan, że tam zarobi duże pieniądze. Mamy słuchać nie chciała w ogóle. I wtedy zadzwoniła Irena Zajac z fundacji. W wyższej szkole w Pułtusku akurat zwolniło się refundowane miejsce. Fundacja mogła wysłać na naukę kolejnego ze swoich podopiecznych.

– Mamy dla ciebie miejsce. Idź się uczyć, masz możliwości. Pieniądzy zdążysz się dorobić – przekonywała pani prezes

Edyta wahała się, ale wreszcie uległa. Po pierwszym roku panie z fundacji pomogły jej znaleźć mieszkanie. Dostała kołdrę, trochę naczyń. Odżyła. Teraz będzie na trzecim roku. Do fundacji przysłała kartki z podziękowaniami: „Bardzo się cieszę z dokonanego wyboru!”

– I ja się cieszę – mówi Lucyna, która jakiś czas temu dzięki wstawiennictwu fundacji dostała pracę w komendzie. Sprząta na pół etatu. I szczęśliwa mówi: – Mnie się ta praca marzyła. Mam sentyment do tych ludzi.

## BYLI PRZY NAS

Alicja Kowalewska nie wie, jak zginął jej tata. Był 1988 rok, miała wtedy sześć lat, a mama nigdy nie opowiadała, jak to się stało. Poza tym mama chorowała. Na stwardnienie rozsiane. Kilka lat po śmierci taty zaczęło być z nią gorzej. Najpierw okazało się, że będzie poruszać się na wózek, potem było czekanie na wózek, a potem wzięła ten cholerny kredyt.

– Żeby wyrównać podłogi. Kredyt nie był duży, ale oprocentowanie wysokie – opowiada Alicja. – Nie wiem, jak to było, czemu mama wcześniej nie napisała do fundacji. Już nam pomagali. Na przykład okna wymienić, bo nam strasznie po nogach wiało. I stypendia na studia dostawaliśmy. I gdy na czynsz brakowało.

Faktem jest, że mama pożyczkę dostała i zaraz potem zmarła. Po jej śmierci Alicja dowiedziała się, że będą musieli z rodzeństwem kredyt spłacać. 600 zł miesięcznie, przez ponad rok.

– Nie dalibyśmy rady. Albo dalibyśmy, ale dług byłby w czym innym. Na przykład w czynszu. W błędne koło byśmy wpadli – mówi Ala.

I wtedy na pomoc ruszyła im fundacja. A dokładnie kancelaria adwokacka, która z fundacją współpracuje i od jakiegoś czasu finansowała naukę Alicji. Prawnicy pomogli, dług został umorzony.

– A my, mimo że zostaliśmy sami na świecie, wcale się tak nie czujemy. Wiemy, że jest obok nas ktoś, na kogo możemy liczyć. Wsparcie mamy od nich ogromne. Pan Zenek i pani Hania byli przy nas na pogrzebie mamy. Potem wielokrotnie dzwonili. Fundacja jest jak rodzina. Lepiej niż rodzina, bo na przykład brat mamy po pogrzebie w ogóle się z nami nie kontaktował.

## MAMY PIERWSZĄ WNUCZKĘ!

Fundacja jest przy rodzinach nie tylko w smutnych chwilach. Są zapraszani na śluby, wiedzą, komu ile dzieci się urodziło,

kto zdał maturę, kto idzie na studia, kto oblał egzamin. Wiedzą wszystko. Z telefonów, ale i z listów, których do fundacji przychodzi cała masa. Kiedy czytają te listy, wzruszenie ścisną gardło, łzy cisną się do oczu.

Ostatnio przyszedł list ze zdjęciem. Wszystkie kobiety skakały z radości. Pan Zenek też. A teraz każdemu, kto przyjdzie



8-miesięczna Gabrysia to pierwsza wnuczka 10-letniej fundacji

do pokoiku fundacji, pokazują małą Gabrysię zawiniętą w becik.

– To nasza pierwsza wnuczka. Jesteśmy z niej dumni!

Rodzice dziewczynki, Małgosia i Marcin, też są dumni. Pochodzą z dwóch krańców Polski. Ona z Pomorza, on z Podkarpacia. Dwa lata temu poznali się na obozie w Białce Tatrzańskie. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Ich ojcowie byli policjantami. I zginęli na służbie. ■

# Razem czy osobno?

Decyzje w sprawie kryminalistyki zapadną jeszcze w tym roku. Komisja do spraw reorganizacji zakończy prace 30 września. Laboratoria kryminalistyczne mają być jedną scentralizowaną strukturą, zorganizowaną podobnie jak CBS.

**N**ajwiększe obawy zainteresowanych dotyczą przesuwania etatów i likwidacji niektórych laboratoriów. Są też inne zastrzeżenia.

– To spowoduje całkowity zanik rywalizacji między poszczególnymi laboratoriami kryminalistycznymi w komendach wojewódzkich – mówi jeden z naczelników LK KWP. – Zniszczy ludzi z inicjatywą, wyeliminuje możliwości rozwoju laboratoriów w kierunkach, które nie istnieją w CLK KGP, jak np. elektrotechnika. Ponadto całkowicie odetnie kontakt ekspertów z technikami kryminalistyki, który i tak nie jest najlepszy, bo ci ostatni podlegają dochodzeniówce, zamiast laboratoriom w KWP.

## ZAROBKI CZY DOTACJE?

Eksperti laboratoriów wojewódzkich nie są zgodni w kwestii źródeł pozyskiwania pieniędzy. Mł. insp. Andrzej Palonek z Krakowa uważa, że najlepszym rozwiązaniem byłyby płatne ekspertyzy. Inni, że rozwój

mogą zapewnić dotacje z Unii Europejskiej, Norweskigo Mechanizmu Finansowego (potocznie zwanego funduszem norweskim), instytutów naukowo-badawczych i Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Pierwszy wariant wymusiłby – zdaniem naczelnika Palonka – racjonalne zachowanie zarządzającego badaniami (czytaj – ograniczyłby liczbę ekspertyz) oraz rywalizację poziomem, jakością i ceną oferowanych usług między zleceniobiorcami (czytaj – poszczególnymi LK KWP). Według zwolenników tej koncepcji status jednostki badawczo-rozwojowej powinno mieć tylko CLK KGP jako koordynator wszelkich działań LK w województwach, które same zarabiałaby na siebie płatnymi ekspertyzami.

## NACZELNICY SĄ ZA

Podinspektor Sławomir Mazurczak, naczelnik LK KWP w Poznaniu, twierdzi, że za reorganizacją przemawia dotychczasowa kiepska kondycja finansowa laboratoriów wojewódzkich.

Podinspektor Jerzy Rzepka, zastępca naczelnika LK KWP w Szczecinie, też zwraca uwagę na finanse.

– Badania genetyczne czy fizykochemiczne, które prowadzimy w Szczecinie – mówi – to ogromne koszty, setki tysięcy złotych w skali roku. Jeden wsad na sto próbek do badań DNA kosztuje KWP 15 tys. zł. Bez centralnych zakupów odczynników nie damy rady.

*Analizator genetyczny –  
ponad pół miliona zł*



*Zestaw odczynników –  
około 10–15 tys. zł*



Nadkomisarz Adam Frankowski, zastępca naczelnika LK KWP w Białymstoku, nie jest do końca przekonany do centralizacji.

– Jak większość laboratoriów kryminalistycznych w kraju jeszcze cztery lata temu mieliśmy ogromne problemy z terminowością ekspertyz – mówi. – Teraz jesteśmy na bieżąco. Wynika to z dobrej organizacji pracy. Nasza kondycja finansowa jest na tyle dobra, że myślimy o uruchomieniu badań DNA. Choć, jak wszyscy, nie mamy statusu jednostki badawczo-rozwojowej, staramy się o środki z UE i funduszu norweskiego, bo okazuje się, że wystarczy prowadzić prace naukowo-badawcze, by je otrzymać (jak dotąd białostocznemu LK nie udało się pozyskać żadnych funduszy – T.N.).

– Generalnie nie jestem przeciwny reformie – kontynuuje nadkom. Frankowski – ale dobrze przekalkulowanej. Boję się, co będzie, jak dokumenty z całego kraju zaczną sypać do jednej, centralnej kancelarii. My działamy w strukturach Policji. Często musimy być natychmiast na miejscu zdarzenia, dlatego powinniśmy podlegać KWP. Jeśli komenda będzie się z nami kontaktowała przez Warszawę, czas reakcji znacznie się wydłuży.

## DECYDUJE DNA

Widać, że ocena reformy kryminalistyki zależy od... badań DNA. Naczelnicy laboratoriów, które je prowadzą, są za centralizacją, bo – jak twierdzi mł. insp. Zbigniew Szachnitowski z LK KWP w Katowicach – komendę stać zaledwie na „przystawki do urządzeń” i bez pomocy CLK nie mogliby pracować. Tam natomiast, gdzie nie ma DNA, naczelnicy nie są entuzjastami reorganizacji, obawiają się kłopotów, zmian



Aparat do pomiaru DNA  
– 150–200 tys. zł

kadrowych i likwidacji niektórych placówek kryminalistycznych.

– Jeśli zostanie zachowana struktura zatrudnienia, nie mam nic przeciwko – mówi podinsp. Grzegorz Januchta, p. o. naczelnika LK w KWP w Kielcach. – Mamy ekspertów na policyjnych etatach, dobrze wykształconych, liczących się, ale o stażu w Policji krótszym niż 15 lat. Jeśli ich etaty zostaną ucywilnione, ci ludzie odejdą na inne policyjne stanowiska, a to będzie duża strata dla kryminalistyki. Jeśli zaś chodzi o kwestie finansowe, to jestem absolutnie ZA! Bez własnego budżetu cały czas poruszamy się jak ociemniały w mgłę. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI  
zdj. Andrzej Mitura



## Razem

– mówi  
insp. Tadeusz Budzik,  
komendant główny Policji

### Centralizacja kryminalistyki: to już postanowione?

– Od kilku miesięcy działa zespół, któremu patroluję, i, po zapoznaniu się z różnymi opiniami, uważam, że to właściwa droga. Najważniejszy argument, który przemawia „za”, to utrzymanie jednolitego standardu laboratoriów w województwach. Laboratoria wykonują badania dla Policji, prokuratury i sądów. Zdarza się, że placówka, do której trafia postanowienie na przykład prokuratury, nie ma jakiegś pracownika i nie jest w stanie przeprowadzić danego badania. Naczelnik nie może po prostu przesłać tej sprawy do innego laboratorium. Sprawa musi wrócić do prokuratury, ta wydaje kolejne postanowienie, materiał jedzie gdzie indziej. To

trwa i kosztuje. Laboratoria nie są równomiernie obciążone badaniami, a przy obecnej strukturze nie mogą sobie pomagać, bo każde podlega innej KWP. A status jednostki badawczo-rozwojowej jest niezbędny. Nie chodzi o to, by kryminalistyka stała się maszynką do zarabiania pieniędzy, ale by wysokiej klasy specjaliści mieli środki, które w pełni pozwolą wykorzystać ich możliwości.

### Kiedy ta koncepcja może wejść w życie?

– Nie zamierzam robić rewolucji. W kontekście reformy kryminalistyki mówiłem już „Policji 997”, że komendanci się zmieniają, a struktury powinny być stałe. Nowa organizacja kryminalistyki może wejść w życie najwcześniej 1 stycznia 2008 roku, w ramach nowego budżetu. Jednostkę badawczo-rozwojową powołuje minister spraw wewnętrznych i administracji. Autorem pomysłu na reformę kryminalistyki jest szef CLK KGP, ale pracuje cały zespół. Ta praca będzie poddana ocenie ministerstwa. Wsluchujemy się w różne głosy, również te krytyczne. Bo nikt z nas nie jest nieomylny. ■

IF  
zdj. P. Kacak

# Mundury na ulice

Mundury będą testowane na ulicach! 80 kompletów.

O 20 więcej niż przewidywano, bo udało się je kupić taniej, jak planowano (co wcale nie oznacza, że gorszej jakości!).

Uszyte są zgodnie z najnowszymi technologiami.

Policjanci w nowych uniformach pojawią się już na przełomie sierpnia i września.



– Testowanie policyjnych mundurów na ulicach wymaga, by uprzedzić o tym opinię publiczną – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji. – Minister SWiA jest już o wszystkim poinformowany, przychyliła się do tego rozwiązania i wydania odpowiedniego rozporządzenia. Wszyscy jesteśmy zainteresowani, by mundury te były przetestowane jak najlepiej, w warunkach codziennej służby, bo tylko wówczas opinia użytkowników będzie wiarygodna. Dopiero jeśli policjanci stwierdzą, że chcą w takich mundurach chodzić, uruchomione zostaną przetargi na dokumentację techniczną, a następnie procedura ich wykonania.

## NA PIERWSZĄ LINIĘ

– Chcemy, żeby trafiły do różnych jednostek – kontynuuje dyrektor Kowalczyk – głównie na tzw. pierwszą linię. Niewielką część chcemy przeznaczyć do szkół (może np. w Sułkowicach, a więc nie po to, żeby policjanci maszerowali w nich jedynie na zajęcia i do stołówki – jak zarzucają nam niektórzy internauci na [www.ifp.pl](http://www.ifp.pl)). Mamy nadzieję, że do ogólnej dyskusji o nowych mundurach włączy się społeczeństwo, gdy zobaczy w nich policjantów na

ulicach swoich miast. Ale przede wszystkim kładziemy nacisk na opinie użytkowników w zakresie jakości materiałów i funkcjonalności. To są dwa najważniejsze kryteria. Jest już przygotowywany specjalny formularz, na którym policjanci będą zgłaszać wszystkie swoje uwagi.

## JESIEŃ – TESTY, ZIMA – TESTY

Mundury będą testowane cały wrzesień i październik, dotąd, dopóki warunki atmosferyczne na to pozwolą. W październiku KGP chce rozpocząć testy mundurów zimowych i wyjściowych. Ten ostatni będzie jeden (bez podziału na galowy czy inny), zakładany na wszelkie święta, uroczystości i inne stosowne okazje. Do końca roku powinny spłynąć wyniki wszystkich testów kompletnego umundurowania, jakie każdy policjant musi posiadać (poza specjalistycznym). Testowane będą jednakowe mundury dla prewencji i ruchu drogowego, co nie oznacza, że decyzje w sprawie np. braku białych pasów dla rd już zapadły. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI  
zdj. Przemysław Kacak

## Wieści z przetargów

### SAMOCODY

Rozprawa w sądzie była zapowiedziana na 23 sierpnia br., a ten numer miesięcznika zamknęliśmy 21. KGP była przygotowana na dwa warianty rozstrzygnięcia. W wypadku decyzji korzystnej dla Policji przetarg będzie finalizowany. W przeciwnym razie – natychmiast zostanie ogłoszony nowy.

### BRÓŃ

– Jest odwołanie do Urzędu Zamówień Publicznych – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor BLP KGP. – Firma BUMAR zaskarżyła nasze rozstrzygnięcie protestu, w związku z tym spotkamy się w arbitrażu.

Przypomnijmy, że jedynie Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Cenzin” złożyło ważną ofertę, w której zaproponowało pistolety marki Glock 19 (jego parametry w poprzednim numerze „Policji 997”).

### AUTOBUSY

Umowy z Autosanem SA i Kapeną SA są już podpisane. Nie było żadnych protestów, choć wartość przetargu to prawie 32 mln zł. Za te pieniądze Policja kupi w obu firmach 65 autokarów (25 dużych i 40 średnich). Przeznaczone są przede wszystkim dla pododdziałów prewencji i nietatowych pododdziałów prewencji Policji. Transport tych pododdziałów na zabezpieczanie imprez sportowych lub innych to odwieczny problem. Jednostki wysyłają po kilkanaście furgonów, tym samym dezorganizując służbę patrolową na swoim terenie. Teraz jeden autokar załatwi transport dwóch plutonów. Każda KWP dostanie taki autobus. Łatwo policzyć, że 65 autobusów jest w stanie przewieźć ponad dwa tysiące funkcjonariuszy, a więc zastąpić 300 policyjnych furgonów (przewożących po siedem osób).

Autobusy te są klimatyzowane i przystosowane do przewozu pododdziałów prewencji wraz z ich niezbędnym wyposażeniem (tarcze ochronne, hełmy itp.) przy zachowaniu maksimum wygody.

– I w tym wypadku po raz kolejny postawiliśmy na jakość i komfort pracy policjanta – dodaje dyrektor Kowalczyk. ■

– Nie zrobiono prawie nic, a można było zrobić wiele. Dopuszczono się rażących zaniedbań, dla których nie ma żadnego wytłumaczenia. Zaginięcie człowieka to poważna sprawa. W takich przypadkach należy niezwłocznie wykorzystywać wszystkie możliwości odszukania zaginionego – mówić o poszukiwaniach 17-letniej Gosi Leończak podinsp. Robert Bałdys, dyrektor Biura Kontroli KGP.

# Policja to służba!

**Tę** historię opisywaliśmy w numerze sierpniowym miesięcznika. Dziewczyna zaginęła 22 czerwca, gdy wracała pociągiem z Bydgoszczy do Ostródy po zakończeniu roku szkolnego. Trzy dni później nieprzytomną nastolatkę pracownik kolei przypadkowo znalazł na torowisku koło Rudzienia.

Rodzice za śmierć Gosi obwiniają Policję. W olsztyńskiej komendzie złożyli skargę na bezczynność i niedopełnienie obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy zajmujących się wyjaśnieniem zaginięcia ich córki. Postępowania wyjaśniające w tej sprawie prowadziły niezależnie Wydział Kontroli KWP w Olsztynie i Biuro Kontroli KGP. Wnioski tego ostatniego poznaliśmy dopiero po zamknięciu poprzedniego numeru „Policji 997”. Ponieważ sprawa jest ważna, a ustalenia nieco szersze od tych, które już znamy, wracamy do tematu.

## KATEGORIA I

Tak policjanci KPP w Ostródzie zakwalifikowali zaginięcie Gosi i na tym się właściwie skończyło. Lista czynności, których nie zrobili, a mogli i powinni zrobić, jest długa. Wystarczy wymienić kilka: źle zarejestrowali zaginięcie w ewidencji policyjnej, nie wypytali szczegółowo rodziców, nie poinformowali ich o punktach udzielających pomocy prawnej lub psychologicznej, nie poprosili o pomoc w poszukiwaniach SOK ani PKP. Prosząc dyżurnego WTO KWP w Olsztynie o ustalenie położenia zaginionej na podstawie jej telefonu komórkowego, dyżurny z KPP w Ostródzie słowem nie wspomniał, że sprawę trzeba załatwić niezwłocznie. Gdyby powiedział, po kilku – kilkunastu godzinach mogło być wiadomo, gdzie jest Gosia.

## BZDURNE WYTŁUMACZENIE

Kilka dni po odnalezieniu Gosi Policja obwiniała rodziców dziewczyny, że w momencie zgłoszenia nie powiedzieli o niczym, co by mogło wskazywać, że sytuacja zagraża życiu i zdrowiu. – Kompletna bzdura – komentuje dyrektor Bałdys. – Policjant powinien wykazywać się inicjatywą, a nie wychodzić z założenia: „Skoro ktoś nie mówi, to ja nic nie muszę robić, by zdobyć od niego informacje”. Ma zrobić wszystko, co zgodne z prawem i co w jego mocy, żeby się jak najwięcej dowiedzieć. A biorąc pod uwagę aktywność rodziców Gosi w poszukiwaniach córki, można być pewnym, że nie mieli zamiaru nie współpracować z Policją.

## PLECAK, TORBA I DWIE REKLAMÓWKI

To, że bagażu nie znalazła Policja, a rodzina dziewczyny, i to w kilkanaście godzin po zgłoszeniu zaginięcia, jest kolejnym potwierdzeniem braku zaangażowania funkcjonariuszy i świadczy o nieprofesjonalnym podejściu do sprawy. Był to ostatni moment, kiedy policjanci powinni zacząć działać. Nawet jeśli wcześniej przypuszczali, że zaginięcie jest ucieczką albo jakimś wybrykiem nastolatki, która łada chwila się znajdzie,

teraz mieli dowód, że coś się musiało stać. Coś poważnego. Faktem jest, że na odprawach policjanci z KPP w Ostródzie byli informowani o zaginięciu dziewczyny, ale nie wydawano im żadnych rzeczowych poleceń ani dyspozycji związanych z realizacją poszukiwań. Poleceń, które odnosiłyby się do docierających do Policji nowych faktów, mimo braku z jej strony właściwej inicjatywy. Nie robiono prawie nic.

## WINNI

Oprócz komisarza Artura Mołdysza, zastępcy komendanta powiatowego Policji w Ostródzie, który został odwołany ze stanowiska za brak prawidłowego nadzoru nad sprawą, odpowiedzialność ponosi jeszcze czterech – a nie dwóch, jak ustaliła kontrola na szczeblu wojewódzkim – policjantów z tej jednostki. Zarzutów też jest więcej.

Przy okazji okazało się, że przekazanie służby w KPP w Ostródzie w dniach wolnych, czyli w weekend, odbywało się bez udziału przełożonych, wbrew poleceniu zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji w Olsztynie z 2004 r.

## NIEWINNI

Postępowania dyscyplinarnego przeciwko rzecznikowi KWP w Olsztynie na razie nie będzie. Biuro Kontroli KGP nie doszukało się przewinień w złym, bo sensacyjnym, informowaniu mediów o sprawie na tym etapie. Uznano, że wniosek wydziału kontroli w Olsztynie o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego był przedczesny i należy od niego odstąpić.

## WNIOSKI

– Informacje, które policjanci dostali od rodziców, obligowały ich do działania. Niestety, nie nadano tej sprawie właściwego biegu. A przecież wystarczył jeden faks do SOK i w kilka godzin dziewczyna mogła być znaleziona w rezultacie przeszukania rejonu torowiska przy trasie, którą podróżowała. Tu nie trzeba było wznosić się na szczyty policyjnego profesjonalizmu. Wystarczyło zwyczajne prawidłowe rzemiosło, którego w tej sprawie zabrakło – mówi podinsp. Robert Bałdys. – Ta dziewczyna cierpiała trzy dni. I nie ma żadnego tłumaczenia, że jej nieszczęście trafiło na zmęczonego człowieka albo policjantowi zabrakło ludzkiego podejścia. Nie! Policja to służba, a nie zwykła praca od 8.00 do 16.00.

Takie są ustalenia czynności wyjaśniających Biura Kontroli KGP. O ich słuszności przesądzi prokuratura, do której przekazano materiały z kontroli. – Surowe konsekwencje opisanego przypadku powinny stać się dla środowiska policyjnego przestrogą przed zawodową ignorancją i bezmyślnym rutyniarstwem – podsumowuje podinsp. Robert Bałdys. ■

Wysłuchała ANNA KRAWCZYŃSKA





# Zawieszenie — bilans

Sześciu policjantów nie wytrzymało oczekiwania i odeszło na emeryturę, jeden zmarł. Do służby wraca tylko dziewięciu. To bilans uporczywie podtrzymywanej, trwającej trzy lata, decyzji o zawieszeniu 16 policjantów jeleniogórskiej drogówki. Dziś są uniewinnieni przez sąd, ale życiowe i finansowe koszty zawieszenia ponoszą tylko oni i ich rodziny.

**O**tej sprawie pisaliśmy na łamach „Policji 997” dwukrotnie („Czekając na wyrok” – grudzień 2005 i „Równi i równiejsi” – lipiec 2006). Teraz nadszedł jej finał. Przed Sądem Okręgowym w Jeleniej Górze zapadły pierwsze prawomocne wyroki.

29 czerwca długo oczekiwane słowa „sąd uniewinnia” usłyszała pierwsza piątka oskarżonych. Sąd uznał, że poprawki, które policjanci nanosili w mandatach, nie były fałszowaniem dokumentów. Podczas uzasadniania wyroku sędzia stwierdził, że sprawa powinna być umorzona przez prokuraturę.

Pozostali oskarżeni jeszcze czekają na wyroki.

## SZCZEGÓLNY PRZYPADEK?

Starszy sierżant Dariusz Czerwonka – jeden z pierwszych uniewinnionych. Był oskarżony o to, że dwa razy zdarzyło mu się na prośbę kierowcy zmniejszyć wysokość nakładanego mandatu. Przekreślił wypisaną już cyfrę, obok postawił mniejszą, a przy niej swoją parafkę. Podobnie było w wypadku pozostałych oskarżonych policjantów. Przez lata nikt na takie praktyki nie reagował, choć mandaty przechodziły przez wiele rąk. Potem był jakiś donos i kontrola BSW. Sprawę oddano do prokuratury, prokurator uznał poprawianie mandatów za przestępstwo, postawił zarzuty 16 policjantom, a przelożony zawiesił ich w służbie. Najpierw na trzy miesiące, a potem do czasu zakończenia postępowania. Ustawa dopuszcza taką decyzję „w szczególnych przypadkach”.

– Co to za szczególny przypadek, za nadzwyczajne przestępstwo, że trzeba było odsunąć nas od pracy na tak długi czas? – pytali wszyscy zawieszeni policjanci mł. insp. Zbigniewa Ciosmaka, komendanta miejskiego w Jeleniej Górze, gdy przedłużył im okres zawieszenia, jak się później okazało, aż na trzy lata. Nigdy nie otrzymali odpowiedzi.

Za to podczas rozprawy w II instancji sędzia, nie zostawiwszy suchej nitki na akcie oskarżenia, pytał: – Co ci ludzie robią na ławie oskarżonych? Przecież oni powinni pilnować bezpieczeństwa na drodze...

## NIE MA MIEJSCA

Po trzech latach od postawienia zarzutów o fałszerstwo pierwsi uniewinnieni policjanci są „odwieszani” i przywracani do służby. Skarżą się, że przelożeni nie chcą ich przyjąć z powrotem do ruchu drogowego. Podobno nie ma miejsca.

Komendant Ciosmak tłumaczy:

– Z każdym przywracanym do służby policjantem rozmawiamy i proponujemy etaty, nawet wyższe od tych, które zajmowali. Ludzi potrzeba nam wszędzie, nie tylko w ruchu drogowym. Dwóch funkcjonariuszy skorzystało z naszych propozycji i zyskali na tym awans w grupie – mówi.

Niektórzy z „odwieszonych” jednak, na przykład starsi sierżanci Dariusz Czerwonka i Janusz Kałamarz, nie wyobrażają sobie, że mogliby pracować gdzie indziej niż w ruchu drogowym, tu służyli ponad 20 lat.

– Kończyłem różne kursy specjalistyczne, m.in. doskonaliłem technikę jazdy, uczyłem się wykrywania narkotyków, specjalizowałem się w walce ze złodziejami samochodów itp. Po co to wszystko,





# ans strat

skoro teraz miałbym pracować gdzieś w komisariacie? – pyta Dariusz Czerwonka.

## ŚWIADCZENIA ODWIESZONE I OKROJONE

Przywróconym do służby wypłacono zaległe za trzy lata 50 proc. uposażenia i nagrody roczne. Problem powstał przy należnościach za tzw. sorty mundurowe. Według Biura Prawnego KGP nie przysługują one za okres zawieszenia.

– Z ustawy o Policji, art. 24 ust. 2, wynika, że w razie zakończenia postępowania policjant otrzymuje zatrzymaną część uposażenia oraz obligatoryjne podwyżki. Nigdzie nie wspomina się o ekwiwalencie za umundurowanie – mówi Tadeusz Niewiarowski z Biura Prawnego KGP.

Innego zdania są eksperci ze znanej warszawskiej firmy prawnej, do której zwrócili się policjanci. Uważają oni, że skoro w przepisach jest mowa m.in. o *zawieszeniu* równoważnika za umundurowanie, to znaczy, że jest to *wstrzymanie czasowe*, a zatem po okresie zawieszenia należy to świadczenie przywrócić. Przepisy mówią także, że ekwiwalent nie przysługuje, gdy po okresie zawieszenia policjant został zwolniony. Tymczasem jeleniogórscy policjanci są do służby przywracani.

– Nie ma podstawy prawnej do odmowy wypłaty zaległego ekwiwalentu za umundurowanie – mówi prawnik Jerzy Hołownia, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów. – Za interesowani powinni wystąpić do komendanta miejskiego o wypłatę, a w razie odmowy zażądać wydania decyzji administracyjnej z powołaniem się na podstawę prawną. Od każdej decyzji przysługuje odwołanie do wyższego przełożonego, a w razie braku odpowiedzi w ustawowym terminie 30 dni – zażalenie. Ostatnią instancją jest sąd administracyjny, do którego można wystąpić w razie bezczynności organu. Sąd nakaże wydanie decyzji.

## WYŻSZY PODATEK

Bardzo niekorzystne dla przywracanego do służby policjanta są też przepisy podatkowe. Skumulowana połowa zaległej pensji za okres trzech lat daje sumę, która podwyższa próg podatkowy. ▶



► – Dlaczego mamy płacić tak duży podatek nie z naszej winy? – pytają policjanci. – Gdybyśmy nie byli zawieszani, dostawalibyśmy pieniądze regularnie i nie musielibyśmy teraz tyle oddać fiskusowi – mówią.

Przepisy skarbowe są jednak nieublagane – podatek płaci się od przychodów w danym roku. Skutki wieloletniego zawieszenia ponosi więc wyłącznie policjant.

– A dlaczego nie instytucja, która podejmowała decyzję o naszym zawieszeniu? – pytają z goryczą.

## Z POWODU NIEDBALSTWA

– Przez czas zawieszenia śledziliśmy wszystkie zmiany w przepisach o ruchu drogowym, żeby być na bieżąco. 20 lat praktyki też ma swoje znaczenie – mówi sierż. sztab. Lucjan Leśko.

– W każdej chwili, z marszu, moglibyśmy przystąpić do służby – dodaje asp. Włodzimierz Maślak.

Wraz z kilkoma kolegami mieli wyjątkowego pecha. Wprawdzie apelacja w ich sprawie już się odbyła, ale sąd okręgowy cofnął sprawę do sądu rejonowego z powodu rażących uchybień proceduralnych. W efekcie policjantów z kilku zarzutów (czytaj: mandatów) już niewinniono, ale kilka trzeba jeszcze wyjaśnić. Tylko dlatego, że prokuratura, a potem sąd rejonowy nie zauważyły, że nie przesłuchano istotnych świadków.

– Z powodu niedbalstwa prokuratury nie możemy, tak jak inni koleadzy, cieszyć się z zakończenia tego horroru – mówił w lipcu Włodzimierz Maślak.

Wystąpił więc do komendanta Ciosmaka, aby rozważył uchylenie decyzji o zawieszeniu. Odmówiono mu. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy miesięcznik „Policja 997” zainteresował sprawą insp. Jarosława Solińskiego, nowego komendanta wojewódzkiego.

## NIE DOCZEKAŁ

– Tyle lat stresu, nerwów, niepokoju. To miało ogromny wpływ na zdrowie męża – mówi Zofia Nogal, żona jednego z zawieszonych policjantów. Już nieżyjącego. 46-letni Jerzy Nogal zmarł w czerwcu tego roku na chorobę nowotworową. Depresja, w jaką popadł z tego powodu, że rodzina znalazła się w nędzy, bardzo utrudniała leczenie. Niepracująca żona, dwie dorastające córki i ciężka choroba wymagająca drogich leków. Pomagała rodzina, znajomi.

Dwa tygodnie przed śmiercią, gdy w ostatniej fazie choroby Jerzy Nogal leżał w szpitalu, jego żona została zaproszona do komendy miejskiej, gdzie kadrowiec na polecenie komendanta Ciosmaka wręczył jej gotowy do podpisu raport o zwolnieniu się Nogala ze służby.

– Bałam się dać to mężowi, on był wtedy w ciężkim stanie. Zapytałam jego kolegów, co robić. Kazali mi to podrzeć i wyrzucić – wspomina ze łzami w oczach Zofia Nogal.

Komendant Ciosmak twierdzi, że nic nie wie o takim zdarzeniu.

– Pomagaliśmy rodzinie chorego policjanta, proponowaliśmy załatwienie pracy jego żonie. Szukaliśmy jakiegoś rozwiązania, które byłoby dla rodziny najkorzystniejsze, i być może kadrowiec uznał, że takim rozwiązaniem będzie zwolnienie się policjanta ze służby – tłumaczy.

– Komendant bardzo nam pomógł w zorganizowaniu pogrzebu, załatwił nawet orkiestrę policyjną. Jesteśmy mu wdzięczni – mówi Zofia Nogal.

## KOSZTY PONIOSŁA RODZINA

Rodzina zmarłego policjanta dostała wszystkie należne świadczenia, zaśpiewki pogrzebowe, odprawę. Naliczone od jego pełnej pensji na ostatnio zajmowanym stanowisku, gdyż z chwilą śmierci ustalo zawieszenie. Od poborów w pełnej wysokości naliczana jest także renta dla wdowy (córki są już samodzielne). A co z zawieszoną przez trzy lata połową pensji Jerzego Nogala? Przecież konsekwencje zmniejszenia poborów ponosił jego bliscy.

Okazuje się, że tu znowu brak stosownych przepisów.

– Ustawodawca w ogóle nie przewidział tak szczególnej sytuacji – mówi Tadeusz Niewiarowski z KGP.

Brak jednoznacznych przepisów umożliwia różne interpretacje. Rodzinie zmarłego nie pozostaje więc nic innego, jak odwołać się do sądu, aby rozstrzygnął tę kwestię.

## NIE PROWADZĘ PRYWATNEJ WOJNY

Niektórzy zawieszani policjanci nie wytrzymali lat napięcia i zwolnili się, nie czekając na wyrok sądu. Są sfrustrowani i mają żal do firmy. Odeszli, choć jeszcze mieli energię i chęć do pracy. Gdyby czekali na wyrok sądu i pełnili jednocześnie służbę (tak było w identycznej sprawie w Nowej Soli), dziś komenda w Jeleniej Górze miałaby kilkunastu doświadczonych fachowców więcej. Zwłaszcza że policjantów z wydziału prewencji, którym postawiono takie same zarzuty, komendant zawieszal na krótko, a potem przywracał do służby.

– To świadczy o tym, że zawieszenie do czasu zakończenia postępowania nie było konieczne. O naszym losie decydowały prywatne ambicje komendanta miejskiego i ówczesnego komendanta wojewódzkiego, którzy nie mogli nam wybaczyć, że, walcząc o swoje dobre imię, szukaliśmy pomocy w KGP, u rzecznika praw obywatelskich i w mediach. Robili wszystko, żeby nas złamać i zmusić do odejścia – skarżą się policjanci.

– To nieprawda – odpowiada komendant Ciosmak. – Nikomu nie jestem przeciwny, nie prowadzę żadnej prywatnej wojny.

## OBAWY NA WYROST?

Zawieszając policjantów, komendant miejski był zobligowany ustawą. Ale przedłużając zawieszenie aż do czasu zakończenia postępowania, kierował się własną oceną sytuacji i przekonaniem o ich winie. Na pytanie o motyw decyzji odpowiadał „Policji 997”, że musi dbać o dobry wizerunek Policji.

Tomasz Oklejak z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, badając zasadność tak długiego zawieszenia jeleniogórskich policjantów, ocenił: „Za dużo w tej sprawie osobistych ambicji komendanta”.

Znowelizowana ustawa o Policji mówi, że po roku zawieszenia można policjanta zwolnić. We wrześniu mija rok od nowelizacji i ci, których sprawa nie jest jeszcze osądzona, bali się, że komendant Ciosmak zwolni ich przed zakończeniem postępowania. Niektórzy postanowili więc zwolnić się sami. Komisarz Marek Mazur na przykład. Ma 18 lat służby, cały czas w drogówce. Pracując skończył studia, został oficerem, odbył liczne przeszkolenia specjalistyczne. Miał opinię świetnego fachowca sekcji wypadkowej. Jest w tej grupie, której nie wyznaczono jeszcze terminu rozprawy apelacyjnej. Złożył raport o zwolnieniu ze służby.

– Bardzo żałuję, że odchodzę, ale postawa komendanta miejskiego w czasie trwania naszej sprawy dowodzi, że chce się nas pozbyć – mówi.

Zapytany o to mł. insp. Ciosmak twierdzi, że jeszcze się nad tym nie zastanawiał.

– Póki nie ma wyroków, nie mam podstaw do podejmowania decyzji. To są obawy na wyrost – mówił w lipcu dziennikarzowi „Policji 997”.

Dwa tygodnie później sytuacja przybrała zupełnie inny obrót. A to za sprawą komendanta wojewódzkiego.

– Dziwię się, że tych ludzi zawieszono na tak długi czas – mówił insp. Jarosław Soliński. – Policji nie stać na pochopne pozbywanie się doświadczonych funkcjonariuszy. Zleciłem swoim służbom zbadanie tego tematu, zobaczymy, co da się zrobić.

1 sierpnia br. ci z zawieszonych policjantów, którzy jeszcze nie odeszli na emeryturę, mimo niezakończonych procesu sądowego zostali przywrócić do służby. ■







# Ma być

w miejscu pracy. Jeśli ktoś po pewnej praktyce nadaje się np. na dyżurnego, to czy koniecznie musi być przeszkolony centralnie? Jeżeli sprawdzał się jako pomocnik dyżurnego i przełożony uzna, że to wystarczy, nie musi wysyłać go do szkoły. Jeżeli stwierdzi braki, zdecyduje o wysłaniu na kurs. Zasada mistrz – uczeń i tak funkcjonuje. W każdej jednostce są tacy, którzy skutecznie uczą innych. Poza tym zawsze można zaprosić fachowca spoza Policji – prokuratora czy inspektora BHP.

## Co zmieni się w kursach prowadzonych przez szkoły?

– Wszystkim zawiaduje BKiS KGP. Powstaje bogata oferta szkoleniowa, z którą zapoznani zostaną komendanci. Budowana jest na podstawie badań, analizy przypadków, powstaje nie w szkołach, ale zgodnie z potrzebami „ulicy”. Koniec z zasadą, że biuro kadr lub same szkoły generowały potrzeby. Teraz określa je „teren”, a właściwe biuro składa propozycje. Szkoły współtworzą i realizują metodycznie program. Pracuje zespół, w którego składzie są m.in. komendant rektor WSPol., wybrani komendanci szkół Policji i oczywiście komendanci wojewódzcy. Ten zespół ma zweryfikować poprzednie szkolenia, które dawały formalne uprawnienia policjantom. Przyglądamy się liście ponad 400 programów. Nie będzie ich dublowania. Koniec z jeżdżeniem policjanta ze szkolenia na szkolenie, żeby zdobyć kolejne zaświadczenia. Akcent przeniesiony będzie na szkolenie lokalne.

Chcemy poprawić jakość kursu podstawowego. Pewne jego elementy trzeba udoskonalić, przede wszystkim zagadnienia praktyczne. Co najmniej dwa tygodnie na ulicy w ciągu półrocznego szkolenia pod nadzorem opiekuna.

## Niektóre policje kształcą policjantów dłużej, nawet rok.

– A niektóre nawet trzy lata. Amerykanie mówią, że sześć miesięcy wystarczy, potem staż w jednostce. Oczywiście wiemy, że półroczne szkolenie nie może przygotować do wszystkich zadań. Ale policjant nie trafia od razu do wyspecjalizowanych służb, powinien popracować na ulicy.

Z podinsp. Krzysztofem Łaskiewiczem, dyrektorem Biura Kadr i Szkolenia KGP, rozmawia Paweł Chojecki.

## W październiku („Koniec fikcji”) rozmawialiśmy o planowanych zmianach w policyjnym szkolnictwie. Są już kluczowe rozporządzenia. Które z prezentowanych wtedy pomysłów wchodzi w życie?

– Wszystkie. Idea zmian wynika z praktyki. Impuls dała kontrola NIK z 2005 roku. Wszyscy mieli dosyć fikcji, na przykład egzaminów na stopnie policyjne oraz obojętnych szkoleń specjalistycznych.

## A w szkołach Policji? Czy coś się zmieniło?

– Zgodnie z opracowaną przez nas strategią szkolnictwa policyjnego (jest na stronie [www.policja.pl](http://www.policja.pl)) przyjrzelśmy się kadrze dydaktycznej. Teraz nim ktoś trafi do szkoły policyjnej jako nauczyciel, z jego drogą zawodową zapoznają się ja lub mój zastępca. Można oczywiście powiedzieć, że to ręczne sterowanie, ale musimy sprawdzić drogę zawodową kandydata. To dyrektor Biura Kadr i Szkolenia ponosi odpowiedzialność za jakość systemu kształcenia. Muszą uczyć ludzie z doświadczeniem. Są szkoły, gdzie jedna trzecia kadry została wymieniona na praktyków z terenu.

## To koniec zmian kadrowych?

– Wymiana kadry jest wpisana w strategię szkolnictwa policyjnego. Z tego będzie-

my się rozliczać przed policjantami. Już nastąpiła zmiana systemowa, teraz żeby być młodszym wykładowcą, trzeba mieć co najmniej 15 lat służby.

## Nie ma już szkoleń specjalistycznych.

– Zostały wykreślone, ale to nie znaczy, że średniego poziomu doskonalenia nie ma. Zamieniamy je na kursy w ramach doskonalenia zawodowego. Wreszcie będzie efektywnie.

## Kto będzie je prowadził?

– Kursy centralne – nadal szkoły policyjne. Komendy nie mają możliwości wykształcenia specjalisty w zakresie np. jazdy motocyklem. Pozostaje więc kurs centralny. Komendy wojewódzkie natomiast mogą dokształcać policjantów np. w zakresie ruchu drogowego. Doskonalenie zawodowe policjantów reguluje teraz rozporządzenie. Przestała obowiązywać decyzja 313 KGP, która była nieczytelna i nieakceptowana przez środowisko. Przeniesienie doskonalenia zawodowego w gestię komendantów wojewódzkich sprawia, że mają swobodę w zakresie organizacji lokalnych kursów doskonalenia w miejscu pełnienia służby. To najbardziej efektywny model, bo można u siebie rozpoznać potrzeby szkoleniowe, dobierać praktyków, oczywiście w ramach możliwości logistycznych. Pracownik zawsze najwięcej nauczy się



# prościej

## Nie obawia się Pan, że przełożeni będą wysyłali policjantów na szkolenia nie po wiedzę, ale dla świętego spokoju?

– Raczej obawiam się, że niektórzy przestaną wysyłać ludzi, bo są braki w jednostkach. Dałbym jednak szansę przełożonym. Utarło się, że bez szkolenia specjalistycznego policjant do niczego się nie nadaje. Tymczasem najlepszym miejscem praktyki dla policjanta jest jego jednostka. Kadre trzeba edukować na odprawach na podstawie analiz wydarzeń nadzwyczajnych i wniosków komórek kontrolnych. Jeżeli okaże się, że któryś szef ma ludzi nieprzygotowanych, to wniosek może być tylko taki, że trzeba ich przeszkolić.

## A sami policjanci? Będą się chcieli szkolić, kiedy nie będzie to wymagane?

– Rośnie chęć doskonalenia się wśród policjantów i świadomość przełożonych, że im lepsza ich kadra, tym lepsza praca jednostki.

Jeżeli policjant chce awansować, to będzie mu zależało na edukacji. Zresztą kształcenie się jest obowiązkiem policjanta. To przełożony decyduje, kogo obsadzi na jakimś stanowisku, więc wybierze lepiej przygotowanego. Ambitny policjant będzie dążył, żeby nauczyć się czegoś nowego. Trzeba więc programy szkoleń pozbawić wszystkiego, co zbędne. Warto też badać umiejętności policjantów przed kursem i po nim, żeby sprawdzić, czy był efektywny.

## Weszło w życie rozporządzenie dotyczące wykształcenia, kwalifikacji i stażu policjantów, które są wymagane na różnych stanowiskach.

– To przede wszystkim uproszczenie przepisów. Poprzednie były niejasne i zagmatwane. Sporo zmian dotyczy stażu. A najważniejsza – szkoleń specjalistycznych. Dziś nie są one wymagane np. dla dzielnicowych czy dyżurnych. Kolejna ważna sprawa to w slangu kadrowców „gruba czerwona linia”: od tej pory nie ma już zastanawiania się, kto jakie szkolenia ukończył, a jakich nie. I to jest prawdziwy koniec fikcji. Jest jedno obowiązkowe szkolenie – podstawowe, sześciomiesięczne, jednolite dla wszystkich.

## Młodszym łatwiej będzie prześcignąć starszych?

– To prawda, ale czas zerwać ze stereotypem myślenia o ścieżce rozwoju zawodowego. Słyszę od dawna, że trzeba ją w Policji zbudować. Taka ścieżka formalnie jest wytyczona, ale tak naprawdę w żadnym kraju policjant nie potrafi jej sobie szczegółowo zaplanować. Policja jest hierarchiczna, więc awans to nie tylko wybór policjanta, ale przede wszystkim wola wyższego przełożonego. Ktoś, kto spełnia wymogi formalne, nie będzie awansowany automatycznie. Są jeszcze opinie służbowe, ocena przełożonego, zdolności i oczywiście takie stanowisko musi być wolne.

## Nadal pozostaje duży margines uznaniowości. Przełożony może promować „swoich”, nie zawsze według kompetencji...

– Oczywiście pozostaje ryzyko nepotyzmu czy układów, jak w każdej organizacji. Obowiązuje jednak prawo powszechne, można złożyć skargę, są mechanizmy kontroli. Kolesiostwo jest dobre na krótką metę, potem okazuje się, że ktoś musi pracować. Świadomość przełożonych rośnie.

## Egzaminów na stopień sierżanta i aspiranta już nie będzie.

– Nie, mianuje przełożony. Natomiast żeby być oficerem, trzeba ukończyć szkolenie dla absolwentów szkół wyższych zakończone egzaminem. Potem zdać egzamin oficerski. Rozporządzenie w tej sprawie jest już podpisane.

## Co z naborem do Policji? Ciągłe są wakaty.

– Rzeczywiście jest około 7000 wakatów, ale to stan porównywalny z latami poprzednimi. Rynek pracy się zmienia. Lada chwila ma być podpisane nowe rozporządzenie o doborze do Policji, które usprawni zasady przyjęć. Przede wszystkim nabór będzie ciągły, nie akcyjny. Trzeba też pamiętać, że od niedawna możemy przyjmować do Policji ludzi z innych formacji i to się dzieje. Codziennie podpisuję takie raporty. Wielu ludzi przyjmujemy po służbie kandydackiej. Sporo stanowisk ucywilniliśmy, przesuwając etaty policyjne do służb patrolowych.

Oczywiście, że zamierzamy przyjąć tylu ludzi, ilu się da, jednak nie wiadomo, ilu kandydatów przejdzie procedurę i jak będzie kształtował się rynek pracy. Na pewno nie obniżymy kryteriów.

## Czy szkoły dadzą radę przygotować do służby wszystkich nowo przyjętych?

– Tak, mamy w szkołach około 5000 miejsc. Przy rotacji półrocznej nie powinno być problemów.

## Co z kontrolą wydajności i skuteczności tego nowego systemu doboru, szkolenia i awansowania? Będziecie oceniać, jak się sprawdza?

– Jeden zespół przygotowywał trzy rozporządzenia: doborowe, szkoleniowe i awansowe, chodziło o to, żeby te wszystkie elementy były spójne. Na nepotyzm, jeżeli do niego będzie dochodzić, nie trzeba reagować zmianą przepisów, to zadanie dla komórek kontrolnych czy związków. Zagrożeniem może być duże obciążenie szkół kursami podstawowymi i chwilowe zachwianie doszkalania zawodowego. Ale na efekty trzeba zawsze trochę poczekać. Za rok zapytamy kadre kierowniczą, czy to działa. Ważne, żeby szefowie jednostek potrafili przejąć na siebie znaczny ciężar doskonalenia zawodowego.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Paweł Ostaszewski

- Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 19 czerwca 2007 r. w sprawie wymagań w zakresie wykształcenia, kwalifikacji zawodowych i stażu służby, jakim powinni odpowiadać policjanci na stanowiskach komendantów Policji i innych stanowiskach służbowych oraz warunków ich mianowania na wyższe stanowiska służbowe – **Dz.U. 2007 nr 123, poz. 857.**
- Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 19 czerwca 2007 r. w sprawie szczegółowych warunków odbywania szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego w Policji – **Dz.U. 2007 nr 126, poz. 877.**
- Rozporządzenie MSWiA w sprawie mianowania na stopnie jest podpisane, czeka na wejście w życie, a rozporządzenie w sprawie doboru do Policji – czeka na podpis ministra SWiA

Według jednej z analiz, potrzeba jeszcze 7 tysięcy ludzi, by dzielnicowi mogli zająć się tym, czym tak naprawdę powinni. Póki co, pracę nieco ponad 8 tysięcy obecnych „policjantów pierwszego kontaktu” reguluje tzw. nowa piętnastka, obowiązująca od połowy czerwca. Jednym ułatwiła robotę, innym pomieszała szyki.

– To nie tylko ja, pomagał mi sąsiad tych ludzi – sierż. sztab. Krzysztof Łapicz, dzielnicowy z KMP w Sokółce, ujmuje skromnością.

Fakt, był i sąsiad oraz jakiś przechodzień, którego nawet niezbyt kojarzy. Razem wynieśli 97-letniego inwalidę oraz jego 61-letniego syna z zadymionego, zaczynającego się palić domu. Policjant wchodził jeszcze kilkakrotnie, sprawdzając wszystkie pomieszczenia i zakamarki (później niezbędny był tlen i kroplówka w szpitalu, bo podtrul się dymem).

Dym zauważył, gdy rozmawiał... o owych panach z ich sąsiadem, który wcześniej

zgłaszał obawy, że młodszy, mocno nadużywający alkoholu, już kiedyś zaproszył ogień i może to zrobić ponownie. Gdyby dzielnicowy nie zareagował na ten sygnał, wszystkim go mogło skończyć się inaczej.

### BEZ POSTĘPOWAŃ – DŁUŻEJ W TERENIE

– Dzielnicowym jestem od pierwszego kwietnia, niedługo, ale poznałem już rejon, a także poznali mnie ci, którzy powinni – mówi sierż. sztab. Łapicz. – Na pewno nie wszyscy mnie kojarzą, ale tak nigdy nie będzie, zresztą nie sędzę, by to było ko-

dzielnicowych na pozamiejskich i miejskich. Ci ostatni zostali uwolnieni od: prowadzenia postępowań sprawdzających i przygotowawczych oraz spraw dotyczących osób poszukiwanych i zaginionych, konwojów, zastępowania dyżurnych, służb ochronnej i dochodzeniowo-śledczej w dyspozycji dyżurnego jednostki.

– Chwała im za to – mówi o twórcach zarządzenia Robert. – Będę mógł więcej czasu poświęcić na rejon. Nie ma już minimum czasu w obchodzie, ale jest sugestia przełożonych, byśmy tyle, a nawet nieco więcej, przebywali w terenie. Teraz mogę.

### A ŻYCIE SWOJE

Nowe przepisy będą musiały czasami ugiąć się przed realiami życia.

– Pracuje nas dwoje, ja jestem dzielnicowym miejskim, kolega pozamiejskim; wiadomo, że gdy pójdzie na urlop czy zwolnienie, ja przejmę jego obowiązki i odwrotnie – mówi mł. asp. Justyna Milewska z KP w Dąbrowie Białostockiej.

# Dzielnicowi (nie)C



nieczne. Jeżeli ktoś nie wchodzi w konflikt z prawem, w rodzinie nie ma problemów wymagających zaangażowania Policji, nie mam co zawracać głowy obywatelowi. Dobrze tylko, gdyby wiedział, jak i gdzie mnie szukać w razie potrzeby. W terenie spędzam około sześciu godzin podczas każdego dyżuru. W moim przypadku nowa piętnastka wiele nie zmieni, bo nie miałem dotąd aż tylu dodatkowych zajęć, by rzutowały na moje obowiązki.

Stara piętnastka wymagała, by dzielnicowy co najmniej 60 proc. czasu służby poświęcał na obchód. Bywało z tym różnie, choć większość jednostek wykazywała wyrobienie normy. Przynajmniej na papierze.

– Wpisywało się jako obchód konwojowanie „pacjenta” z jednostki do jednostki lub doprowadzenie do sądu – mówi warszawski dzielnicowy Robert. – Uprawialiśmy fikcję, bo inaczej nie sposób było spełnić stawiane nam wymagania.

Nowe zarządzenie – nr 528 z 6 czerwca br. – znosi wymóg 60 proc. Ponadto dzieli

**Sierż. sztab. Krzysztof Łapicz: – Dzielnicowy musi być kontaktowy, uprzejmy, ale kiedy trzeba – stanowczy. To taka Policja w jednej osobie**

W takich wypadkach nie ma innego wyjścia, ale niektórzy niepokoją się, że niedobory kadrowe, nadmiar obowiązków doprowadzą do prób obchodzenia zarządzenia 528 i powrotu starych praktyk.

– U nas w rejonówce czegoś takiego jeszcze nie ma, niewykluczone, że będzie – mówi Robert z Warszawy. – Możliwość obejścia zarządzenia jest zawsze, gdyż istnieje furtka pod nazwą „inne” i trzeba będzie wykonać polecenie, a o 528 przez ten czas zapomnieć.

– Przepis jest jednoznaczny i zabrania komendantom, kierownikom jednostek organizacyjnych, w których funkcjonują rejonu miejskie, przydzielania dzielnicowym innych zadań – mówi podinsp. Ryszard Garbarz, naczelnik Wydziału Prewencji w Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego KGP. – Taki zapis wprost, do czego nie wolno kierować dzielnicowego miejskiego, nie jest naszym wymysłem, wprowadziliśmy go po długich konsultacjach, na wyraźne zapotrzebowanie terenu. W dużych jednostkach miejskich można tak zorganizować pracę, by dzielnicowi mieli do wypełniania tylko swoje podstawowe obowiązki. Są sekcje docho-



dzeniowo-śledcze, kryminalne i to z nich należy, w szczególnych sytuacjach, gdy ktoś nie jest w stanie poprowadzić postępowania, czerpać ludzi do pomocy lub na zastępstwa. Dzielnicy w miastach, szczególnie dużych, mają dość własnych obowiązków. Anonimowość, a także skala potencjalnych zagrożeń są większe niż na terenach wiejskich i dzielnicowy musi poświęcić o wiele więcej czasu niż jego pozamiejski kolega, który z reguły pracuje w środowisku, z jakiego pochodzi i które zna.

### NI MIEJSKI, NI WIEJSKI...

Pierwsze tygodnie obowiązywania nowej piętnastki ukazały trudności z rozgraniczaniem: miejski – pozamiejski.

*Mł. asp. Justyna Milewska: – Zawsze trzeba zachować ostrożność, nawet przy z pozoru banalnej interwencji domowej. Miałam już takie zdarzenie, gdy spokojny człowiek nagle dostał furii i stał się nieobliczalny*



# atkiem po nowemu

*Jestem dzielnicowym na terenie typowo miejskim, ale moi przełożeni już wydumali, co zrobić, żebym mógł sobie dalej spokojnie prowadzić postępowania sprawdzające oraz wykonywać służby konwojowe i inne, o których mowa w zarządzeniu. A mianowicie uznali, że teren miasta administracyjnie jest częścią gminy, więc można go w tym przypadku traktować jako pozamiejski. (...) zarządzenie zarządzeniem, a wszystko zostaje po staro-  
mu (wypowiedź „tomara” na IFP).*

– Problem z rozgraniczeniem może występować tam, gdzie rejon dzielnicowego obejmuje część miasta i przylegający teren wiejski, a z racji niewielkiego obszaru, małego zaludnienia nie ma sensu tworzyć dwóch odrębnych rejonów – tłumaczy naczelnik Garbarz. – Przyjęliśmy zasadę, że decyduje liczba ludności. Jeśli więcej osób zamieszkuje w mieście, dzielnicowy jest miejski; jeśli na wsi – pozamiejski.

Dla zainteresowanych to kwestia o fundamentalnym znaczeniu, o ile bowiem zarządzenie nr 528 odciążało dzielnicowych miejskich, o tyle dopuszcza, by „w szczególnie uzasadnionych przypadkach” dzielnicowy pozamiejski mógł prowadzić postępowania w sprawach o przestępstwa popełnione w ich

rejonach, a także pełnić służbę: konwojową, ochronną, dyżurną i dochodzeniowo-śledczą w dyspozycji dyżurnego jednostki.

### DALEKO DO IDEAŁU

– To błędne rozwiązanie – mówi sierż. Krzysztof Bajkowski, pozamiejski dzielnicowy z gminy Biała Podlaska. – Dzielnicowy obsługujący rejon wiejski może nie mając aż takich obowiązków, jak ich koledzy w dużych miastach, ale pracy im nie brakuje. Wykonanie nawet prostych czynności zabiera dużo więcej czasu z uwagi na odległość, a często i trudności z dojazdem.

Sierżant Bajkowski z rzadka tylko wykonuje dodatkowe zadania, gdyż KMP w Białej Podlaskiej ma na tyle rozwiniętą strukturę, że koledzy z innych pionów ze swoimi obowiązkami radzą sobie sami.

– Tak jest u nas, ale w mniejszych jednostkach może być problem – mówi. – Wtedy ludzie będą starali się przenieść na etaty miejskie, a jak się nie uda, będą uciekać do innych służb. A dzielnicowych i tak już brakuje.

Aspirant sztabowy Jan Izak, były dzielnicowy, a obecnie kierownik PP w Rudnej

(woj. dolnośląskie), ocenia, że nowa piętnastka tylko zatwierdza status quo w rejonach wiejskich, nie wnosi nic. – Dzielnicowi i tak już wykonują czynności, o których mowa w zarządzeniu – mówi. Jego dwóch pozamiejskich dzielnicowych roztacza pieczę nad 29 miejscowościami i 7 tys. dusz.

– Radzili sobie wcześniej i radzą teraz – mówi. – Moim ideałem jest model holenderski, w którym dzielnicowy zajmuje się wyłącznie swoją pracą, będąc wyłączonym z jakichkolwiek innych zadań. Ale nie ma się co oszukiwać, nie mamy do tego warunków.

Na ile zatem może sobie pozwolić przełożony dzielnicowego?

– „Kierownik jednostki organizacyjnej Policji, przydzielając dzielnicowemu do realizacji inne zadania (...) jest obowiązany zapewnić dzielnicowemu możliwości właściwej realizacji jego podstawowych zadań” – cytuje naczelnik Garbarz. – Ciężar decyzji przeniesiono na kierowników jednostek. Oni, w sposób przemyślany, mają ustalać kategorie przestępstw, w których dzielnicowi mogą prowadzić postępowania. Dzielnicowy nie może automatycznie stawać się dochodzeniowcem. A sytuacje



► szczególnie? Na przykład prowadzący ma tyle roboty, że już nie jest w stanie wykonać czynności albo jest na zwolnieniu; przesłuchanie lub wykonanie czynności do jakiegoś drobnego przestępstwa wymagałoby ściągania obywateli z bardzo dużych odległości itp. Badając realizację zarządzenia nr 528, będziemy zwracali uwagę na to, jaki katalog spraw możliwych do prowadzenia przez dzielnicowego przyjął kierownik jednostki i czym to było uzasadnione.

### BEZ PERSPEKTYW?

Czy nowa piętnastka rozwiąże kwestię podstawową: braku chętnych na stanowiska dzielnicowych?

– Mam ponad 20 lat służby, pracowałem w różnych ogniach patrolowo-interwencyjnych, przewinałem się przez dochodzeniówkę, a nawet kryminalny, więc wiedzy i praktyki mi nie brakuje. W pracy mam do-

Słowa te potwierdza sytuacja w KMP w Białej Podlaskiej. Przy 35 wakatach (na 269 etatów) i braku chętnych do roli „policjanta pierwszego kontaktu”, jedynym z miejskich dzielnicowych została policjantka z półtorarocznym stażem, wliczając w to szkolenie podstawowe.

– Jakie ona ma doświadczenie, nawet życiowe, jaki to może być dzielnicowy? – pyta retorycznie Lucjan.

O doli i niedoli dzielnicowych, a przede wszystkim o konieczności dowartościowania „policjantów pierwszego kontaktu” mówiło się już w Milicji Obywatelskiej, mówi się od początku istnienia Policji i pewno długo jeszcze... – Skierowaliśmy do kierownictwa Policji wniosek o utworzenie stanowiska starszego dzielnicowego, na wzór komórek dochodzeniowo-śledczych, w których można awansować z asystenta na detektywa – mówi naczeln-

### Tak być powinno

O dzielnicowych rozmawiano podczas międzynarodowej konferencji „Rola działań prewencyjnych i edukacyjnych w kształtowaniu bezpieczeństwa obywateli” zorganizowanej przez Akademię Pomorską w Słupsku i Szkołę Policji w Słupsku w ramach rządowego programu „Razem bezpieczniej”. Byli tam naczelnicy prewencji komend wojewódzkich Policji, inni policjanci i samorządowcy, naukowcy i goście z Niemiec, Litwy, Holandii. W sprawozdaniu czytamy: „Uczestnicy licznie wzięli udział w dyskusji i w świetle nowego zarządzenia w sprawie służby dzielnicowych wyrazili głębokie zaniepokojenie o aktualny stan służby dzielnicowego, jej perspektywy i możliwości rozwoju (zwłaszcza dopuszczenie możliwości prowadzenia postępowań przygotowawczych)”. W zaleceniach wypracowanych na konferencji są m.in.:

- motywacyjny system awansu finansowego oraz awansu w stopniu aż do stopnia oficerskiego, tak aby stanowisko dzielnicowego mogło być uwieńczeniem kariery zawodowej policjanta,
- stanowisko młodszego (starszego) dzielnicowego,
- jasne kryteria wyznaczania rejonów służbowych z uwzględnieniem maksymalnej liczby mieszkańców przypadających na jednego dzielnicowego (maksymalnie np. 4000 mieszkańców), a także maksymalnego obszaru rejonu,
- zwiększenie liczby etatów dzielnicowych,
- wyposażenie dzielnicowych w sprzęt transportowy, informatyczny i wyposażenie indywidualne.

bre opinie, a mimo to wciąż tylko sierżanta sztabowego – mówi Lucjan z Warszawy, od 6 lat dzielnicowy. – Odkąd zostałem dzielnicowym, awanse mnie omijają. To nie jest stanowisko rozwojowe, choć tyle się mówi, jak ważna to służba. Mało kto chce być dzielnicowym, a jak już zostanie, to po pewnym czasie kombinuje, jak zwać do dochodzeniówki lub kryminalnego, żeby mieć szansę osiągnięcia czegoś więcej.

nik Garbarz – ma to na celu podniesienie prestiżu dzielnicowego.

– Ta praca ma jeden niezaprzeczalny plus: stałość – podsumowuje sierż. Krzysztof Bajkowski z Białej Podlaskiej. – Na gorze ciągle zmiany, reformy, a ja... Ktokolwiek byłby komendantem, robię swoje. ■

PRZEMYSŁAW KACAK  
zdj. autor

8.00 – sierżant Krzysztof Bajkowski melduje się w pracy.

Przegląd dokumentów, zadań na dzisiaj i pakowanie wielkiej, czarnej teczki.

– Teczka, hmm... – zawieszają głos, uśmiechając się – teczka to najgroźniejsza broń dzielnicowego. Koledzy śmieją się, że mam największą.

9.15 – wyjazd w teren.

Ssang Yong tylko z nazwy jest samochodem terenowym.

– Utracił swoje właściwości – kwituje dzielnicowy. – Zamiast na cztery koła, teraz ma napęd tylko na jedną oś: tylną, słabszą. Daje się to odczuć w terenie, zwłaszcza zimą.

Na liczniku blisko 250 tys. kilometrów; jedynka ciągle wyskakuje, ale jakoś ruszamy.

Pozamiejski dzielnicowy sierż. Bajkowski razem z kolegą sprawują pieczę nad gminą Biała Podlaska. Jemu przypadła w udziale część południowo-wschodnia – 14 miejscowości, 7 tys. mieszkańców i linia kolejowa Warszawa – Terespol. Niby nie tak wiele, ale to jedna z najbardziej rozległych gmin w Polsce – z krańca do krańca rejonu ponad 30 km.

– Na szczęście nie muszę prowadzić postępowań – mówi. – Koledzy z dochodzeniówki nie angażują mnie do pomocy. Czasem trafi się coś dodatkowego, jak dziś, kiedy muszę odebrać zeznania świadka. To prośba z innej jednostki. Gdyby mieli go przesłuchać sami, człowiek musiałby jechać na drugi kraniec Polski. A tak załatwimy to na miejscu. Dla niego lepiej, a mnie nie zaszkodzi. Współczuję dzielnicowym pozamiejskim z małych jednostek. Jeśli dojdą im dochodzenia, konwoje i dyżury, zaczynają odchodzić. No, chyba że wprowadzone zostaną jakieś dodatki z tego tytułu. Powinny, bo nie ma chętnych do bycia dzielnicowym.

9.40 – wezwanie dla świadka.

– Sądy często ubezpieczają się – mówi sierż. Bajkowski. – Ślą wezwania pocztą, a jednocześnie angażują dzielnicowych. Ile to razy zajeżdżam, a człowiek mówi: wczoraj był listonosz. Strata czasu i benzyny.

Mężczyzny nie ma w domu. Sierż. Bajkowski nie traci jednak czasu – żona świadka jest dyrektorką szkoły podstawowej w Ortelu Książęcym, więc półgodzinna rozmowa pozwala dzielnicowemu zorientować się, kto sprawia kłopoty, co dzieciaki porabiają na wakacjach, z kim i gdzie mają jechać na wycieczki lub kolonie. Nie tylko te z Ortela – wieść gminna niesie się bowiem szeroko.

– U mnie spokój – mówi pani dyrektor. – Przychodzą po klucz od boiska, jak chcą pograć. Chyba że jest niedziela i akurat mnie nie ma, to przechodzą przez siatkę, ale bałaganu nie robią. Gorzej z tymi z X. Pokończyli szkołę, ale uważają, że jak matka z ojcem płacili na komitet rodzicielski, to im się teraz wszystko należy i robią, co chcą. Skaranie boskie.

# Robię swoje

10.20 – wizyta u Rafała.

Jedziemy na drugi koniec gminy, w rejon kolegi, którego sierż. Bajkowski zastępuje. Po drodze zajeżdżamy do rodziny „z problemami”.

– Gratuluję ukończenia szkoły. I co teraz? Słyszałem, że zapisałeś się do budowlanki... – zagaja Rafała policjant.

– Tak, na Brzeską (szkoła w Białej Podlaskiej – przyp. aut.) – nastolatek nie wydaje się zachwycony koniecznością rozmowy z dzielnicowym.

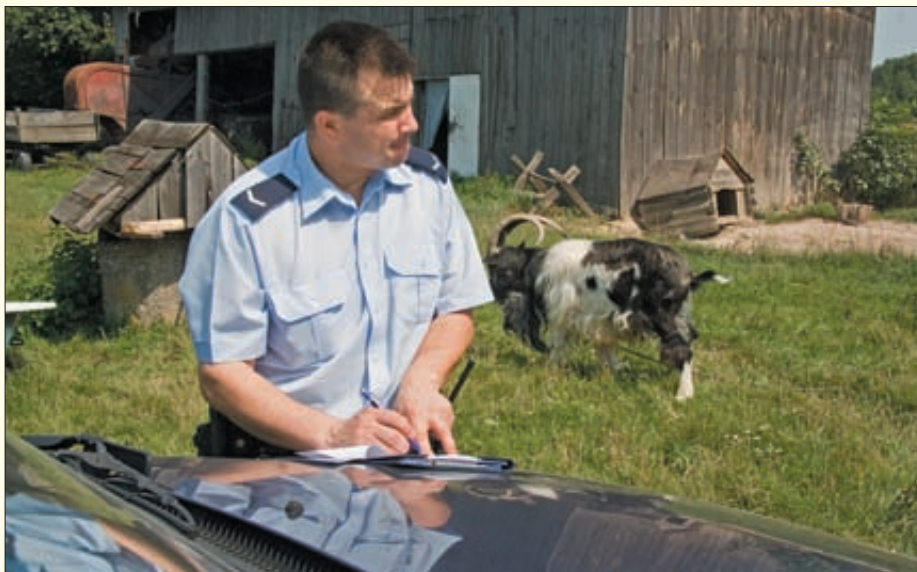
Sierżant wypytuje jeszcze chłopca o broń skradzioną mieszkającemu w okolicy myśliwemu. Bez efektu.

Rafał z ojcem mieszkają w jednym obejściu, jego dwaj starsi bracia w drugiej wsi, kątem u babki – w domu, który także jest własnością ojca. Bracia nie rozstają się z butelką, obaj mieli już kłopoty z prawem.

– Całe szczęście, że nie przepisałem gospodarce, bo wszystko by przepili – żali się dzielnicowemu ojciec. – Rafał może się na budowy podnajmować i grosz zarabiać, a oni nie? Tylko piją i czekają, aż emerytura babki przyjdzie. A jeszcze rządzą się, jakby byli u siebie. Toż babka starowinka, a oni ją i pchną, i zahukają. Najstarszy ostatnio tu przyszedł, dobrze, że Rafał był, to się bitki bał, ale wziął pas i na wieś, że niby będzie wszystkich tłukł. Polazł do sklepu, ja wezwałem policję. Zwinęli go na szosie i całe szczęście, bo jeszcze by komu krzywdę zrobił.

– Nie widzę już innego wyjścia, niech pan napisze wniosek o przymusowe leczenie i nawet mi go da, a ja już dalej pokieruję – radzi sierż. Bajkowski. – Bo inaczej znowu go zwiną, a, nie daj Boże, za coś poważnego.

Dzielnicowy sam nie bardzo wierzy w skuteczność przymusowego leczenia, ale... – Znam chyba tylko jeden przypadek, gdy to poskutkowało, ale a nuż facet otrzeźwieje – mówi już w samochodzie. – A przynajmniej ojciec i babka mieliby trochę wytchnienia. Tak to już jest. Jeździ się do ojca, później do synów, braci. Mam tylko nadzieję, że Rafał wyjdzie na ludzi, choć już otarł się o sąd.



Praca dzielnicowego sierż. Bajkowskiego jest pełna niespodzianek

11.15 – skuter.

Wizyty w kilku sklepach po drodze nie wnoszą nic nowego do sprawy skradzionej broni. Nikt nic nie słyszał, nikt nic nie wie.

– Nic nie było, ale kukurydza już weszła, dziki zaczną chodzić, to jak to był jaki miejscowy, może i będzie strzelał, będzie słycać, to się powie – obiecuje ekspedientka w jednym ze spożywczych.

W kolejnej wsi dwóch malców na skuterze. Obaj bez kasków. Podobno mają po dziesięć lat, choć jeden nie bardzo radzi sobie z własną datą urodzenia, a żaden z nich nie potrafi podać adresu. Ustalenie tego i rozmowy wychowawcze z rodzicami zabierają trochę czasu.

– Niedobrze, bo mam na trzynastą umówionego świadka w komendzie, tego, o przesłuchanie którego prosiła inna jednostka – denerwuje się sierżant.

11.40 – kwitologia.

Porządek w papierach musi być. Sierż. Bajkowski rozpisuje w notatniku przeprowadzone czynności.

– Przydałby się notebook w samochodzie – dywaguje. – Pełna kartoteka byłaby na miejscu. Przede wszystkim sprawdzenia miałoby się od ręki, nie trzeba by było, tak jak teraz, czekać na łączność z jednostką.

11.55 – siostry.

Zajeżdżamy do gospodarstwa dwóch sióstr. O ustalenie miejsca pobytu jednej z nich – warunkowo zwolnionej z więzienia – prosił sąd w Białej Podlaskiej. Na powitanie rusza ku nam okazały cap. Jego rogi robią wrażenie, na szczęście zwierzę najwyraźniej nie ma złych zamiarów i po chwili zaczyna spokojnie skubać trawkę obok samochodu. Pojawia się jego właścicielka, niestety, nie ta szukana.

– Witam, zdaje się, że sporo pani podróżowała ostatnio – dzielnicowy nie owija w bawełnę.

Obie panie od czasu do czasu idą w alkoholowy cug, co łączy się z jeżdżeniem w pijanym widzie po całej Polsce.

– Ja już skończyłam, siostra nie – pada odpowiedź. – Chyba jest w W, miała tam jakieś fagasa, ale nie wiem, czy panu otworzą, bo oni teraz raczej niechętni ludziom.

12.20 – wywiad.

Radio już buczy – świadek zgłosił się wcześniej, czeka w komendzie. A do załatwienia jest jeszcze wywiad środowiskowy w sąsiedniej wsi. Tym razem chodzi o dwóch braci. Obaj po wyrokach, za policjantami nie przepadają. Aparat fotograficzny zostaje w samochodzie; tu bardziej przydatne mogą okazać się śp. Żadnego z mężczyzn nie ma jednak w obejściu. Jest tylko żona młodszego. Mieszkają w murowanym, niewykończonym domu; szwagier obok – w starym, drewnianym. Cały ich inwentarz to koza, pies i królik. Mają kilka arów, ale trzymają je jedynie, by mieć unijne dopłaty. To ich główne źródło dochodów. Czasem panowie zajmują się do robót polowych lub budowlanych.

– Wczoraj zarobił parę groszy, ale myśli pan, że coś da! – zaperza się kobieta. O szwagrze nie chce rozmawiać.

– On nic nie mówi, co robi, a jakbym nawet wiedziała, to też nic nie powiem – zarzeka się. – Ze swoim sobie poradzę, ale o szwagrze nic, ja chcę jeszcze pożyć.

12.50 – 77 zgłoś się.

Radio coraz natarczywiej wzywa 77, czyli dzielnicowego Bajkowskiego. Czas najwyższy wracać. W komendzie przesłuchanie świadka, a później znowu w rejon... ■



# Oliwa

*Stołeczna orkiestra reprezentuje polską Policję za granicą – tu w Brukseli w 2005 roku*



Czy Policja ma swoją orkiestrę reprezentacyjną? Wielu odpowie: oczywiście. Muzycy grali przecież w Zamościu na Święcie Policji, widać ich na wszystkich ważnych uroczystościach – tych oficjalnych, gdy uświetniają np. rocznicowe obchody, radosnych, gdy uczestniczą w festynach i koncertują, i tych smutnych, gdy ktoś do końca wypełnia rolę policyjnego ślubowania.

**C**eremoniał policyjny wymaga obecności muzyków, a orkiestra dęta to chluba i oczko w głowie każdej mundurowej służby. Każdej, z wyjątkiem Policji.

## **UŁAMEK PROMILA**

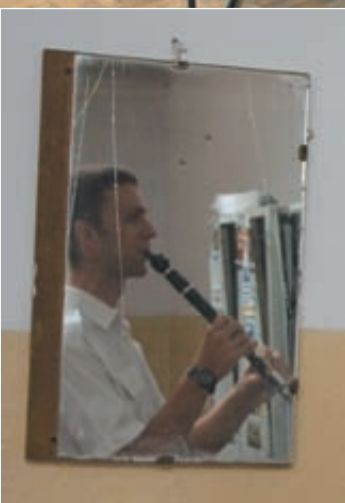
Obecnie w szeregach polskiej Policji gra około 90 muzyków i żaden z nich nie może powiedzieć, że pracuje w orkiestrze reprezentacyjnej. Ta niecała setka ludzi to ledwie ułamek promila w skali stutysięcznej formacji. Z dawnej potęgi orkiestr dętych zostały tylko zespoły w Warszawie i Wrocławiu, kilkunastoosobowa grupa w Katowicach i kilku zapaleńców, którzy próbują odtworzyć orkiestrę



# do ognia



W takich warunkach muzycy ćwiczą



w Lublinie. Przy czym tylko warszawscy muzycy działają w pełni oficjalnie i to oni są, często dla dodania prestiżu uroczystości, przedstawiani jako orkiestra reprezentacyjna Policji. Od lat działają w strukturach komendy stołecznej i *de facto* to ją reprezentują.

## ALBO W TĘ, ALBO W TĘ

Komendant główny nie może swobodnie dysponować orkiestrą przedsta-

wianą jako reprezentacyjna, ponieważ jest to zespół stołeczny i obciąża budżet KSP.

Podczas obchodów Święta Policji w wielu miejscach angażowane były orkiestry wojskowe, strażackie lub zupełnie amatorskie, działające na danym terenie.

Orkiestry trwają tylko dzięki uporowi kilku pasjonatów, którzy mają świadomość konieczności ich istnienia.

80 procent orkiestrantów gra na prywatnych instrumentach, bo nie chcą ryzykować, że jakiś dźwięk im nie wyjdzie i podczas uroczystości będzie wstyd. Światelko w tunelu jest, bo komenda stołeczna ma kupić orkiestrze kotły – po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat. To jednak tylko łatanie dziur.

## CZASU JEST MAŁO

– Aby orkiestry nie rozsypały się zupełnie, działania trzeba podjąć już teraz – mówi Romuald Stępniewski z Gabinetu Komendanta Głównego Policji, z wykształcenia muzyk, specjalista od orkiestr dętych. Przez kilkanaście lat prowadził orkiestry wojskowe, a w Po-

*Choć formalnie nie mamy reprezentacyjnego zespołu, to mamy międzynarodowy festiwal orkiestr policyjnych*



licji od wielu lat stara się pomóc w przetrwaniu policyjnym muzykom. – Na muzycznym rynku pracy jest niewiele fachowców, w ofertach mogą przebierać. Dzisiaj w orkiestrze KSP pracuje 47 osób.

Orkiestra dęta różni się tym od symfonicznej czy zespołów kameralnych, że występuje głównie w plenerze. Były już takie pomysły, że szukając oszczędności, chciano redukować liczebność policyjnych orkiestr do 20-osobowego składu. Fachowcy pukali się w czoło. Ignorancja to za mało powiedziane. Przy większym wietrze nawet najtęższych dwudziestu chłopca sobie nie poradzi, aby odbiorca usłyszał ich muzykę.

Niemal połowę stanu stołecznej orkiestry stanowią cywile, często studenci, którzy pracę w Policji traktują jako możliwość dorobienia podczas nauki. Dla innych orkiestra jest przechowalnią, w oczekiwaniu np. na kontrakt z innym zespołem czy angaż do orkiestry na rejs luksusowym statkiem. Za 900 zł nikt nie chce związać się na dłużej z policyjnym zespołem. Wyszkolonych muzyków przechwytyują też orkiestry wojskowe, które oferują kandydatom ścieżkę awansu i zapewniają godziwy zarobek.

– Teraz jest dobry czas, ostatni niemal dzwonek, by skusić młodych ludzi do pracy w resortowej orkiestrze. Za dwa, trzy lata może ona przestać istnieć. Instrumenty się rozsypią, mundurowi przejdą na emeryturę, a młodzi odejdą do zespołów, które lepiej płacą – wzdycha Stępniewski. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI  
zdj. autor

PS. W tekście, oprócz jednej, nie pojawiają się żadne wypowiedzi ludzi związanych z orkiestrami policyjnymi lub tych, od których byt zespołów zależy. Większość rozmówców powiedziała krótko – jakkolwiek artykuł o tym, że nie jest, delikatnie mówiąc, najlepiej, może spowodować tylko pogorszenie obecnej sytuacji. Bo media zakrzyczą, bo komendant się przestraszy, bo... po co dolewać oliwy do ognia.



Większość muzyków gra na prywatnych instrumentach



# Przywracanie czynności

Nie doszłoby do wielu zgonów, gdyby natychmiast rozpoczęto resuscytację krążeniowo-oddechową (RKO). Polega ona na uciskaniu klatki piersiowej (zapewnia krążenie krwi) i oddechach ratowniczych (dostarczają tlen).



Akcję ratowniczą rozpoczynamy od oceny bezpieczeństwa. Sprawdzamy, czy zarówno ratującemu, jak i poszkodowanemu nie zagrażają prąd, gazy, ruch uliczny etc.



Sprawdzamy, czy ofiara jest przytomna. Ratujący ostrożnie potrząsa ją za ramiona i głośno pyta, czy wszystko w porządku. Jeśli reaguje, wtedy pozostawia ją w pozycji zastanej. Regularnie jednak ocenia jej stan



Jeśli poszkodowany nie reaguje, należy natychmiast wezwać pomoc...



i przystąpić do udrożnienia dróg oddechowych. Ratujący jedną dłoń kładzie na czole poszkodowanego i delikatnie odchyła mu głowę do tyłu. Końce palców (wskazujący i środkowy) drugiej ręki opiera poniżej jego brody, którą unosi do góry



Utrzymując drożność dróg oddechowych, sprawdza – za pomocą wzroku, słuchu, dotyku – czy ofiara oddycha. Sprawdzenie nie powinno trwać dłużej niż 10 sekund



# życiowych



6

Pamiętajmy! W ciągu pierwszych kilku minut po zatrzymaniu krążenia poszkodowany może wykonywać pojedyncze oddechy lub głośne niby-westchnięcia przypominające oddychanie. Nie należy mylić tego z prawidłowym oddechem.

Jeżeli poszkodowany nie reaguje i nie oddycha prawidłowo, należy zadzwonić pod numer ratunkowy 112 lub 999



7

Przystępując do uciskania klatki piersiowej, pamiętajmy, że powinno być ono prowadzone u poszkodowanego leżącego na plecach, na twardej powierzchni. Nadgarstek naszej jednej ręki umieszczamy na środku klatki piersiowej ratowanego



8

Nadgarstek drugiej ręki kładziemy na grzbiecie pierwszej ręki. Palce spleatamy

Utrzymując ręce proste w łokciach ratownik przesuwają się tak, aby jego ramiona znajdowały się bezpośrednio nad klatką piersiową poszkodowanego. Następnie uciska mostek ofiary na głębokość 4–5 cm, po czym całkowicie zwalnia ucisk, ale trzyma swoje dłonie na mostku ofiary.

Zalecana częstotliwość uciskania klatki piersiowej wynosi około 100 na minutę, niespełna dwa uciśnięcia na sekundę. W ten sposób ratownik wykonuje 30 uciśnięć



9



10

Kolejny etap resuscytacji to wykonanie dwóch oddechów ratowniczych. Utrzymując drożność dróg oddechowych ofiary (odchylenie głowy do tyłu, uniesienie brody), ratownik palcami ręki leżącej na jej czole zaciska jej nos, drugą zaś utrzymuje uniesienie brody tak, aby usta były otwarte



11

Następnie bierze normalny wdech, po czym obejmuje swoimi wargami usta poszkodowanego i wykonuje spokojny wydech do ust poszkodowanego – powinien trwać on sekundę



12

Jeżeli to możliwe, ratujący śledzi, czy klatka piersiowa ratowanego unosi się podczas każdego oddechu ratowniczego

Jeżeli pierwszy oddech ratowniczy nie spowodował uniesienia się klatki piersiowej, wtedy przed kolejną próbą należy skontrolować raz jeszcze jamę ustną poszkodowanego, usunąć wszelkie przedmioty, a następnie ponownie sprawdzić, czy odchylenie głowy i uniesienie brody zostały prawidłowo wykonane.

**30 uciśnięć i 2 oddechy ratownicze należy wykonywać na przemian aż do przybycia wykwalifikowanej pomocy.**

Osoba, która nie może lub nie chce wykonać oddechów ratowniczych, niech podejmie tylko uciskanie klatki piersiowej. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Anna Michejda

Konsultacja – Henryka Jędrzejko,  
starszy wykładowca CSP w Legionowie



# Ważne daty

Zbrodnia katyńska to hasło – o grobach w Kosogorach świat dowiedział się już w 1943 r. – w rzeczywistości obejmuje wszystkie morderstwa popełnione na podstawie decyzji z 5 marca 1940 r., także w tych miejscach, których obecne władze Rosji wskazać nie chcą.

**O** zbrodni katyńskiej staramy się pisać kilka razy w roku po to, aby pamięć trwała. Ważnych dat w historii tego mordu jest kilka.

**5 marca** od niedawna jest uznawany za Dzień Pamięci Ofiar Katynia. 67 lat temu właśnie tego dnia najwyższe władze ZSRR, ze Stalinem na czele, jedną decyzją wydały wyrok na ponad 20 tysięcy obywateli polskich wziętych do niewoli w 1939 r. Bez sądu skazano na śmierć jeńców wojennych, których chroniły międzynarodowe konwencje. Mordowano ich od marca do maja 1940 r. w Kosogorach (Lasku Katyńskim), Charkowie i Kalininie (obecnie Twer). Dzień w dzień zabijano oficerów Wojska Polskiego, strażników granicznych, pracowników wywiadu, urzędników, księży i przede wszystkim policjantów. W tym samym czasie, już od lutego 1940 r., ich rodziny wywożono na Wschód. W czterech wielkich deportacjach (10 lutego, 13–14 kwietnia, na przełomie maja i czerwca 1940 r. oraz w maju i czerwcu 1941 r.) na powolną śmierć zesłano około 1,5 miliona obywateli polskich z terenów okupowanych przez Związek Radziecki. Zarówno ci mordowani strzałem w tył głowy, jak i ci zostawiani w stepie nic nie wiedzieli o losie najbliższych.

**13 kwietnia 1943 r.** hitlerowcy odkryli masowe groby, świat dowiedział się o mordzie na polskich jeńcach wojennych. Wkrótce potem Rosja Sowiecka, w odpowiedzi na zainteresowanie losem zamordowanych, zerwała stosunki z polskim rządem w Londynie, oskarżając go o... sprzyjanie Niemcom. Na pół wieku nad grobami polskich żołnierzy zapadła zmowa milczenia. W PRL za głoszenie prawdy można było stracić pracę, a nawet trafić do więzienia.



**13 kwietnia 1990 r.**, czyli pięćdziesiąt lat później, w Wielki Piątek agencja TASS podała, że za zbrodnię katyńską odpowiadają władze radzieckie. Prezydent Michaił Gorbaczow oświadczył na Kremlu prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu, że jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa wymordowało NKWD.

**1990 r.** – rodziny zamordowanych, które przez 50 lat bezskutecznie szukały choćby wzmianki o losach najbliższych, odżyły nadzieją, że poznają prawdę.

**1991** – to rok ekshumacji masowych grobów na „Nieludzkiej Ziemi”.

**14 października 1992 r.** z polecenia prezydenta Borysa Jelcyna zostały przekazane prezydentowi Lechowi Wałęsie dokumenty z decyzją Stalina z 5 marca 1940 r.

**13 kwietnia 1996 r.** delegację rodzin katyńskich przyjął Jan Paweł II, który wypowiedział znamienne słowa o przebaczeniu.

**2 września 2000 r.** po wielu staraniach został uroczystie otwarty Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, największa nekropolia policyjna w świecie. Spoczywa tam prawie 6 tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej. Po sześćdziesięciu latach rodziny mogły wreszcie zapalić znicz przy tabliczce z nazwiskiem krewnego. W tym roku 2 września, pod auspicjami MSWiA, także odbędzie się pielgrzymka do Miednoje. ■

P. Ost  
zdj. archiwum

# Przeba

**Policja już od lat 90. ubiegłego stulecia szuka swoich korzeni w historii Policji Państwowej, której dzieje nierozdzielnie związane są z mordem 13 tysięcy jej funkcjonariuszy na „Nieludzkiej Ziemi”. Obecne czasy nie sprzyjają oglądaniu się wstecz, refleksji nad własnym rodowodem.**

**Jak, Księżo Pralacie, docierać dziś do młodego pokolenia – także nowych roczników policjantów – z tą wiedzą przez lata zakłamaną, a i obecnie przez niektórych uważaną za niepotrzebną?**

– Pielgrzymki w rocznicę otwarcia cmentarza 2 września weszły już na stałe do kalendarza MSWiA. Dobrze by też było, o co zabiegają bliscy pomordowanych, by każdy świeżo promowany oficer Policji pojechał do Miednoje, aby przynajmniej raz w życiu odwiedził groby swoich poprzedników.

Dziwne to są czasy, że nie umiemy jako naród uszanować własnej historii. A naród bez pamięci przestaje istnieć.

Wystarczy przyjrzeć się, jak o przeszłość dbają inni: Amerykanie, Niemcy, Żydzi. Jeżeli jakiś Amerykanin dowie się, że gdzieś na świecie jest grób obywatela USA, to ma obowiązek powiadomić o tym najbliższą ambasadę lub konsul. I choćby to było na najdalszej, zapomnianej wyspie, to w ciągu tygodnia zjawia się tam ekipa, która oddaje poległemu honory. Wszyscy polegli wojskowi przewożeni są na cmentarz w Arlington w Stanach Zjednoczonych.

A z nami coś stało się niedobrego, to mój wielki ból.

Przeszłość trzeba przypominać także po to, aby nic podobnego nie mogło się już wydarzyć.

Ojciec Święty w ostatnich latach dał nam dwie książki – „Tryptyk rzymski”, który podpowiada, by zwolnić w biegu przez życie i poddać się refleksji, „zdumieniu”, oraz „Pamięć i tożsamość”, która jest prawdziwym drogowskazem. To jest zadanie dane nam na wieki wieków amen, od którego nie możemy się wykręcić – trzeba pamiętać!

**A jednak jest Książka orędownikiem przebaczenia – „Przebaczyć – tak, ale nie zapomnieć” – to dewiza, którą Książka propaguje, podobnie jak 4 x P.**



# czenie przez pamięć

– To jest zasadnicza sprawa, cała tajemnica ofiary pomordowanych na Wschodzie. „4 x P”, czyli „Prawda – Pamięć – Prawo – Przebaczenie”. Miłosierdzie i przebaczenie nie przekreśla dochodzenia do prawdy, za którą przecież w przeszłości wielu cierpiało. Złu nie można pobłażać, ale jeśli krzywdom stało się zadość, to należy przebaczyć.

„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – słowa skierowane przez biskupów polskich w 1966 r. do biskupów niemieckich są aktu-

alne także dzisiaj. Ale niektórzy z rodzin pomordowanych mówią: „My nie mamy za co przepraszać i nie chcemy wybaczyć!”. Strona rosyjska cały czas przecież uchyla się od odpowiedzialności, nie uznaje tego mordu za zbrodnie ludobójstwa.

W 1996 r. byliśmy z rodzinami katyńskimi u Ojca Świętego i powiedziałem o tych problemach. Mówię: „Załatwiliście świetnie sprawę z Niemcami, ale z Rosjanami nic nie jest załatwione”. Jan Paweł II, jak zwy-

kle przed mszą świętą, miał rozważania, a potem w czasie homilii powiedział do nas „Przybyliście do Rzymu, do grobów Apostołów, aby na nowo – po pięćdziesięciu sześciu latach od tamtego dramatu – odczytać, jakie jest wasze zadanie, zadanie rodzin katyńskich. Wydaje się, że jest nim właśnie niesienie przebaczenia, przechowanie pamięci tego dramatu narodowego, rodzinnego, osobistego, ale również poprzez tę pamięć, przebaczenie”.





► **Wróćmy do lata 1991 r., jak to się stało, że Książd dołączył do ekipy ekshumacyjnej w Charkowie, mieszkał Książd jeszcze za granicą?**

– Nie mogło mnie tam nie być. Skończyłem rok akademicki i otrzymałem wiadomość, że grupa ekshumacyjna jedzie do Rosji. Od razu wsiadłem w samolot, przyleciałem do Warszawy, ale okazało się, że oni byli już w drodze. Następnym samolotem poleciałem do Charkowa i tam ich złapałem.

Poszedłem jako książd, jako człowiek uratowany z tej zagłady, który wszystkich współjeńców przez te lata nosił w sercu. W Charkowie zginął mój stryj płk Peszkowski. Niemal zaraz po przylocie założyłem stułę i wszystko, co tam robiłem, to było sakrum – święte. Bóg dał nam wielką łaskę, że mogliśmy otwierać groby i szukać tych, którzy tu zginęli. Codziennie była msza święta, także Anioł Pański.

Później przenieśliśmy się do Miednoje, do Katynia.

Był taki szczególny moment – w jednym z dołów śmierci na jednej czaszce spotkały się ręce moje i płk. Trietckiego, który odpowiadał za ekshumacje ze strony rosyjskiej. Staliśmy naprzeciw siebie, trzymając tę czaszkę. I ja mówię do niego: „Ty wiesz, pułkownik, co teraz się dzieje – trzymamy czaszkę zabitego tutaj człowieka, ty jesteś przedstawicielem strony, która mordowała, ja przedstawicielem tych, których mordowano, i nie wiem, czy to nie czaszka mojego stryja”. I pamiętam – patrzyliśmy sobie w oczy, a on powiedział: „Już nigdy więcej tak nie może być”.

Ten sam człowiek przed nabożeństwem kończącym prace w Miednoje przyszedł i poprosił, czy może przystąpić do komunii. Msza była w miejscu, gdzie co noc mordowano 75 jeńców. Padliśmy sobie w objęcia.

**Wiek XX to, patrząc z perspektywy historii, krwawe stulecie. Wiek dwóch wojen światowych, dwóch strasznych totalitaryzmów, wielu późniejszych konfliktów prawie na wszystkich kontynentach. Jaki będzie wiek XXI? Jak musieliby zmienić się ludzie, aby nie powtarzać błędów z przeszłości?**

– Mądrzejsi nie staliśmy się ani trochę. Miarą kultury i poszanowania przeszłości są cmentarze. Cmentarze w Rosji przez to, że ludzie przez lata musieli żyć bez Boga, były, podobnie jak kościoły, niszczone, popadały w ruinę. Dlatego my, Polacy, musimy pokazać poszanowanie dla zmarłych. Dlatego taki był bój o to, że cmentarze powstałe w 2000 r. nie mówią o naszej kulturze. Jedyny i najpiękniejszy to Miednoje, tylko tam na Dołach Śmierci stoją krzyże.

## Rotmistrz, książd, harcmistrz, profesor



**Książd prałat Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski** urodził się w 1918 r. w Sanoku. Z miastem rodzinnym związane są nie tylko pierwsze życiowe doświadczenia, ale także młodzieńcze decyzje, które zaważyły na jego późniejszych losach. Tutaj jako Sodalis Marianus związał się na zawsze z Matką Bożą. Tutaj też wstąpił do harcerstwa.

Podjął studia i służył w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. I jako podchorąży kawalerii podczas kampanii wrześniowej dostał się do niewoli sowieckiej. Był jeńcem obozu w Kozielsku. Większość tam więzionych, zamordowana strzałem w tył głowy, spoczywa dziś w lasu katyńskim. On, z grupą ponad dwustu jeńców, został 12 maja 1940 r., w Dzień Zesłania Ducha Świętego, wywieziony do obozu w Griazowcu. Wszyscy ocalili. Jak sam mówi, został ocalony mocą opatrności Bożej, aby być strażnikiem pamięci.

Był oficerem w I Pułku Ułanów Krechowieckich w II Korpusie Polskim. Szlak wojenny zaczął na „Nieludzkiej Ziemi” przez Iran, Palestynę, Irak, Egipt, Indie, Syrię, Liban i Włochy zawiódł go do Anglii.

Po wojnie studiował w Oksfordzie, a następnie w Polskim Seminarium w Orchard Lake, na Uniwersytecie w Wisconsin, University of Detroit i Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie. Został doktorem filozofii i magistrem teologii.

Święcenia kapłańskie otrzymał w 1954 r. – Roku Maryjnym. Wykładał teologię i literaturę polską na uczelniach zagranicznych, jest członkiem wielu międzynarodowych stowarzyszeń naukowych i teologicznych. W 1966 r. został prezesem Polish American Historical Association. Podczas pierwszej podróży do Polski w 1957 r. spotkał się z kardynałem Stefanem Wyszyńskim – i tak zaczęła się wielka przyjaźń dwóch kapłanów.

Wśród wielu publikacji ks. Peszkowskiego na temat historii i literatury polskiej, teologii znalazła się także wydana w USA pierwsza biografia kardynała Wyszyńskiego, zakazana przez władze PRL. Jego staraniem w większości świątyn w Polsce umieszczono kopie Milenijnego Aktu Oddania Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła w ojczyźnie i w świecie.

W latach 90. wrócił na stałe do Polski. Jest naczelnym kapłanem Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju, kapłanem Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie, Kapłanem Chorych Polonii oraz prezesem Fundacji „Golgota Wschodu”.

Mimo 89 lat ciągle z pasją strzeże pamięci i czci pomordowanych współbraci z Kozielska. Gdy zaczął się ekshumacje w Charkowie i Miednoje, pojechał tam natychmiast, mówi, że „nie mógł być w tym czasie gdzie indziej”.

Jest kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla.

Obiecałem Ojcu Świętemu, że nie będzie w Polsce ani jednej miejscowości, w której na cmentarzu bądź w kościele zabraknie krzyża katyńskiego. Bo nie ma w Polsce ani jednego miasta czy wsi, z której ktoś nie ucierpiałby na Wschodzie! Krzyż został pobłogosławiony przez papieża.

Są jednak z tym trudności, udało się postawić dopiero około 10 krzyży. Wygląda to tak, jakbyśmy sami sobie obcinali pamięć. Jakby męczeństwo tych ludzi nic nas nie obchodziło. Bez pamięci przyszłe pokolenia będą powtarzać błędy przodków.

**Czy Książd zna film Wajdy o Katyniu?**

– Ani trochę. Tekst, który jest podstawą scenariusza, przeczytałem już kilkanaście lat

temu. Wiem jednak, że zostały zrobione duże zmiany na potrzeby filmu. Nie mogę nic o filmie powiedzieć, bo go nie widziałem.

40 lat temu czekaliśmy na taki obraz, ale w Polsce nie można było go zrobić. Byłem nawet z tą ideą w Hollywood, ale nic nie wyszło, choć powstała świetna książka Alle-na Paula o tej wstrząsającej zbrodni. Już wtedy ludzie przestawali pamiętać.

**Dziękuję za rozmowę. ■**

PAWEŁ OSTASZEWSKI  
zdj. Aleksander Załęski i autor

*Rozmowa przeprowadzona 19 lipca, nie była autoryzowana z powodu stanu zdrowia księdza prałata.*



# Pomagamy rodzinom zaginionych



**WALDEMAR KACZYŃSKI**  
z Wrocławia.  
Zaginął 14 czerwca 2007 r.  
Ma 32 lata. Wzrost 175 cm,  
oczy zielone.



**MARCIN KALETA** z Bytomia.  
Zaginął 15 lipca 2006 r. Ma 27 lat.  
Wzrost 170 cm, oczy brązowe.  
Znaki szczególne: blizna na ręce  
z widocznym szcyciem.



**MAGDALENA OLSZEWSKA**  
z Wałbrzycha.  
Zaginęła 9 kwietnia 2007 r. Ma 17 lat.  
Wzrost 157 cm, oczy niebieskie.

**GRZEGORZ SKUPIEŃ**  
zaginął 15 marca 2007 r.  
w Poznaniu. Ma 25 lat.  
Wzrost 165 cm, oczy niebieskie.  
Znaki szczególne: tatuaż w kształcie  
słońca na prawym przedramieniu.



**MIROSŁAWA SUŁKOWSKA** z Łodzi.  
Zaginęła 1 lutego 2007 r. Ma 63 lata.  
Wzrost 162 cm, oczy niebieskie.



**WIOLETTA WACHECKA**  
zaginęła 26 czerwca 2007 r.  
w Piotrkowie Trybunalskim.  
Ma 19 lat. Wzrost 170 cm,  
oczy zielone. Znaki szczególne:  
duży pieprzyk z prawej strony  
podbródka.



# Służba na wyżynach



W Słowenii, na obszarze wielkości województwa podlaskiego, mieszkają tylko dwa miliony osób, z których prawie osiem tysięcy to policjanci. Na jednego funkcjonariusza przypada więc 253 mieszkańców.

**P**onieważ blisko 90 procent kraju leży powyżej 300 m n.p.m., trudno dostępne tereny górskie, w tym najdłuższą granicę z Chorwacją o długości 670 km, patrolują jednostki konne.

Policja słoweńska zorganizowana jest na trzech poziomach: państwowym, regionalnym i lokalnym. Na szczebel państwowy składa się dziewięć departamentów, regionalny to 11 obszarów policyjnych, a lo-



kalny – 106 posterunków policji w całym kraju. Słoweńska policja podlega ministrowi spraw wewnętrznych.

## SEP, TEAM6 I ATLAS

Specjalna Enota Policije (Specjalny Oddział Policji, SEP) to jednostka antyterrorystyczna policji słoweńskiej. Choć liczy tylko 103 osoby, to kilku jej funkcjonariuszy służy w Team6, elitarniej jednostce antyterrorystycznej ONZ w Kosowie. W jej skład wchodzi również policjanci z niemieckiego GSG9, norweskiego Delta Norge, czeskiego Urna, austriackiej Kobry i ukraińskiego Sokola.

W programie ATLAS natomiast biorą udział dowódcy wszystkich centralnych policyjnych jednostek antyterrorystycznych Unii Europejskiej. Współpracę z policją słoweńską w ramach tej grupy, obejmującą m.in. wspólne ćwiczenia i projekty, prowa-

dzi także polski ZOA KGP (Zarząd Operacji Antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji).

Słowenia jest członkiem tzw. Grupy Salzburskiej, która powstała w 2000 r. W jej skład wchodzi także: Polska, Austria, Czechy, Słowacja i Węgry, a od 2005 r. Bułgaria i Rumunia. Ministrowie spraw wewnętrznych tych państw spotykają się co roku i ustalają plany w zakresie współpracy policyjnej. W 2006 r. przeprowadzono cztery akcje drogowe (kontrola trzeźwości kierowców, zapinanie pasów, bezpieczne przewożenie pasażerów i nadmierna prędkość). Na ten rok zaplanowano podobne działania.

Przewodnictwo w grupie zmienia się co pół roku – Słowenia przewodniczyła jej od czerwca do grudnia 2006 r.

## NA BAŁKAŃSKIM SZLAKU

Przez słoweńskie terytorium biegą trasy przemytnicze Szlaku Bałkańskiego, czyli drogi przerzutu heroiny z Azji i Bliskiego Wschodu do państw Unii Europejskiej. Jedną z nitek prowadzi przez Polskę do państw skandynawskich.

Drogi te są równocześnie wykorzystywane do przemytu narkotyków, ludzi i broni



palnej. Słoweńskie grupy przestępcze aktywnie uczestniczą m.in. w międzynarodowym handlu bronią, fałszerstwach pieniędzy, przemyśle heroiny, alkoholu i aut skradzionych w Europie Zachodniej, pomagają w nielegalnej migracji oraz w handlu ludźmi. Heroina trafia głównie do Holandii, narkotyki syntetyczne przemywane są z Holandii, przez Austrię i Słowenię, do Bośni i Hercegowiny oraz do Chorwacji. ■

ALEKSANDRA WICIK  
zdj. Departament PR

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Słowenii

## Czy wiesz, że

1. Współpracę policji polskiej i słoweńskiej reguluje Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Słowenii o współpracy w walce z terroryzmem, zorganizowaną przestępczością, nielegalnym handlem środkami odurzającymi, substancjami psychotropowymi i ich prekursorami, podpisana w Lublanie 28 sierpnia 1996 r. Umowa weszła w życie 6 kwietnia 1998 r., a wymiana informacji w zakresie współpracy policyjnej odbywa się głównie kanałami Interpolu i Europolu.
2. W Słowenii warunki przejścia na emeryturę są dla policjantów takie same, jak dla osób pracujących w administracji państwowej. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni powinni mieć skończone 58 lat; panowie muszą przepracować 40 lat, a panie tylko o dwa mniej.
3. Średnia pensja netto słoweńskiego policjanta to 765 euro razem z dodatkami (lub 677 euro bez dodatków). Dla porównania, średnia pensja w Słowenii to netto 760–800 euro, a w administracji publicznej i obronie 870.
4. Słoweńska policja zatrudnia 9460 osób, z których 7929 to policjanci, a 1531 – pracownicy cywilni.
5. Na szczeblu państwowym w słoweńskiej policji pracuje 190 kobiet, na lokalnym – 642. W 1973 r. policja słoweńska zatrudniła sześć pierwszych policjantek; dziesięć lat później kobiety stanowiły 3 proc. wszystkich funkcjonariuszy. W latach 1983–1994 nie przyjmowano kobiet do policji, dlatego w 1994 r. w Słowenii były tylko 152 policjantki. Od 13 lat kobiety znów mogą starać się o pracę w policji.
6. Słoweńska policja dysponuje w sumie 2192 pojazdami, z czego 905 to auta cywilne, 134 interwencyjne, a 273 – terenowe. W wyposażeniu są także nowoczesne łodzie do patrolowania wód przybrzeżnych Adriatyku (morska granica Słowenii ma tylko 46,6 km).





# Policja w reklamie

Zwykły, małomiasteczkowy komisariat gdzieś na polskiej prowincji. Dyżurny odbiera telefon ze zgłoszeniem, że malucha ukradli. – To jakaś pamiątka rodzinna – mówi do policjantów siedzących w pokoju obok. – Weźcie się przelećcie.

już wiadomo, że to tylko... reklama – za skradzionym autem ruszają bowiem dwa policyjne helikoptery, oddział AT i kilka radiowozów. Wprawdzie w maluchu czwórka nie wchodzi, więc jeden ze śmigłowców wraca, ale pomarańczowe autko i tak ucieka dość żwawo. Nie ma jednak szans – na blokadzie postawionej w poprzek polnej drogi zatrzymują go uzbrojeni po zęby antyterrorysty.

## CUDA SIĘ ZDARZAJĄ

Slogan spotu podsumowuje: „Cuda się zdarzają, ale nie warto na nie liczyć – ubezpiecz samochód”. To jeden z serii klipów reklamujących ubezpieczenia. W kolejnym złodzieje oddają ukradziony telewizor,



a zwykły człowiek okazuje się jedynym spadkobiercą posiadłości w południowej Walii. Ich autor to agencja reklamowa PZL, której dyrektorem kreatywnym jest Konstanty (Kot) Przybora. Skąd pomysł na reklamę z Policją?

– To naturalne skojarzenie, ponieważ mowa jest o samochodzie i jego ubezpieczeniu – wyjaśnia Kot Przybora. – Poza tym chyba każdy z nas po cichu marzy, żeby skradziony samochód, nawet jeśli to tylko maluch, odnalazł się. Hasło jest też trochę iro-

niczne – gdyby tak naprawdę mogło być, że w pościg za drobnym złodziejaskiem ruszają helikoptery i cała brygada policjantów...

Poza nierealną dość fabułą klimat spotu jest bardzo swojski: komisariat w małym, sennym miasteczku, obok kościoła, jakiś pies biegnie przez kałuże na rynku. W środku, wśród papierzysk i w ciasnocie, siedzą znudzeni policjanci. Z letargu wyrwa ich zgłoszenie kradzieży. Radiowozy mkną wśród płaczących wierzb, a helikopterami leci brygada AT, która zatrzymuje złodzieja. Reklamówka trwa tylko 30 sekund, ale jest prawdziwym majstersztykiem – zdjęcia robił Paweł Edelman, operator filmowy współpracujący z Romanem Polańskim przy „Pianiście” i z Andrzejem Wajdą przy „Panu Tadeuszu”. Podkład muzyczny, nagrany na potrzeby reklamy, to Requiem c-moll Luigi Cherubiniego (włoskiego kompozytora z przełomu XVIII i XIX w.) w wykonaniu chóru Sine Nomine pod dyktando Marka Toporowskiego.

## WODA I CZIPSY

Równie profesjonalna ekipa nakręciła reklamę wody w butelce o pojemności 0,7 l. Reżyserował ją Maciej Dejczer, twórca m.in. „Oficera” i jego kontynuacji. Gra Kabaret Moralnego Niepokoju, a w tle słychać głos porucznika Borewicza i muzykę z popularnego serialu.

– Szukaliśmy ciekawych skojarzeń butelki 0,7 i doszliśmy do wspomnień serialu „07 zgłoś się” – mówi Edyta Bilska, menedżer ds. marketingu firmy produkującej wodę. – Na myśl przyszedł nam też agent 007, James Bond, którego przygody co jakiś czas przypomina telewizja. Postanowiliśmy więc nakręcić spot w uwspółcześnionej wersji, który będzie nawiązywał do serialu z por. Borewiczem, ale pokazywał bliższą wszystkim rzeczywistość.

W tym klipie także miejsce akcji wygląda znajomo – biuro bez klimatyzacji, za to z wiatrakami pod sufitem i na stołach, plakatami na ścianie („Strzeż tajemnicy państwowej”) i palmą w doniczce. Ale, podobnie jak w reklamówce z maluchem, są to tylko dekoracje wybudowane w studiu na potrzeby spotów. Chociaż wyglądają jak prawdziwe.



Swojska i sympatyczna, choć budząca może niezbyt miłe skojarzenia, jest policyjna (milicyjna?) nyska w reklamie czipsów sprzed kilku lat. Trzech wąsatych policjantów nocną, zimową porą siedzi w aucie i zajada czipsy. Kiedy otrzymują wezwanie („Panowie, impreza na mieście”), na sygnale pędzą pod wskazany adres. Wchodzą we trzech do mieszkania, w którym trwa bardzo głośnie zabawa. Młody chłopak, widząc niespodziewanych gości, z których jeden ma ze sobą paczkę czipsów i nie przestaje ich chrupać, z rozbrajającym uśmiechem mówi: „Czipsy przyszły”. Magda Majorek, dyrektor ds. klientów agencji DDB Warszawa, wspomina, że reklama miała pozytywny oddźwięk, a hasło zaczęło żyć własnym życiem. Przerobienie go przez młodzież na „Trzy psy przyszły” było tyleż spontaniczne, co... zaplanowane.

– Kreaacja myślała o nim przy tworzeniu filmu – mówi Magda Majorek. – Był to niejako element dodany, humorystyczny i absolutnie pozytywny. Jak się później dowiedzieliśmy z rynku, został odczytany i bardzo dobrze odebrany.

## Z SUSZARKĄ NA TECHNOPARTY

W tym roku te same czipsy ruszyły z nową kampanią. W jednej z odsłon pojawiają się policjanci. Tym razem to dwóch funkcjonariuszy drogówki, którzy stoją przy ruchliwej ulicy z radarem („suszarką”) i lizakiem. Miny mają znudzone i zmęczone, jeden z nich rutynowym gestem co chwila podnosi radar w kierunku nadjeżdżającego auta. Nikogo jednak nie zatrzymują. Sytuacja diametralnie się zmienia, gdy zza kadru pojawia się paczka czipsów: policjanci stają się... autostopowiczami zmierzającymi

na Love Parade do Berlina. Świadczą o tym ich nad wyraz fantazyjne stroje, wielki magnetofon głośno grający techno i tabliczka z napisem „Berlin”. Policjantów pokazano w ich tradycyjnej roli, czyli patrol drogówki z fotoradarem. Kiedy pojawiają się czipsy, sytuacja zmienia się na zdecydowanie zabawniejszą.

W czasie kręcenia reklamówki na jednej z warszawskich wylotówek kierowcy zatrzymywali się i wiwatowali z okien na widok nietypowych autostopowiczów.

## ZMIENĆ DZIELNICOWEGO

Niezwykły funkcjonariusz został też pokazany na billboardzie reklamującym kredyty hipoteczne. Na początku kampanii, obok wypisanego białymi literami na czarnym tle hasła „Zmień dzielnicowego”, widoczny był tylko prawy profil wyjątkowo antypatycznego, niechlujnego funkcjonariusza z papierosem w zębach. Wszystko utrzymane w tonacji ponurej szarości. Dopiero później, gdy dodano wyjaśnienia („Zmień adres. Kredyty hipoteczne po prostu”), okazało się, że to nie żadna antynikotynowa kampania społeczna, jak spekulowano na forach internetowych.

Ścibor Szpak, dyrektor kreatywny wrocławskiej agencji Wanilia, która przygotowała kampanię, mówi, że pomysł oparto na skojarzeniach przyczyn, które mogą powodować chęć zmiany mieszkania.

– Wybraliśmy trzy postacie, które, naszym zdaniem, mogą przeszkadzać w spokojnym życiu: sąsiada, dozorcę i dzielnicowego. Oczywiście naszą intencją był dowcip – zastosowaliśmy przecież właściwą reklamie przesadę. Nasze plakaty na pewno nie są wymierzone przeciwko Policji, chociaż w Internecie pojawiły się sugestie, że utrwalamy w ten sposób jej negatywny wizerunek.

Szpak podkreśla, że stereotyp „paskudnego dzielnicowego” miał być żartem i dodaje, że Policja jest taką grupą społeczną, która zawsze wzbudza emocje. Cały czas żyje, niestety, pamięć o minionych latach, w których MO była aparatem obcym i represyjnym. Uważa, że to dobrze, gdy obywatele trochę się jej boją i mają przed nią respekt – byleby nie był to strach przerażający się w nienawiść.

– Nasze billboardy to inne spojrzenie na dzielnicowego – uśmiecha się Szpak.

– Wiadomo przecież, że dzielnicowi nie są tacy naprawdę. Startując z kampanią obawialiśmy się, czy nie wyniknie z tego jakiś skandal. Do firmy rozklejającej pierwsze billboardy był nawet telefon chyba z samej KGP z pytaniem, co to takiego – ale firma obiecała zachować tajemnicę i dotrzymała słowa. Chciałbym podziękować Policji, że wykazała się poczuciem humoru i nie wystosowała żadnych protestów pod naszym adresem.

## TO NASZA POLICJA?

Policyjne poczucie humoru wystawia też na próbę spot telefonii komórkowej z całującymi się na mrozie funkcjonariuszami OPP płci obojga. Pierwsze skojarzenia mogą być dość ponure – niektórym zimowa aura, niebieski star o milicyjnym wyglądzie i oddział Policji z psami skojarzyły się ze stanem wojennym. Michał Kazimierczak, szef działu obsługi klienta agencji Brain, mówi, że wykorzystano Policję, by zbudować nastrój dyscypliny i porządku, pokazać osobę, która dużo mówi i wydaje komendy. Slogan głosi jednak, że „Życie nie kończy się na gadaniu”, dlatego do stojącej obok krzyczącego dowódcy policjantki podchodzi jego sobowtór i na- ▶



▶ miętnie ją całuje. Za jego przykładem idą podwładni – po zdjęciu hełmów okazuje się, że oddział OPP jest koedukacyjny.

Również ta reklama, jak i poprzednie, posługuje się konwencją

– twórcy założyli, że nikt nie będzie brał jej na poważnie.

Mimo to zdania odbiorców są podzielone: od zachwytu po niemal oburzenie.

– Spotkałem się wyłącznie z opinią, że pokazanie Policji w takiej nietypowej dość sytuacji ociepla jej wizerunek – tłumaczy Kazimierzczak. – Poza tym można przecież odebrać i taki przekaz: make love, not war (kochajcie się, a nie walczycie – red.).

Zdziwienie budzić mogą też realia: grający policjantów OPP aktorzy mundury mają dość podobne do tych prawdziwych, ale już na niebieskiej polewaczce stojącej w tle, na tarczach i na plecach przewencjuszy czytamy z angielska „Police”. Bejsbolówki są bez orzełka, a na rękawach dostrzec można plakietkę przypominającą tylko zarysem policyjną naszywkę. To w końcu nasza Policja czy nie? Polska czy angielska reklama? O tym, że jednak polska, świadczy przede wszystkim miejsce akcji: warszawiacy rozpoznają ulicę Sienkiewicza w centrum obok Filharmonii Narodowej.

## MUNDUR TAK, BLACHA NIE

Twórcy reklam, jak widać, chętnie sięgają w promocji swych produktów po Policję – muszą jednak liczyć się z pewnymi ograniczeniami. Nie mogą pokazać funkcjonariusza w kompletnym mundurze, z dysztykami i znakami identyfikacyjnymi, które, jak określa rozporządzenie ministra SWiA w sprawie umundurowania, są prawnie zastrzeżone i mogą je nosić tylko prawdziwi policjanci. Dlatego w reklamówce czipsów i na plakacie „Zmień dzielnicowego” na czapkach nie ma orzełka; czasem pojawi się na rękawie naszywka z napisem „Policja” (reklama z uciekającym maluchem), a na naramiennikach oznaczenie stopnia – jedyny mundur z pagonami jest aż inspektorem. Generalnie rzecz biorąc, mundury policyjne w reklamach są umowne. Swobodną wariacją na temat

damskiego uniformu letniego jest obcisła i wydekoltowana bluzeczka z pagonami pokazana w reklamie wody. W żadnym spocie nie znajdziemy na pewno policyjnej blachy.

Młodszy inspektor Wiesław Ciepela, specjalista od PR i relacji z mediami, uważa, że jest to celowy zabieg agencji reklamowych – umundurowanie częściowe i brak oznaczeń mają nie ściągać na nie gromów ze strony prawdziwej Policji.

## KŁOPOTY Z WIZERUNKIEM

Czy tak przedstawiona Policja nadal zasługuje na zaufanie obywateli? Mł. insp. Ciepela podkreśla, że reklama pokazuje różne zawody, a policjant jest jednym z nich. Jak powinno się reagować na takie reklamy?

– Rozwaga i przemyślenie sprawy przede wszystkim – mówi Ciepela. – Trzeba zastanowić się, jaka jest podstawa wizerunku Policji w takim przekazie i jakie są jego istotne składniki. Jeśli pokazano, że Policja jest nieuczciwa i skorumpowana, dopiero wtedy trzeba reagować. Kiedy zaś spot ma charakter żartobliwy, a zwykle ma, nie należy się nim przejmować. Policja ma dużo więcej problemów z własnym wizerunkiem w działaniach niż z tym, jak jest przedstawiana w reklamie.

Ciepela przypomina, że fundamentem wizerunku Policji jest jej uczciwość na co dzień i jeśli tak się pokazuje tę służbę, nie ma co reagować oburzeniem.

– Gdy wizerunek jest negatywny, należy zwrócić uwagę producentom reklamówki, że coś się nam nie podoba. Jeśli jednak pokazują nas jako ludzi z poczuciem humoru, to w porządku – po pracy jednak, a nie w jej trakcie.

Wciąż jesteśmy uczuleni na „militaryzność” i wszystko, co nam ją przypomina. Ale reklama wody, choć również odwołuje się do MO i serialu o oficerze tej służby, zdaniem Ciepeli jest pozytywna, gdyż występuje w niej kojarzący się dobrze kabaret. Ponadto odwołuje się ona do kultowego filmu o milicji, jest nostalgiczna i jednocześnie zabawna. Dodatkowym atutem jest też pojawienie się ładnej, uśmiechniętej kobiety jako policjantki.

Chociaż, jak wspomiano, reklama telefonii z OPP może wydawać się dziwaczna, to jednak pokazuje ona ludzkie odruchy u policjantów, paradoksalnie więc ociepla ich wizerunek. Podobne głosy spotyka się na forach internetowych: za „czarnym mundurem” też kryje się człowiek ze swymi słabościami i emocjami. Zasugerowano nawet, że można by w ten sposób reklamować pracę w Policji i zachęcać do niej potencjalnych kandydatów...

## WSPÓŁPRACA NIE DO UNIKNIĘCIA

W dzisiejszych realiach współpraca Policji z reklamą, filmem i mediami jest nie do uniknięcia.

– Trzeba sięgać po nowoczesne środki, w tym także po profesjonalną reklamę i jej twórców – mówi mł. insp. Ciepela. – Konieczna jest też większa otwartość Policji i wychodzenie z pomysłami na własną promocję; powinno się też zastanowić w końcu nad nowoczesną i profesjonalną kampanią reklamową Policji. Do tego jednak jest niezbędna lepsza wola współpracy z naszej strony – brakuje nam chęci wyjaśniania mediom, jak naprawdę działamy.

Znakiem czasów jest choćby to, że policjanci pojawili się jako bohaterowie w grze komputerowej. Akcja dzieje się w Łodzi, a gracz śledzi losy trzech policjantów z Łasku, którzy starają się uporać z przestępczością w mieście, głównie za pomocą strzelania do bandytów. Prawdziwi łódzcy policjanci podeszli do tego ze spokojem – uznali, że gra nie jest zbyt wysokich lotów i że nie ma sensu się nią przejmować.

Jak powtarza mł. insp. Ciepela, podstawą dobrego wizerunku policjantów nie jest ich obraz w mediach, ale sposób zachowania patrolu na ulicy na co dzień w kontakcie z ludźmi. I jemu, i Przyborze marzy się dobra prasa Policji porównywalna z tą, jaką mają angielscy bobbies – zawsze zaopatrzeni w mapę i uśmiech, dlatego ludzie nie boją się do nich podejść.

Agencje, które przygotowały reklamówki z policjantami, wyraziły chęć i gotowość zrobienia kampanii wizerunkowej lub społecznej dla polskiej Policji... ■

ALEKSANDRA WICIK  
zdj. materiały własne agencji reklamowych



250 młodych ludzi uczestniczyło w II Przystanku PaT na zamku w Nidzicy

# Przez teatr do wyobraźni

Czółenka mamy, stare mokasyny taty, glany 19-latka i sandaalki 9-latki. Życie rodzinne widziane oczami... butów – to motyw przewodni jednego z dwóch scenariuszy, za które redakcja „Policji 997” ufundowała nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Dramaturgicznym „Uczmy się PaTrzeć”.

**K**onkurs, ogłoszony przed rokiem, jest częścią akcji profilaktycznej „Profilaktyka a Teatr”, którą koordynuje Komenda Główna Policji. Wpłynęło 40 scenariuszy i opowiadań o tematyce profilaktycznej. Kilka z nich, w tym dzieło Beaty Kieras, będzie wystawionych przez teatr środowiska policyjnego Scena 07.

Laureatka miesięcznika jest nauczycielką w jednym z trójmiejskich gimnazjów i dobrze wie, jakie problemy dotyczą współczesnej młodzieży. Młodzi ludzie trafiają do gimnazjów w najtrudniejszym wychowawczym okresie: nie mają już nauczycieli, których znali i przez których byli znani, negują wszystko i wszystkich, mają wielką potrzebę nowych doznań. Ciężko żyć z nimi, a i im nielekkko.

## STARE PIJANE MOKASYNY

Scenariusz „Zdaniem obuwia” opowiada o rodzinie, którą niszczy właściciel starych mokasynów. To on przepija ostatnie sto złotych, sprzedaje sukienkę, w której córka miała iść do pierwszej komunii, podnosi rękę na dorosłego syna. O mało nie sprzedał jego glanów, które ten kupił z oszczędności. Matka to trzęsące się czółenka. Babcia – przerażone bambosze. Są i czarne policyjne półbuty, i brązowe buty handlarza narkotykami. Adidasy wynoszą zawartość czyjegoś mieszkania, żeby mieć na działkę i coś do wypicia.

Wygląda na to, że rodzina się rozpadnie. Córka trafia do ośrodka, białe lakierki i sandalek zostają bez pary. Glany 19-letniego syna coraz częściej stoją na rogu w szemranym towarzystwie, czółenka mamy trzęsą się coraz bardziej. Ale posiadacz glanów poznaje zamszową – zwykłą, chyba mądrą i odważną, dziewczynę. I pod jej wpływem zrywa z grupą, której przewodzi posiadacz kradzionych zielonych martensów.

Glany z zamszową odnajdują w ośrodku 9-latkę, której po rodzinnym domu został jeden sandalek. Matka z dwójką dzieci ucieka do schroniska, a na półce w ich dawnym mieszkaniu zostają tylko stare mokasyny i trapery, które tatuś pijak kupił kiedyś w lumpek-sie. I jest happy end. Mokasyny idą do klubu AA, glany odpoczywają, kiedy ich właściciel w eleganckich półbutach z sukcesem zdaje

maturę. Czółenka już się nie trzęsą, a bambosze nie budzą się po nocach. Sandalek nr 30 znalazł swoją parę. A martensy wygrały w totka i prowadzą warzywniak.

– Z pewnością wystawimy ten spektakl – mówi mł. insp. Grzegorz Jach, reżyser teatru Scena 07 i główny organizator PaT. – Te buty są takie teatralne, a przekaz jasny.

## NIE, ON NIE BIERZE

Tegoroczną edycję akcji zakończył II Przystanek PaT, który na przełomie lipca i sierpnia odbywał się na zamku w Nidzicy. 250 młodych ludzi z całej Polski prezentowało swoje spektakle



Beata Kieras – laureatka nagrody „Policji 997”, uczy polskiego w gimnazjum i wie, co gryzie młodzież

i uczestniczyło w warsztatach literackich, teatralnych i muzycznych. Nidzicki zamek gościł też policjantów prewencji, dla których zorganizowano szkolenie, a ostatniego dnia – 3 sierpnia – przybyli oficjele, z ówczesnymi ministrem spraw wewnętrznych i administracji i komendantem głównym Policji. Były władze wojewódzkie i samorządowe oraz mnóstwo innych gości.

Kiedy po występach młodzieży na zamkowym dziedzińcu, wszyscy zasiedli w Sali Rycerskiej, zapadła ciemność. Pojedyncze reflektory oświetlały postaci aktorów Sceny 07, którzy zaprezentowali „Blackout” – spektakl według scenariusza Barbary Małkowskiej, w reżyserii Grzegorza Jacha. Wszyscy wyobrażali sobie siebie w rolach rodziców (Barbara Żebrowska i Robert Koniuszy), którzy nie dopuszczają myśli o tym, że ich syn jest narkomanem. To naiwne pocieszenie się: że te oczy to na pewno przez spojówki, senność przez przeziębienie... A syn, już w zasadzie dorosły, pograżał się coraz bardziej, ciągnąc za sobą młodszego. Happy endu nie było. Ostatnia scena to ciało przykryte prześcieradłem. Jasny przekaz. W Sali Rycerskiej zapadła cisza. Nie było ukłonów.

Ten spektakl w ramach PaT w ostatnim roku szkolnym zobaczyło tysiąc gimnazjalistów. Jeśli choć kilkoro z nich ocknęło się, posłuchało jakiejś „zamszowej”, to znaczy, że akcja ma sens. Czego życzymy pomysłodawcom i wszystkim osobom zaangażowanym w walkę z uzależnieniami. ■

IRENA FEDOROWICZ  
zdj. Andrzej Mitura





## Gorący sierpień

Ósmy dzień sierpnia przyniósł trzęsienie ziemi w resorcie spraw wewnętrznych i administracji, no i w Policji też. Premier Jarosław Kaczyński odwołał ze stanowiska ministra Janusza Kaczmarska, kiedy ten bawił na urlopie we Włoszech. Powód: odwołany minister ma być „w kręgu podejrzeń” związanych z przeciekami dotyczącym lipcowej akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa.

Nowym ministrem spraw wewnętrznych i administracji został Władysław Stasiak, do sierpnia ubiegłego roku wiceminister w tym resorcie, potem szef BBN.

Komendant główny Policji Konrad Kornatowski tego samego wieczora złożył dymisję, która została przyjęta. Jego gabinet w KGP i mieszkanie zostały przeszukane przez funkcjonariuszy ABW, w asyście prokuratora.

Następnego ranka stanowisko stracił szef Centralnego Biura Śledczego insp. Jarosław Marzec. Jego obowiązki przejął podinsp. Maciej Stańczyk, wcześniej zastępca dyrektora CBS.

W czwartek, 9 sierpnia minister Stasiak spotkał się z kadrą kierowniczą KGP – okrojona, bo sezon urlopowy w pełni (nieobecny z tego powodu był m.in. pierwszy zastępca komendanta głównego insp. Stanisław Gutowski). Gospodarzem spotkania był insp. Tadeusz Budzik, zastępca komendanta ds. kryminalnych, pełniący obowiązki komendanta głównego. Gość przyznał, że zdołał wykorzystać „aż” dwa dni urlopu, ale misję przyjął i zamierza robić swoje.

10 sierpnia z pracy w MSWiA zrezygnował wiceminister Zbigniew Rau.

13 sierpnia insp. Tadeusz Budzik odebrał nominację na komendanta głównego Policji.

14 sierpnia nowi minister i komendant spotkali się z szefostwem KGP (wielu wróciło już z urlopow, wśród nich insp. Gutowski) i zabrali się ostro do pracy.

16 sierpnia raport o odejście na emeryturę złożył pierwszy zastępca KGP insp. Stanisław Gutowski. Z pracy zrezygnowała też podinsp. Danuta Wólk-Karczewska, rzecznik prasowy. Jej obowiązki komendant Budzik powierzył podinsp. Mariuszowi Sokołowskiemu, dotychczasowemu rzecznikowi KSP.

21 sierpnia zostali powołani nowi zastępcy komendanta głównego Policji. Pierwszym, odpowiedzialnym za prewencję, został insp. Arkadiusz Pawełczyk, dotychczasowy szef śląskiej policji. Zastępcą nadzorującym pion kryminalny został insp. Ferdynand Skiba, dotąd 01 KWP w Łodzi. ■

IF



## Celtyckie monety ocalały

W ostatnich tygodniach w południowej Polsce znaleziono serię złotych i srebrnych monet celtyckich z III w. p.n.e. o znacznej wartości. Dzięki współpracy archeologów z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków (KOBiDZ) oraz policjantów z Krajowego Zespołu dw. z Przystępczością Przeciwko Dziedzictwu Narodowemu, który niedawno powstał w Biurze Kryminalnym KGP, nie padły one łupem nielegalnych poszukiwaczy. Ubiegli ich archeolodzy, którzy poprosili o pomoc Policję.

W odnalezionym zbiorze zabytków o wielkiej wartości naukowej są też przedmioty codziennego użytku, m.in. klamry, fragmenty zapinek, odważniki i figurki z brązu.

O potrzebie powołania centralnej jednostki dw. z przestępczością przeciwko zabytkom pisaliśmy w nr. 11 (20) z listopada 2006 r. Zespół taki powstał wreszcie w końcu czerwca tego roku. Docelowo ma pracować w nim pięć osób, które będą m.in. koordynowały zwalczanie przestępstw przeciwko dobrom kultury w Polsce i współpracowały w tej sprawie z Interpolem.

Niedługo, przy współpracy z KOBiDZ, przeprowadzone zostaną szkolenia dla



funkcjonariuszy z całej Polski zajmujących się zwalczaniem tego rodzaju przestępczości. Szczególny nacisk położony będzie na archeologię, gdyż rabunki dokonywane przez tzw. poszukiwaczy skarbów są prawdziwą plagą i dość popularnym sposobem na szybkie, choć niezgodne z prawem, wzbogacenie się. Nielegalnie zdobyte przedmioty można też łatwo, i pozornie anonimowo, sprzedać za pośrednictwem Internetu. Kiedy wiosną tego roku mieszkaniec woj. dolnośląskiego na portalu numizmatycznym wystawił do identyfikacji i wyceny kilkadziesiąt monet i medali znalezionych na swoim polu, skontaktowali się z nim pracownicy KOBiDZ. Przedmioty te okazały się częścią zaginionej podczas II wojny kolekcji wrocławskiego Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer. W efekcie interwencji Policji wpisane na listę strat wojennych monety wróciły do właściciela – dolnośląskich instytucji muzealnych.

Wkrótce zostanie uruchomiona skrzynka mailowa zespołu:

([dziedzictwonarodowe@policja.gov.pl](mailto:dziedzictwonarodowe@policja.gov.pl)) oraz ukaze się biuletyn policyjny poświęcony zwalczaniu przestępczości przeciwko zabytkom. ■

ALEKSANDRA WICIK  
zdj. Przemysław Kacak

## Kustosz Pamięci Narodowej

Tegoroczną nagrodę i tytuł Kustosza Pamięci Narodowej obok Haliny Martinowej, ks. prałata Wacława Karłowicza i Pawła Jasienicy (pośmiertnie) otrzymał Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r.

O oblawie lipcowej, zwanej także augustowską, pisaliśmy w 7. numerze „Policji 997” z 2006 roku. Przypomnijmy – w lipcu 1945 r. Armia Czerwona i NKWD przy udziale miejscowych bezpieczeństwa i milicjantów przeprowadziła w trzech północno-wschodnich powiatach akcję, podczas której zatrzymano kilka tysięcy osób. Około 600 wywieziono w nieznanym kierunku i wszelki śluch o nich zaginął. Jest to największa zbrodnia na narodzie polskim po II wojnie światowej. Los ofiar do dziś jest nieznanym.

W 1987 r. upomnieli się o nich działacze podziemia. W Obywatelskim Komitecie Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. działali: Piotr Bajer, Alicja Maciejowska, Stanisław Kowalczyk, Maria Chwalibóg, Danuta i Jan Krzywoszowie oraz Mirosław Basiewicz, milicjant wyrzucony w 1981 r. ze służby za tworzenie związku zawodowego w MO. To Mirosław Basiewicz po zwolnieniu z internowania potajemnie wywiózł z Warszawy archiwum związkowe i ukrył je przed bezpieczeństwem. W 1987 r. nie zawahał się upomnieć o los ofiar oblawy augustowskiej. Działacze komitetu mimo szykan ze strony władz zgromadzili relacje rodzin zaginionych, sporządzili kwestionariusze zamordowanych. Z dokumentów tych korzystała później Prokuratura Wojewódzka w Suwałkach, która w 1992 r. podjęła śledztwo w sprawie oblawy augustowskiej. Dziś całe archiwum komitetu znajduje się w IPN.

Nagroda Kustosz Pamięci Narodowej przyznawana jest od 2002 r. za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii narodu polskiego w latach 1939–1989, a także za działalność publiczną zbieżną z celami Instytutu Pamięci Narodowej.

Patronem tej honorowej nagrody jest zmarły przedwcześnie dr Grzegorz Jakubowski, organizator i pierwszy dyrektor Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN, który w ostatnich latach życia zaangażował się w tworzenie epitafiów dla cmentarza w Miednoje i biogramów policjantów do Księgi Cmentarnej Ostaszkowa. ■

P. Ost.



## Chodel: policjant niewinny

Prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie zastrzelenia w Chodlu motocyklisty, który nie zatrzymał się na blokadzie (zdarzenie opisaliśmy w numerze 9 z 2006 r.). Zadecydowała opinia balistyka, który orzekł, że sierż. sztab. Sebastian O. strzelał w dolne partie motocykla.

W trakcie przesłuchań okazało się jednak, że policjant ostatnie szkolenie z użyciem broni maszynowej odbył... w 1998 r., mimo że teoretycznie powinien je mieć dwa razy w roku. ■



PK

## Porywacze oskarżeni

13 oskarżonych (w tym 9 zatrzymanych), 66 zarzutów i zabezpieczenia majątkowe na kwotę ponad 1 mln 600 tys. złotych – to efekty zakończonego śledztwa w sprawie uprowadzenia i zamordowania Krzysztofa Olewnika. Sprawcy porwali syna biznesmena z Drobin w październiku 2001 r., zabili po otrzymaniu okupu – we wrześniu 2003 r. Przed sądem odpowiedzą też za wiele innych przestępstw: napady rabunkowe, tortury, kradzieże. Choć śledztwo w sprawie porwania jest zakończone, specjalnemu zespołowi prokuratorsko-policyjnemu z Olsztyna pozostaje do wyjaśnienia kwestia opieszałości organów ścigania i popełnionych przez nie błędów (o sprawie pisaliśmy w styczniowym numerze „Policji 997”). ■



PK

## ISO za drogie

Komenda Stołeczna Policji nie będzie starała się o przedłużenie certyfikatu jakości PN-EN ISO 9001: 2001. Powodem są wysokie koszty jego odnawiania – corocznie około 10 tys. złotych dla każdej ze starających się o to podległych jednostek. W sumie przez trzy lata w stołecznym garnizonie wydano na te cele blisko 80 tys. złotych.

– O 80 tysięcy za dużo – komentują zadowoleni z takiej decyzji policjanci. ■

PK

## KSP nabór



## na studia i kursy

Komenda Stołeczna Policji zdobyła ponad 600 tysięcy euro na projekt pt. „Doskonalenie zawodowe kadry stołecznej policji w zakresie efektywnego zarządzania zasobami ludzkimi”. 85 proc. finansuje Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG). Pozwoli to na przeszkolenie ponad 600 funkcjonariuszy i pracowników KSP w zakresie:

1. Podniesienia kwalifikacji kadry kierowniczej wysokiego szczebla struktury hierarchicznej oraz rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze z dziedziny zarządzania organizacją.

2. Podniesienia kwalifikacji kadry kierowniczej średniego i niskiego szczebla z dziedziny zarządzania potencjałem ludzkim w organizacji.

Studia podyplomowe z dziedziny zarządzania organizacją lub zasobami ludzkimi potrwać dwa semestry i odbywać się będą od grudnia 2007 do czerwca 2008 roku w trybie indywidualnym przystosowanym do potrzeb pracowników Komendy Stołecznej Policji i wymogów projektu.

Kurs doskonalenia zawodowego z dziedziny zarządzania zasobami ludzkimi trwać będzie jeden semestr, prawdopodobnie od grudnia 2007 do marca 2008 roku.

Zgłoszenia do podjęcia studiów podyplomowych lub uczestnictwa w kursie doskonalącym należy nadesłać do 10 września 2007 roku pod nr faksu: 0-22 603 61 94.

Informacji dodatkowych dotyczących naboru udziela nadkom. Anna Olszańska, kierownik Sekcji I Wydziału Kadr KSP – nr telefonu: 0-22 603 63 64. ■



# Najnowsza nowelizacja

12 lipca 2007 r. weszła w życie ustawa z 29 marca 2007 r. o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy – Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 64, poz. 432). Ustawa ta wprowadza wiele istotnych zmian w k.p.k., które określają udział Policji w tym postępowaniu.

By ułatwić policjantom stosowanie i rozumienie k.p.k., prezentuję interpretację tych zmian.

(Przytoczone artykuły bez bliższego określenia oznaczają artykuły k.p.k.; przyjęta numeracja odpowiada tej, którą wprowadziła ustawa nowelizująca k.p.k.).

## W art. 306 uchylony § 2

Uchylenie tego paragrafu powoduje lukę w zakresie przepisów, które powinny precyzować, jaki organ jest uprawniony do rozpatrzenia zażalenia przysługującego na postanowienie o odmowie wszczęcia lub o umorzeniu wydane przez Policję na podstawie art. 306 § 1. Jest to postanowienie Policji, a na takowe zażalenie przysługuje na zasadach ogólnych – do prokuratora nadzorującego postępowanie (art. 465 § 3), czyli do tego samego, który jest uprawniony do zatwierdzenia tych postanowień w myśl art. 305 § 3 – co wydaje się niedorzeczne.

Przy innej interpretacji, która próbuje nadać racjonalność tej zmianie, traktującej postanowienie zatwierdzone przez prokuratora jak jego własne (choć brak do tego podstaw), należałoby przyjąć, że zażalenie przysługuje do organu, który jest władny rozpatrywać zażalenia na postanowienia prokuratora – a więc po zmianie – do sądu (art. 365 § 2).

## W art. 308 zmieniony § 4

Nowela zastrzega do wyłącznej właściwości prokuratora wydanie postanowienia (jednego) przewidzianego w art. 308 § 3, tj. postanowienia o przedstawieniu zarzutów w sytuacji, gdy Policja przesłuchała osobę podejrzaną w charakterze podejrzanego w trybie tego artykułu. Powstaje pytanie: czy po takim przesłuchaniu Policja może umorzyć postępowanie w stosunku do przesłuchanego w ten sposób podejrzanego? Wydaje się, że może, gdyż brak szczególnego przepisu ograniczającego uprawnienie Policji do umorzenia śledztwa na podstawie art. 305 § 3, a i wzięty praktyczne nie stoją temu na przeszkodzie. Jeżeli pro-

kurator stwierdzi, że umorzenie było przedwczesne, to nie zatwierdzi tego postanowienia, co oznacza, iż w sensie prawnym umorzenie nie nastąpi, a prokurator może wydać postanowienie o wszczęciu – oczywiście o ile go wcześniej nie wydał.

## W art. 309 zmieniony pkt 1

Zmiana nie ma wpływu na zakres przedmiotowy śledztwa; właściwość sądu okręgowego – art. 25.

## W art. 310 zmieniony § 2

Dotychczas – do roku śledztwo przedłużał prokurator, który je nadzorował, lub prokurator nadrzędny nad tym, który je prowadził, a – na dalszy czas prokurator nadrzędny nad tym, który je prowadził lub nadzorował.

Po zmianie śledztwo może przedłużyć prokurator, który je nadzoruje – na zasadach i w zakresie dotychczasowym, a w tych przypadkach, gdy przedłużał je prokurator nadzorujący – zamiast niego uprawnienia w tym zakresie uzyskał prokurator bezpośrednio przełożony.

## Art. 311 zmieniony

Przed nowelizacją Policja prowadziła własne śledztwa oraz w zakresie powierzenia wszczęte przez prokuratora, z tym że w przypadkach określonych w art. 309 pkt 2 i 3 prokurator nie mógł powierzyć śledztwa w całości. Przy powierzeniu jedynie określonych czynności Policja mogła dokonać innych niezastrzeżonych przez prokuratora czynności, jeżeli wyłoniła się taka potrzeba – czego nie należało wiązać z czynnościami wskazanymi w art. 308, które z mocy tego przepisu Policja i tak mogła przeprowadzać.

Po nowelizacji Policja nie prowadzi własnych śledztw, a jedynie prokuratorskie i to w zakresie przez niego wskazanym (tj. w całości lub w określonym zakresie lub poszczególne czynności). W przypadkach określonych w art. 309 pkt 2 i 3 prokurator może teraz zlecić Policji prowadzenie jedynie poszczególnych czynności. Policja – jeżeli wyłoni się taka potrzeba – dalej może dokonywać innych niezastrzeżonych przez prokuratora czynności – czego również nie należy wiązać z czynnościami wskazanymi w art. 308, które z mocy tego przepisu Policja i tak może nadal przeprowadzać. Do wyłącznej właściwości prokuratora w każdym śledztwie należą natomiast czynności związane z przedstawianiem, zmianą i uzupełnianiem zarzutów oraz jego zamknięciem. Policja może przedstawiać zarzuty i przesłuchiwać osobę podejrzaną w charakterze podejrzanego w zakresie art. 308 § 2.

## W art. 325b zmiana § 1 pkt 1 i 3 oraz zmiana § 2

W § 1 pkt 1 i 3 – podniesiono maksymalne wartości przedmiotu przestępstwa albo szkody wyrządzonej lub grożącej, która wyłącza dochodzenie – z 50 000 na 100 000 zł.

W § 2 – do dochodzenia przeszły: art. 187, art. 228 § 2, art. 229 § 2, art. 230 § 2, art. 230a § 2, art. 234, art. 235, art. 266 § 2, art. 271 § 1 i 2; natomiast art. 258 § 1 i 2, art. 265 § 1 zostały przeniesione do art. 25 § 1 pkt 2 – co oznacza, że nadal postępowanie o nie toczyć się będzie w formie śledztwa.

**Art. 325c zmieniony**

Dotychczas zatrzymanie lub tymczasowe aresztowanie inne niż dokonane wobec sprawcy ujętego na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem wyłączało dochodzenie. Po zmianie jakiegokolwiek zatrzymanie osoby nie wyłącza już dochodzenia; regulacja w zakresie tymczasowego aresztowania pozostała niezmienną; pominięcie wyłączenia przepisu art. 259 § 3 nic nie zmienia, ponieważ stosowna regulacja znalazła się w tym przepisie (art. 259 § 3).

Przed nowelizacją komentowany przepis wyłączał również dochodzenie w przypadkach obrony obowiązkowej w całym postępowaniu, wskazanych w art. 79. Po zmianie dochodzenie jest wyłączone w tych samych przypadkach, z wyjątkiem wątpliwości co do poczytalności podejrzanego (oskarżonego), które już nie wyłączają dochodzenia do momentu wydania stosownej opinii przez biegłych. Należy zauważyć, że w przypadku przymusowego umieszczenia osoby na obserwacji (oczywiście o ile jest ona potrzebna) w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym – jest ona pozbawiona wolności (powinna być tymczasowo aresztowana) – co w przypadku tymczasowego aresztowania innego niż zastosowanego wobec sprawcy ujętego na gorącym uczynku lub bezpośrednio potem spowoduje konieczność prowadzenia postępowania w formie śledztwa.

**W art. 325e zmiana § 2 i 3 oraz dodanie § 4**

Po zmianie prokurator nie zatwierdza już postanowienia (wydanego przez Policję) o umorzeniu i wpisaniu sprawy do rejestru przestępstw. Biorąc pod uwagę, że (jak dotychczas) nie ma obowiązku informowania prokuratora o wszczęciu dochodzenia – nie będzie on sprawował faktycznego nadzoru nad tym postępowaniem i być może po raz pierwszy dowie się o nim, gdy wpłynie zażalenie na „umorzenie rejestrowe”.

W przypadku złożenia zażalenia na takie umorzenie Policja powinna z urzędu dokonać jego oceny stosownie do art. 429 § 1 i przy spełnieniu przesłanek wskazanych w tym artykule wydać zarządzenie o odmowie przyjęcia środka odwoławczego, na które z kolei przysługuje zażalenie (art. 429 § 2) na zasadach ogólnych (art. 465 i art. 466).

Przy zwykłym umorzeniu dochodzenia – zatwierdzanym przez prokuratora – stosuje on art. 323, czyli wydaje postanowienie co do dowodów rzeczowych stosownie do art. 230 – art. 233. W razie „umorzenia rejestrowego” przez Policję w świetle znowelizowanej regulacji powstaje pewien problem, gdyż prokurator nie stosuje w takim wypadku art. 323 – a jeżeli nie on, to nikt (!!!), a przynajmniej nie Policja, która umorzyła postępowanie w tym trybie. Poglądy jakoby Policja uzyskiwała w takim wypadku uprawnienia prokuratora z art. 323 należy uznać za chybione, gdyż przy takiej interpretacji należałoby również przyjąć, że o ile prowadzi ona postępowanie, to ma ona również uprawnienia prokuratora wskazane np. w art. 317 § 2 lub 250 § 2 – co wydaje się przecież oczywiście błędne. Pod adresem ustawodawcy należy więc podnieść postulat pilnej zmiany tej regulacji – wprowadzonej ostatnią nowelizacją.

Dodany § 4 określa organy właściwe do rozpoznania zażalenia na „umorzenie rejestrowe” – przepis ten nie byłby potrzebny, gdyby nie błędne uchylenie art. 306 § 2, gdyż przy braku odmiennej regulacji w przepisach szczególnych również i do tego umorzenia należałoby stosować przepisy ogólne.

**W art. 325g § 1 zmiana**

Obecnie w dochodzeniu zatrzymanie osoby nie powoduje już obowiązku wydania postanowienia o przedstawieniu zarzutów i o zamknięciu dochodzenia; taki obowiązek natomiast istnieje dalej w przypadku tymczasowego aresztowania podejrzanego (oskarżonego).

**W art. 325i zmiana § 1**

Po zmianie maksymalny termin prowadzenia dochodzenia nie jest już określony – ustawodawca zrezygnował z obligatoryjnego prowadzenia postępowania w formie śledztwa od momentu upływu 3 miesięcy prowadzenia dochodzenia.

**W art. 330 zmiana § 2**

Nowela skraca drogę odwoławczą, jaką powinien wyczerpać pokrzywdzony, aby móc wystąpić zamiast prokuratora z aktem oskarżenia. Pokrzywdzonemu nie przysługuje więc już zażalenie na powtórne postanowienie o umorzeniu postępowania lub odmowie jego wszczęcia, a od razu ma możliwość wystąpienia ze wspomnianym aktem oskarżenia do sądu.

**W art. 339 uchylono § 2**

Uchylenie tego przepisu powoduje, że nie jest już obligatoryjne kierowanie (przez prezesa sądu) aktu oskarżenia wniesionego przez oskarżyciela posiłkowego na posiedzenie celem zbadania, czy nie zachodzi przypadek oczywistego braku faktycznych podstaw oskarżenia, aczkolwiek prezes sądu powinien wyznaczyć w tym przypadku i celu posiedzenie, gdy stwierdzi powyższą okoliczność (art. 339 § 3).

**W art. 465 zmiana § 2 i dodanie § 2a**

Dotychczas zażalenie na postanowienie prokuratora co do zasady rozpoznawał prokurator nadrzędny, a teraz – sąd (oczywiście o ile przepis szczególny nie przewiduje inaczej). Jednym z wyjątków od tej zasady jest regulacja szczególna zawarta w dodanym § 2a, która wskazuje prokuratora nadrzędnego jako organ właściwy do rozpoznania zażalenia na postanowienie prokuratora o odmowie wszczęcia lub o umorzeniu postępowania przygotowawczego, które zapadło z uwagi na brak interesu społecznego w ściganiu z urzędu sprawcy.

**Art. 469 zmieniony**

Zmiana polega na usunięciu bezprzedmiotowej teraz części przepisu, który pozwalał na rozpoznanie sprawy w trybie uproszczonym pomimo dokończenia jej w formie śledztwa – z uwagi na upływ maksymalnego terminu prowadzenia dochodzenia, którego to terminu aktualnie już nie ma. ■

IRENEUSZ KOBUS  
WSPol. w Szczytnie

**Po nowelizacji Policja nie prowadzi własnych śledztw, a jedynie prokuratorskie i to w zakresie przez niego wskazanym (tj. w całości lub w określonym zakresie lub poszczególne czynności).**



# Napad na Dzielnej

Policja Państwowa nie należała do instytucji pobłażliwych. Jej funkcjonariusze dobrze znali swoje rzemiosło i skutecznie egzekwowali ustawowe uprawnienia. Z użyciem broni włącznie. Przedwojenni przestępcy czuli przed nimi respekt.



*Beniamin Szuch (pierwszy z prawej) nie uląkł się uzbrojonych bandytów*

**14** czerwca 1934 r., około 10.00, przechodniów zmierzających ul. Dzielną na warszawskiej Woli zelektryzowały przerażające krzyki: „Bandyci, bandyci!”. Kilka sekund później gruchnęły dwa strzały. Z bramy pod numerem 47 wybiegło dwóch mężczyzn z rewolwerami w rękach. Jednego usiłowała zatrzymać korpulentna dama. Uderzona kolbą w twarz, zalała się krwią i upadła na chodnik. Bandyci pobiegli w kierunku stojącej nieopodal taksówki o numerze bocznym 352. Szybko wskoczyli do środka i samochód odjechał.

Kilkunastu przechodniów rzuciło się za nim w poгон, inni usiłowali zablokować kierowcy drogę. Uciekający napastnicy wystawili rewolwery za okno i zaczęli na oślep strzelać do ludzi. Ranili pięć osób, nim reszta pochowała się w bramach. Taksówka tymczasem dojechała do ul. Gęsiej, po czym skierowała się w stronę Cmentarza Żydowskiego przy ul. Okopowej.

## ZACZĘŁO SIĘ U SZUCHA

Informacja o strzelaninie oraz o uciekających bandytach szybko dotarła do III Komisariatu PP i postawiła na nogi całą załogę. Powiadomiono też komendę miasta, skąd natychmiast wysłano specjalny oddział do walki z bandytyzmem.

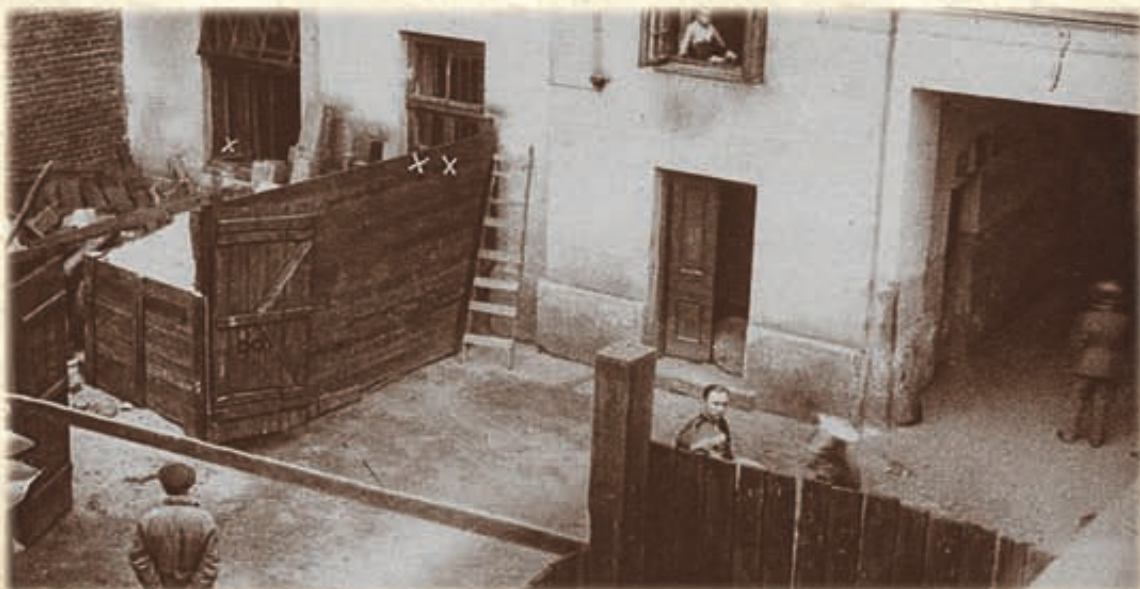
Na miejscu zdarzenia pierwsi jednak znaleźli się policjanci z wolskiego komisariatu. Część z nich podjęła pościg za uciekającymi bandytami, inni zabezpieczali ślady napadu i ustalali przebieg wydarzeń. Z zebranych informacji wynikało, że celem bandytów było mieszkanie bogatego Żyda Beniamina Szucha przy ul. Dzielnej 47A, właściciela dobrze prosperującej firmy „Gospodarska”, producenta czekolady. Tuż przed 10.00 do drzwi jego mieszkania zapukało dwóch mężczyzn. 16-letniej córce Szucha, Leokadii, przedstawili się jako kontrolerzy z Ubezpieczalni Społecznej. Kiedy weszli do środka, jeden z nich wyciągnął z teczki broń i przystawił dziewczynie do głowy. Zażądał pieniędzy i biżuterii. W tym momencie do pokoju weszła żona Szucha. Na widok bandytów podniosła krzyk, który zaalarmował jej męża. Beniamin Szuch, mimo podeszłego wieku, bez wahania rzucił się na napastników, usiłując odebrać im broń. Bandzior pociągnął jednak za spust. Pocisk musnął głowę Szucha, raniąc go w ucho. Ten, nie zważając na ból i cieknącą krew, złapał przeciwnika za kłapy marynarki. Otrzymał jednak silny cios kolbą w skroń i stracił przytomność.

Bandytom nie udało się ograbić rodziny Szuchów. Wystrzał z rewolweru oraz tumult podniesiony przez matkę i córkę zaalarmowały sąsiadów. Napastnicy nie chcieli ryzykować i rzucili się do ucieczki.

## UCIECZKA PRZEZ CMENTARZ

Usiłowali umknąć policyjnemu pościgowi na Cmentarzu Żydowskim, którego topografię zapewne dobrze znali. Mieli jednak pecha, gdyż na ul. Okopowej natknęli się na policjanta tzw. rezerwy konnej (od-

*Posesja przy ul. Okopowej 46. Tu bandyci znaleźli się w pułapce*







Zwłoki bandytów  
przewieziono  
do prosektorium

działu konnego). Sądząc, że ten chce ich zatrzymać, zaczęli do niego strzelać. Wyskoczyli z taksówki i wbiegli w bramę posesji nr 46. Tam przez zakład kamieniarski Jakuba Brodatego usiłowali przedostać się na ul. Gęsią. Przeszkodził im w tym jednak ów policyjny kawalerzysta. Bandytom nie pozostawało nic innego, jak tylko szukać schronienia w głębi podwórza. Ostrzeliwując się, wpadli za parkan, a następnie do mieszkania na parterze, zajmowanego przez rodzinę Moszka Wajnsztadta, właściciela pobliskiej restauracji. Sterroryzowali bronią dwie znajdujące się tam kobiety: 42-letnią Ruchlę Wajnsztadt i jej 16-letnią córkę Fajgę, po czym zaczęli barykadować okna i drzwi.

Kobiety, wykorzystując nieuważę przestępców, próbowały wydostać się na podwórze. Udało się to jednak tylko Fajdze, jej matka otrzymała ciężki postrzał w głowę.

## FORMALNA BITWA

Po kilkunastu minutach ulica Okopowa zarojła się od policyjnych mundurów. Reporter „Tajnego Detektywa”, naoczny świadek wydarzeń, z przejęciem relacjonował taktykę policyjnego działania: *Policja przybyła na samochodach i motocyklach, na miejscu był też oddział rezerwy konnej oraz specjalny oddział szturmowy, uzbrojony w pancerze, tarcze i hełmy ochronne. Bandytów wzywano do poddania się, w odpowiedzi na co zaczęli gęściej się ostrzeliwać (...). Kilku policjantów pod osłoną tarcz próbowało przekraść się pod okno, lecz bandyci nie przestawali strzelać. Postanowiono wobec tego wypłoszyć ich z kryjówek za pomocą gazów. Wrzucono do mieszkania kilka bomb łzawiących. Wkrótce całe podwórze wypełniło się gryzącym gazem, lecz bandyci nie poddawali się. Rozpoczęła się wówczas formalna bitwa.*

Kilku policjantów ulokowało się też na dachach sąsiednich domów, usiłując stamtąd strzałami wyeliminować przestępców. Ci jednak byli dobrze ukryci. Obłężenie bandyckiej kryjówki trwało – jak skrupulatnie obliczył reporter – 2 godziny i 15 minut. *Wreszcie postanowiono wziąć ich szturmem. Jeden z policjantów, posiłkując się toporem, wyrwał drzwi i wpadł do miesz-*

*kania pod osłoną tarczy. Zanim wśród gryzącego dymu zorientował się, gdzie bandyci są ukryci, o tarczę jego odbiło się sześć kul. Policjant oddał wiele strzałów, po których bandyci zamilkli. Wtedy w kącie pod zlewem znaleziono leżących w kałuży krwi obu zbrodniarzy, którzy już nie żyli.*

Ile w tym opisie jest prawdy, a ile dziennikarskiej fantazji, pozostanie na zawsze tajemnicą. Faktem jest jednak, że akcja ówczesnych antyterrorystów z Policji Państwowej przyniosła skutek i była szeroko opisywana w prasie. Policjantom nie szczędzono pochwał, podkreślano ich profesjonalizm i determinację w walce z groźnymi przestępcami. Szkoda, że nie zdradzono nazwiska tego warszawskiego „Rambo”, który, posiłkując się tylko toporem i tarczą, odegrał najważniejszą rolę w potyczce z uzbrojonymi napastnikami.

## ZNANI POLICJCI

Tożsamość bandytów ustalono dopiero później, na podstawie badań daktyloskopijnych. Jak się okazało, obaj byli dobrze znani stołecznej policji z licznych napadów i kradzieży. 31-letni Józef Nowacki pochodził z Ożarowa koło Warszawy, jego kumpel Maksymilian Zieliński był nieco młodszy, przyjechał do stolicy ze Śląska. Poznali się w zakładzie karnym, a po wyjściu na wolność stworzyli bandycki duet.

Ich śmierć zamknęła prokuratorskie dochodzenie. Wszczęto je natomiast przeciwko taksówkarzowi Trzecińskiemu, który przywiózł obydwu przestępców na ul. Dzielną, cały czas tam na nich czekał, a po napadzie odwiózł na ul. Okopową i szybko zniknął. Czy był w zмовie z bandytami, czy też został przez nich sterroryzowany? Przynajmniej tak się tłumaczył przed policją.

Niestety, nie udało się wyjaśnić tej kwestii. Już po kilku tygodniach zapomniano o napadzie na Dzielnej. Życie bowiem pisało nowe, nie mniej krwawe, scenariusze. ■

JERZY PACIORKOWSKI  
zdjęcia z „Tajnego Detektywa”



Nie chcieli się poddać



# Policjant buduje czołg

Z wykształcenia jest plastykiem, z zawodu policjantem – dyżurnym w KMP w Sopocie. Z zamiłowania zaś pasjonatem zabytkowych militariów. Jego największe marzenie to zbudować wóz pancerny. Nad wierną repliką BA 64 z II wojny światowej pracuje już dwa lata. 3,5-letni syn komisarza Michała Wierzbickiego mówi z dumą: Tata buduje mi czołg.

**W**szystko zaczęło się od zwykłej fascynacji wojskowymi rzeczami i od przypadku. Ktoś z firmy holującej samochody dla Policji miał gazika i kiedyś zapytał: A ty nie chcesz? Nie zastanawiał się długo. Przecież chciał. Od zawsze. Wtedy jeszcze nie miał pojęcia, że gazika można pokochać. Ani że można na niego wrzeszczeć. A można. Zwłaszcza gdy samochód się nagle zapierał i nie chciał dalej jechać.

– Psuł się często. Jak każde stare auto – mówi Michał Wierzbicki. – Na początku prosiłem, żeby ktoś pomógł mi go uruchomić. A potem zacząłem majstrować sam. I wciągnęło mnie.

Rozebrał i zmontował skrzynię biegów. Zdobył książkę i z jej pomocą rozłożył i złożył cały samochód,

a jak mu po raz kolejny pękł jakiś element, zamiast prosić kolegę, żeby mu pospawał, pojechał do fabryki i poprosił, żeby mu tę część zrobili solidnie. Chłonał wiedzę: stał, słuchał, zadawał pytania. Aż przyszedł czas, że wiedział o gaziku wszystko. Także to, że ma duszę i charakter.

– Zwłaszcza gdy pod maską ma 194-konny silnik mercedesa. Silny, dynamiczny, żywotny – opowiada Michał.

Ten silnik kupił i zamontował kilka lat później. Potem, gdy był w Szczytnie na kursie i musiał biegać po kilka kilometrów, często go wspominał. Wyobrażał sobie, jak pracuje i jaką ma moc. To dawało mu siłę do dalszego biegu.

## RYK SILNIKA

Właściciele gazików nie mijają się bez słowa. Zawsze ktoś zagada, kiwnie ręką, krzyknie: „A gdzie jedziesz?!”. Nie ma znaczenia, że obcy. Bo niby obcy, a ma takiego samego bzika. Znaczą swój. Tych „swoich” Michał Wierzbicki poznał całe mnóstwo.

– Wspaniali ludzie – mówi o nich. – Ile razy zdarzało się, że konwojem w 20, 30 samochodów jechaliśmy na różne zjazdy, zloty i rajdy.

Jedził gazikiem na pikniki i spotkania z kumplami, a nawet do pracy. Wtedy zaczęli nazywać go Rambo.

*Garaż – królestwo Michała. Tu pracuje przy motocyklu, rozkręca gazik i buduje czołg*







Bo chodził w wojskowych ubraniach i jeździł takim wozem. Teraz znany jest jako Stopczyk.

Rzucał się w oczy. Ci, którzy nie dostrzegli Michała w jego wehikule, bo akurat patrzyli w drugą stronę, na pewno go usłyszeli.

– Pamiętam, jak kiedyś jechaliśmy z żoną przez miasto. Prędkość 80 km/h, sześć i pół tysiąca obrotów i niesamowity ryk silnika. Wszyscy się odwracali i wzrokiem szukali motoru. A tu tylko my. Bo prawda jest taka, że przy naszej maszynie czar wszelkich japońskich ścigaczy – „palaczy ryżu” pryskał momentalnie – śmieje się Michał.

### PILOTKA DLA PSA

W 2000 roku Michał kupił motocykl, 53. rocznik, model z II wojny światowej. Z wózkiem bocznym. I znów rozkładanie, składanie i uczenie się każdego centymetra maszyny. Znów nowe znajomości. Znów podróże. Z żoną. I z psem Pimpusiem. Podczas jednej z takich wypraw pies nabawił się zapalenia ucha i trzeba było coś wymyślić, żeby mu te uszy chronić. Wtedy Gosia, żona Michała, wykombinowała pilotkę.

– Sama zaprojektowała i uszyła. Na wymiar, z uszami, specjalnie dla naszego Pimpusia – mówi Michał. – Bo Gosia jest z wykształcenia plastykiem, jak ja.

Oprócz pilotki uszyła mundur radziecki dla ich syna. Bo mundury to kolejna rzecz, która Michała wciągnęła. Zbierał radzieckie, tańsze niż niemieckie. Zaczęło się dwa lata temu, gdy przypadkiem poznał ludzi z Trójmiejskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznych (TGRH).

– Organizowali inscenizację batalistyczną dla kombatanów i potrzebowali motocykla. Zgodziłem się wziąć w tym udział. Przebrali mnie za Niemca, potem zastrzelili, przeleżałem na ziemi całą inscenizację. Ale było ciekawie – opowiada Michał.

Potem były kolejne rekonstrukcje i inscenizacje, w których Michał brał udział. I znów pasja ogromna, mnóstwo ludzi, nowych przyjaciół i przy tym świetna zabawa. Na ostatniej Michał miał za zadanie zgromadzić cały sprzęt zmotoryzowany. Trzy dni wisiał na telefonie. Ale załatwił. Dwa czołgi jeżdżące, transporter, cztery motocykle, gaza 67 i dodge'a.

Od grudnia ubiegłego roku z ramienia Stowarzyszenia TGRH koordynuje walkę o uratowanie czołgu T-34/76 z Westerplatte.

### KRÓLESTWO W GARAŻU

– I jeszcze buduję wóz pancerny. Wierną kopię BA 64 – chwali się policjant.

Zadanie nie jest proste. Najpierw musiał zdobyć jak najwięcej zdjęć – udało mu się zgromadzić około 300. A wśród nich zdjęcia detali i planów konstrukcyjnych. Potem przyszedł czas na projektowanie. Siedział nad tym dzień w dzień. Ściany nad komputerem, w domu przy jego stanowisku pracy, powoli zapełniały się szkicami, rysunkami technicznymi, rzutami.

– Na podstawie zdjęć rozrysowałem każdą część, nawet tę najmniejszą. Zwymiarowałem każdy element. Zdobyłem oryginalną wieżę i w odniesieniu do niej skorygowałem posiadane wymiary – opowiada Michał. – Zgromadziłem też wszystkie części podwozia i osprzętu. I zacząłem budować.

Jego królestwo to garaż, a właściwie dwa. Jeden wynajmuje z kolegami tuż pod domem, a drugi, tylko dla siebie, trochę dalej, w Gdyni. Jego syn najchętniej bawi się radiostacją od czołgu i tablicą rozdzielczą samolotu. Michał Wierzbicki z dumą mówi:

– Ja i mój syn będziemy mieli wierną replikę BA 64. Z tego, co wiem, na świecie są tylko cztery takie oryginalne wozy. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. Andrzej Mitura, archiwum

*Michał Wierzbicki chętnie wciela się w rolę żołnierzy – tu radzieckich, bo mundury tańsze niż niemieckie. 3,5-letni Michał junior też ma mundur. Uszyła go mama – plastyczka*

# Legenda o Dziadzie, co dbał o prostych ludzi

3

II  
Księstwo Ząbkowskie brało swój początek od pradawnych osad zbójeckich: Wołomina i Radzymina. Tam to w zamierzczliwych czasach wysiedlano przestępców z Wielkiego Niczyjego Miasta. Ówczesnemu księciu panu chodziło o to, by rzezimieszki nie zdołały w jedną noc do miasta przybyć, okraść mieszczan pocziwych i z łupem do melin swych powrócić. Inicjatywa księcia pana warta jest wspomnienia, zważywszy że okresowo bywała skuteczna. Były to bowiem prymitywne czasy, kiedy bety-karety nie zostały jeszcze wynalezione, a rzezimieszki chadzały całkiem per pedes, chociaż całkiem nie miały o tym pojęcia.

Księstwo Ząbkowskie opierało się więc jedną granicą o owe miasta, w których rodzime rycerskie cechy młodzież wysysała z mlekiem matek, z mlekiem delikatnie tylko rozrzedzonym spożywaną podczas karmienia alpaga. Przeciwnie słupy graniczne księstwo wbiło mocno na Wiśle, zagarniając pod siebie krainę zwaną potocznie Pragą, a zaludnioną przez bitnych ludzi, do rycerskiego rzemiosła wprost stworzonych. I nie na darmo mówili różni generałowie Niebieskich Oddziałów, że na Pradze to niejeden się z buławą marszałkowską w tornistrze urodził. Co zacz owa buława, lud prosty nie wiedział, ale gazrurkę w tornistrze albo i szpadrynę każdy miał, bo modnych kijów-samobijów od zamorskiej gry jankeskiej, jeszcze wtedy nie znano.

Dalej, za Wisłę, misji stabilizacyjnej nie dało się już ponieść, bo tam bardzo stabilnie stali rycerze z Pruszkowa. A jednoczesnej stabilizacji z dwóch stron Wielkie Niczyje Miasto mogłoby nie wytrzymać.

Księstwem Ząbkowskim rządził rycerz Dziad. Od większości rycerskiej braci odróżniał go poważny wiek i siwizna, która nobliwie przyprószyła mu skronie. Od większości opitych gorzałką, obwieszonych złotymi łańcuchami krzykliwych rycerzyków, ustrojonych w błyszczące czarne skóry i prężących nabite bicepsy, różniło go to, że był człowiekiem spokojnym,

statecznym, miłującym gołębie i święty spokój. Dziad nie przeżył bicepsów, nie terroryzował ulic, gnając na łeb na szyję czarną betą-karetą z nieodłącznym „umcs! umcs!” rozdzierającym cichą noc, świętą noc. Nie zdobywał sobie szacunku, rozrzucając mieszczkami złota po karczmach, w których grała orkiestra i piszczwały dziewoje. Nie musiał.

Dziad siedział spokojnie w swej ząbkowskiej warowni, doglądał gołębi, a gołębie mu z góry doglądały rycerskich interesów. Świat był piękny i prosty. Jak zawsze, kiedy rycerz Dziad chciał, by jego sprawy szły do przodu. Rycerz Dziad nie lubił komplikacji.

III  
Zanim rycerz Dziad został rycerzem, ciężko pracował na budowie. Ale któregoś dnia postanowił zrobić karierę w amerykańskim stylu i założył firmę cateringową. Chodziło o dostarczanie ciepłych porcji biznesmenom zajmującym się handlem w strefie wolnocłowej na bazarze Różyckiego. Co prawda cateringiem zajmowało się tam już kilka innych firm, ale Dziad odważnie wszedł na rynek. Jego koledzy dokonali wrogiego przejścia, a niekiedy i przedziurawienia garnków konkurencji. Przedstawicielki handlowe zaś oraz hostessy do promowania fast foodów rycerza Dziada najęte uprosiły go, by je dodatkowo zmotywował premią w postaci porannej pełnej butelki alpagi na głowę. I usłuchał rycerz Dziad prostych ludzi, wierzących, że lepszy wróbel w garści i alpaga z rana niż gołąb na dachu i alpaga z wieczora. Bo gdy alpaga z rana, to jest za co być wdzięcznym chlebobdawcy, a gdy alpaga dopiero z wieczora, to człowiek prosty, a nienapity to ani wdzięczny, ani robotny nie jest. Więc nikt tak wspaniale jak one nie zachwalał, kładąc podwaliny pod współczesną teorię marketingu bezpośredniego: „Pyzy gorące, pyzyy! Flaki gorące, flaaaki!” I sprawy poszły do przodu, bez komplikacji. A rycerz Dziad dmuchał w piórka swym gołębom

i patrzył, jak ganiają po bezchmurnym niebie. I tak samo jak pieniądze – on je w świat puszczał, a one z zyskiem, bo zagarnawszy do stada jakiego gołębiego przybłądę – wracały.

Rycerz Dziad założył bowiem w Ząbkach siedzibę rodową w starym zamczysku i obudował ją gołębnikami. Wielu hodowców chciało mu sprzedać gołębie chore, nieplodne, Nielotne i niejąteczne, bo myśleli sobie, że ten oto niski, siwizną przyprószony na skroniach jegomość, to człowiek prosty i można go nie szanować. Wielu nawet udało się oszukać rycerza Dziada. Ale zawsze tylko jeden raz, bo potem, nauczeni smutnym doświadczeniem, że nie krzywdzi się prostych ludzi, nie oszukali już nigdy nikogo. I sprawy szły do przodu, bez komplikacji.

Rycerz Dziad postanowił jednak nie tylko wykarmić, ale i ogrzać prawą stronę Wisły. Zyski z cateringu inwestował we flotę pojazdów. Początkowo były to trzy furmanki o napędzie jak najbardziej koniskim, potem zastąpiły je ciężarowe karety. Świat był piękny i prosty, bo węgiel wożony przez rycerza Dziada ogrzewał spragnioną ciepłą ludność Pragi, dofinansowywał przymierających głodem prostych urzędników rejestrujących mu kolejne węglowozy bez udokumentowanej przeszłości, a i prostym ludziom obsługującym wagi przy kolejowych bocznikach pomagał uciulać na buty dla dzieciaczków. I sprawy szły do przodu, bez komplikacji. A rycerz Dziad szanował prostych ludzi, którzy w podzięcie szanowali jego rycerskie interesy, i spokojnie dmuchał w piórka swym gołębom i patrzył, jak ganiają po bezchmurnym niebie.

Rycerz Dziad zapragnął, prócz węgla, wozic także żwir. Ale żeby wozic żwir, potrzebne mu były karety zwane wywrotkami. I wtedy właśnie rycerz Dziad napotkał na swej drodze człowieka prostego, który mu bardzo pomógł w upraszczaniu świata.

A z tym człowiekiem prostym było tak...



## IV

Przyjechał raz rycerz Dziad do warsztatów księcia pana, gdzie karetę-wywrotka miała pójść drogą licytacji na sprzedaż dla ciemnego pospólstwa. Wysiadł rycerz Dziad ze swej srebrzystej audi-karety, a na spotkanie wyszedł mu człowiek prosty, przez swych pobratymców Pankierownikiem zwany.

– Czym mogę służyć? – spytał rycerza Dziada Pankierownik.

– Przybyłem wygrać przetarg – odparł rycerz Dziad, szeleszcząc po kieszeniach mnóstwem kawałków pergaminu z portretami królów i prezydentów. I spodobał się Pankierownikowi ten szelest, jako że przypominał morza szum i ptaków śpiew w jakimś miłym i nieprzyzwoicie drogim miejscu.

– Ciemnego pospólstwa zeszło się najmniej trzy setki – powiedział jednak obójnie Pankierownik.

– Wiem, że ciemnego pospólstwa zeszło się jakie trzy setki, ale przetarg mam wygrać ja – odparł cierpliwie Pankierownikowi rycerz Dziad. I jeszcze zaszeleścił.

– Dzieciska moje okrutnie płaczą z głodu w izdebce – westchnął Pankierownik i splótł palce na wydatnym brzuchu.

– Będą mieć na bułkę z maselkiem i nawet na cukierka – obiecał zniecierpliwiony rycerz Dziad i dla porządku jeszcze poszeleścił.

– I butków na zimę, laboga, nie mają – dodał jeszcze Pankierownik, ale tu rycerz Dziad przestał szeleścić i skinął na chłopaków.

– Ale po prawdzie to gdzie gnoje mają zimą chodzić, niech se ta siedzą w chałupie – zakończył przedziutko Pankierownik. I zaraz rycerzowi Dziadowi kazał wpłacić wadium w wysokości dziewięciu tysięcy ośmiuset talarów. Od ciemnego pospólstwa zaś kasjerka w kantorku brała tylko po dziewięć tysięcy talarów. I dziwił się rycerz Dziad, ale nic nie mówił, bo nadmierną dociekliwością mógłby skrzywdzić człowieka prostego, który przecież chciał dla rycerza jak najlepiej.

Pankierownik stanął potem przed ciemnym pospólstwem i oznajmił, że wadium wynoszące procent dziesięć od sta wpłacił tylko rycerz Dziad, bo pozostali wpłacili o wiele talarów za mało. I krzyk się podniósł i tumult i mąż napierał na męża, a gwałt zaczynał gwałtem się odciskać,

a pospólstwo jęło do cepów się brać, najbardziej na Pankierownika popatrując, wtedy wreszcie Pankierownik krzyknął wielkim głosem, że pospólstwo może pobiec w dyrdy do kasy i owe talary dopłacić, a mają na to dwa pacierze. Pospólstwo w dyrdy pobiegło do kantorka, a tam czarno na białym stało, że kasjerka udała się na pogrzeb i żadnych talarów się dziś nie przyjmuje.

I kupił rycerz Dziad karetę-wywrotkę, a pomysł Pankierownika, człowieka prostego tak mu się spodobał, że od tej pory rycerz Dziad zawsze tak kupował wywrotki, a potem inne rzeczy też. I sprawy szły do przodu, bez komplikacji. ■

cdn.  
MARCIN  
PRZEWOŹNIAK,  
RAFAŁ  
PASZTELAŃSKI

„Bajki dla dzieci gangsterów”,  
wydawnictwo  
Nowy Świat,  
Warszawa 2007



## Najstarszy gangster



O gołębiach i demografii rozmowa z Rafałem Pasztelańskim, dziennikarzem, współautorem „Bajek dla dzieci gangsterów”

**Mamy takie wrażenie, że nie lubisz Pruszkowa, a lubisz Dziada.**

– Nie, nie lubię Dziada.

**A tak ładnie o nim pisałeś, o tych gołąbkach...**

– Trochę cieplej na niego spojrzałem, kiedy jako pierwszy gangster założył stronę internetową. Do promowania swojej książki. I na tej stronie były dwa gołąbki. Tym mnie ujął. Bo on chyba rzeczywiście kochał gołębie. Zresztą ludzi mu zabili w gołębniku. W typowo włoskim stylu zastrzelili trzech, żeby dać Dziadowi ostrzeżenie.

**No, ale te opisy Dziada uwalanego guanem...**

– Tak było. Opowiadali mi policjanci, którzy obserwację robili. Widzieli, jak podjeżdżała beemka, wysiadł koleś w nowiutkiej skórce i złotych kajdanach, wychodził Dziad w eleganckiej koszuli, cały uwalany guanem, siadał na tej swojej ławeczce jak Don Corleone, a ten koleś w skórce tylko patrzył, żeby się nie pobrudzić. Bo taka kurtka to przecież kilka tysięcy. Dziad, jako jedyny z tej starej gwardii, najlepiej na tym wszystkim wyszedł. On najwcześniej wyjdzie z więzienia i, jak go nie ubiją, ma szansę dalej działać – może niekoniecznie w branży. Jego synowie już wyszli, prowadzą poważne przedsiębiorstwa, budują osiedla.

**Poznałeś Dziada osobiście?**

– Rzucił we mnie reklamówką na proceście. Wtedy, kiedy go ginekolog badał, jak zasłabł. Zbliżyliśmy się (śmiech). Miałem okazję poznać jego synów. Nie wróżę im wielkiej kariery. Dziad im zostawił kupę pieniędzy. Nie chciał, żeby oni byli w branży. W końcu on „pracował” na to, żeby jego dzieci miały normalne życie. Ale

z tego, co wiem, to już wnuk Dziada z nim grypsuje.

**Dziad to chyba najstarszy z żyjących gangsterów. Analizowałeś kiedyś polską mafię pod takim, demograficznym, kątem?**

– Rzeczywiście, starszego od Dziada nie znam. Kiedyś myślałem nawet, czy by nie zrobić takich „badań” dotyczących średniej wieku, zawodu, sytuacji rodzinnej. Większość gangsterów jest po technikach samochodowych, paru ma wyższe wykształcenie, ale oni nie osiągnęli wysokiej pozycji w grupach przestępczych. Tokarz, ślusarz to popularne zawody. Bardzo wielu jest na utrzymaniu rodziny, większość ma dzieci, są bardzo prorodzinni. Średnia wieku: w latach 90. boss miał powyżej 40. Na początku nowej ery zeszło do 35 lat, teraz 30-latkowie to poważni bossowie. Średnia wieku też wzrosła, bo spadła liczba odpaleń. Kiedyś to było 25 lat, a teraz „miastowi” mają po 16 lat.

**Gangsterzy czytali Waszą książkę?**

– Paru tak. Niektórym się ponoć podobała, inni mówili, że trzeba będzie parę rzeczy sprostować.

**Dziękujemy za rozmowę. ■**

IRENA FEDOROWICZ, ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. Anna Michejda



**Magdalena Rembacz** urodziła się w Łodzi, gdzie przed ośmiu laty ukończyła Wydział Aktorski PWSFTviT. Debiutowała na małym ekranie rolą Aldony „Żylety” Żylecińskiej w serialu „Zostać miss”. W kontynuacji serialu jej bohaterka była policjantką w stopniu komisarza. Także w serialu „Kryminalni” zagrała policjantkę – panią patolog. W serialu „Pierwsza miłość” od 2004 roku gra Magdę, policjantkę z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.

# Podziwiam policjantki

## Kim w serialu „Pierwsza miłość” jest podkomisarz Magda?

– Młoda, energiczna, pełną zapału i chęci dziewczyną, pragnącą zmienić świat na lepsze. Jej decyzja o wstąpieniu do Policji ma bezpośredni związek z jej przeszłością. Ojciec był w ZOMO. Bardzo się tego wstydziła, dlatego postanowiła wstąpić do Policji i zrobić wszystko, aby ktoś kiedyś powiedział o tej służbie coś dobrego.

## Policjantka z grupy dochodzeniowo-śledczej to dobry zawód dla kobiety?

– To zawód dla bardzo odważnych, silnych i twardych kobiet. Jak najbardziej tak. Ja nie byłabym w stanie zdobyć się na taką odwagę. Tym wszystkim policjantkom serdecznie gratuluję i podziwiam je!

## Czy Pani przyjaciele i bliscy podpowiadają, krytykują, śledzą losy policjantki Magdy?

– Gdy tylko czas im na to pozwala, przyglądają się postaci, którą kreuję w serialu „Pierwsza miłość”. Towarzyszy temu wiele emocji. Wspierają mnie, doradzają, chwalą. Oprócz wątku kryminalnego jest również romansowy, więc bywa gorąco.

## Co w pracy Magdy jest najbardziej zajmujące?

– Najciekawszym wątkiem poruszonym w serialu, jeśli chodzi o Policję, jest obnażenie kulis tej służby i pokazanie jej ciemnej strony. Mam na myśli sprzedających gli-

niarzy, którzy dla pieniędzy potrafią zrobić wszystko. Nie tylko w tym zawodzie zdarzają się takie sytuacje...

## Czy ta postać powstaje przy współpracy prawdziwych policjantów?

– Niestety, jest to od początku do końca samodzielna kreacja, tylko z pomocą reżyserów serialu, a szkoda.

## Zetknęła się Pani z pracą Policji, zwłaszcza kryminalnej?

– Nie było takiej okazji, miałam natomiast przyjemność obcować z policjantami i byłymi komandosami przy serialu „Zostać miss”. Grałam tam studentkę szkoły policyjnej „Żyletę”. Miło było ich poznać.

## A na drodze? Jest Pani kierowcą?

– Tak, od trzynastu lat. Kilka razy zostałam zatrzymana przez policję drogową za złamanie przepisów, ale nigdy nie dostałam mandatu, tylko zostałam pouczona.

## Czuje się Pani bezpiecznie we Wrocławiu? A może prawdziwi policjanci powinni coś zmienić w swojej pracy?

– Kocham Wrocław. Jestem pod jego ogromnym urokiem. Porządek, poczucie bezpieczeństwa wieczorami na ulicach mówią same za siebie. Tak trzymać. Dziękuję i pozdrawiam dolnośląską policję! ■

Rozmawiała MONIKA DĄBROWSKA  
zdj. Polsat

## POLICJA 997

miesięcznik KGP

### Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38  
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

[www.gazeta.policja.pl](http://www.gazeta.policja.pl)

### Łączność z czytelnikami:

[gazeta.listy@policja.gov.pl](mailto:gazeta.listy@policja.gov.pl) (0-22 60-121-87)

### Redaktor naczelny:

[p.chojecki@policja.gov.pl](mailto:p.chojecki@policja.gov.pl) (0-22 60-161-26)

### Zastępca redaktora naczelnego:

[i.fedorowicz@policja.gov.pl](mailto:i.fedorowicz@policja.gov.pl) (0-22 60-161-26)

### Sekretarz redakcji:

[a.wrotna@policja.gov.pl](mailto:a.wrotna@policja.gov.pl) (0-22 60-161-32)

### Zastępca sekretarza redakcji:

[m.boruta@policja.gov.pl](mailto:m.boruta@policja.gov.pl) (0-22 60-161-15)

### Sekretariat:

Karolina Targońska [gazeta@policja.gov.pl](mailto:gazeta@policja.gov.pl)  
(0-22 60-161-26)

### Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – [g.bartuszek@policja.gov.pl](mailto:g.bartuszek@policja.gov.pl)

Przemysław Kacak – [p.kacak@policja.gov.pl](mailto:p.kacak@policja.gov.pl)

Anna Krawczyńska – [a.krawczynska@policja.gov.pl](mailto:a.krawczynska@policja.gov.pl)

Tadeusz Noszczyński – [t.noszczyński@policja.gov.pl](mailto:t.noszczyński@policja.gov.pl)

Paweł Ostaszewski – [p.ostaszewski@policja.gov.pl](mailto:p.ostaszewski@policja.gov.pl)

Elżbieta Sitek – [e.sitek@policja.gov.pl](mailto:e.sitek@policja.gov.pl)

Aleksandra Wicik – [a.wicik@policja.gov.pl](mailto:a.wicik@policja.gov.pl)

### Dział foto:

Anna Michejda

[a.michejda@policja.gov.pl](mailto:a.michejda@policja.gov.pl) (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

[a.mitura@policja.gov.pl](mailto:a.mitura@policja.gov.pl) (0-22 60-115-96)

### Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

[gazeta.studio@policja.gov.pl](mailto:gazeta.studio@policja.gov.pl) (0-22 60-135-46)

**Korekta:** Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

### Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

[e.sarna@policja.gov.pl](mailto:e.sarna@policja.gov.pl) (0-22 60-168-66)

### Druk:

Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

### Numer zamknięto: 21.08.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

### Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

• jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

• (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

[//www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp](http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp)

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.**